

KAZANIE

na Św. Benedykta

miane u PP. Zakonnic tegoż Imienia w Przemyślu r. 1868.

przez X. Kkki.

„Kto miłuje duszę swą, traci ją; „a kto nienawidzi duszę swą na „tym świecie, ku wiecznemu ży„wotowi strzeże jéj. Jan. 12, 25.

W tych słowach zamyka się wielka mądrość Św. Benedykta, cała filozofia chrześciańska, która się ma iścić aż do końca świata: zaprzeć samego siebie, opuścić wolę swoją a poddać się woli bożej, nie chodzić za namiętnościami ciała, poskramiać miłość własną a naśladować Jezusa Chrystusa! Słowa te bowiem tak wykłada św. Chrysostom: „Kto żyje w nieporządnej miłości samego siebie, stara się tylko o przypodobanie sobie, o posiadanie wszystkiego dla siebie, a nie żyje w Bogu i dla Boga, ten zginął na wieki. Przeciwnie kto żyje w zaprzaniu samego siebie, poskramia swą miłość własną, stara się tylko o przypodobanie Bogu i chwałę Jego, ten żywot wieczny otrzyma.“ Twardą zdała się ta nauka poganom, przeto tak powstawali przeciwko wierze chrześcijańskiej. „Bo cóż innego umiał świat pogański (pisze św. Grzegórz) krom tego, że usiłował aby tylko co posiadać na téj ziemi; posiadanego bronić, wydzierać cudze jeśli się dało, jeśli się niedało — pożądać i zazdrościć. Na tę chorobę boski prawodawca nowe prawo i nowe wynalazł lekarstwo: kto nieodstępuje wszystkiego co ma, nie-

może być uczniem moim." (Łuk. 14, 33.) — Przeciw tej nauce zżymali się Faryzeusze i woleli w grzechu umierać, niżeli ugiąć karku pod jarzmo chrześciańskie. Wiecież teraz NN. dlaczego to świat dzisiejszy tak groźno powstaje na Kościół, na Ojca św., na katolicyzm, na zakony, na księży? O bo mu zatwardą ta nauka Chrystusowa; bo ten świat innej chce nauki; on chce posiadać wszystko, dogadzać swej woli; a usty się chlubić, że idzie za Chrystusem. A Chrystus żąda opuszczenia siebie, zaprzania miłości własnej, poddania rozumu pod objawienie boże, ugięcia woli pod boże prawo, i ztąd ta walka, i dlatego zżyma się przeciw Chrystusowi świat, a Chrystus jednéj joty niecofnie. A świat przemija, a słowo Chrystusowe trwa na wieki. Dwom panom służyć niemożna. Można się zamknąć w murach klasztornych, a nieposkramiając miłości własnéj niebyć uczniem Chrystusowym; tak znowu przeciwnie można żyć na świecie w obowiązkach i stosunkach towarzyskich, a przytem uskramiać dla Chrystusa miłość własną. Nad tą ważną prawdą katolicką: że trzeba zaprzania wewnętrznego czyli poskramiania nieporządnej miłości własnej, prawdą ważną dla wszystkich stanów i wieku każdego stańmy BB. dzisiaj z uwagą. Wzywa nas do tego czas wielkiego postu, Jezus Chrystus za nas cierpiący, przykład uroczystującego św. Benedykta, potrzeby czasu i własne zbawienie. Okażę wam: Co jest miłość własna dobra i zła, jak się objawia, — jakie jej skutki, nareście podam środki na jej poskromienie. Prośmy o światło z góry, o błogosławieństwo Chrystusowe — o wstawienie się św. Benedykta — o przyczynę N. Maryi P. — Ave Marya!

* *

*

I. CO JEST SAMOLUBSTWO?

Wglądnijmy BB. w dzieje tegoczesne, przebieżmy myślą oświecone Europy kraje, rozglądnijmy się wtem co się w około nas dzieje, a wszędzie usłyszymy, że jakiś postęp,

cywilizacya coraz więcej zbliża się do nas od zachodu. Na jéj chorągwi stoją napisy: oswobodzenie pracy, wyzwolenie nauki, wyjarzmienie szkoły, oswobodzenie rodziny. Wszystko woła: Wolności — precz z więzami, wolności sumienia, człowiek wolny stworzony do szczęścia ziemskiego. Fabryki, koleje, telegrafy to jego dzieła; o to się jedno ubiega aby gromadził pieniądz; w pieniądzu rozum, w pieniądzu szczęście, rozkosze, zbytki, przyjemności. Każdy myśli o tem, aby mu było dobrze, każdy pnie się, aby coś znaczył, aby się czemś wsławił. Każdy chce być pierwszym, a nikt w niczem drugiemu nieustąpi. „Ja król ziemi!“ woła każdy, a wyszedłszy na ulicę, co krok spotyka takiego drugiego króla; pycha w jedwabiach, pycha w łachmanach, pycha w żaku szkolnym — ztąd walka o pierwszeństwo. Cóż to za objaw smutny BB.? To dżuma z zachodu, to córa Lucypera. „Nie będę służyła, wywyższę stolicę moją po nad gwiazdy boże. Jer. 2, 20. Wstąpię na wysokość obłoków, będę podobny Najwyższemu.“ Izaj. 14, 13. To jędza z piekła rodem, która wszystko złe na świat sprowadziła, co wyrzekła do Ewy: Gen. Niesłuchaj, nie wierz — nie umrzesz, będziesz boginią, będziesz znać wszystko dobre i złe. A imie jéj? — To szkaradne *samolubstwo*, na które język polski niema samorodniego wyrazu, lecz pożycza go u obcych: to *Egoizm*, *sobkostwo*, to przebrzydła nieporządna miłość własna zawładnęła więcéj niż kiedy sercami ludzkiemi.

Toż więc niewolno, zapytacie — miłować samego siebie? nacóż Chrystus Pan wyraźny dał rozkaz: Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego? — I owszem, wolno jest, tak Chrystus przykazał, to jest ścisłym każdego chrześcianina obowiązkiem, miłość siebie jest prawidłem i miarą miłości bliźniego. Lecz inna to wcale jest rzecz miłować siebie tak jak Bóg przykazał, a co innego jest samolubstwo. Masz jednę tylko duszę, tak drogą duszę. Bóg ją tak wielce ukochał, kochaj więc twą duszę, abyś ją wiecznie zbawił; strzeż ją od grzechu, a jeśliś zgrzeszył, oczyść ją rychło w Sakramencie Pokuty. Staraj się o dobre imię, nabywaj potrzebnych wiadomości; ale co ważniejsza, wzrastaj w wierze, nadzieji, miłości; pracuj téż na życie doczesne, dbaj o zdrowie ciała twego, boć jest narzędziem i mieszkaniem du-

szy; przybytkiem i kościołem Ducha św., nie kalaj go występkami, gdyż je Bóg wskrzesi do chwały wiecznej; ale wiedz o tem, że dusza panią a ciało sługą być winno; ciało ma słuchać duszy, dusza Boga! to znaczy po chrześciańsku miłować siebie, jeśli prawdziwego pragniesz szczęścia, znajdziesz jedynie w miłości Boga; miłując Boga nadewszystko a bliźniego dla Boga, najlepiéj przeto ukochasz siebie, dostąpisz niezawisłéj wolności ewangelicznéj.

Przebrzydłe zaś zamolubstwo jest nieporządną miłością samego siebie, we wszystkiem ma jedynie siebie na oku, na celu, na pamięci, własne dobro, zysk własny, interes, korzyść. Zamiast czynić wszystko na chwałę Boga, szuka we wszystkiem swojéj chwały; zamiast upatrywać pożytku bliźniego — miłuje tylko własne wygody, własne szczęście; nic go nieobchodzi, że bliźni z głodu mrze, byleby on miał po dostatkiem wszystkiego. Boga jeśli się zdaje kochać, to chyba tylko dlatego, że mu szczęścia użycza; jeśli go o co prosi, to tylko o doczesną szczęśliwość; jeśli się go boi, to dlatego, aby nań niezesłał jakiego nieszczęścia. Jeśli komu co uczyni dobrego, to tylko w nadziei, że mu się bliźni odwdzięczy, odsłuży z procentem; jeśli kocha przyjaciela, to nie dla Boga kocha, lecz raczej siebie kocha w przyjacielu. Samolub uważa siebie za oś (centrum), sądzi że wszyscy stworzeni są dla niego, on ma ich wszystkich za środki a siebie za bożka! Obraz samolubstwa z zgubnymi skutkami kreśli Paweł św. II Tim. 3. „W ostatnie dni nastaną czasy niebezpieczne; będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźnierce, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złośnicy, bez miłości przyrodzonéj, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości, zdrajcy, uporni, rozkosze więcej miłujący niż Boga; mający wprawdzie pozór pobożności, lecz się mocy jéj zapierający. I tych się chroń!“ BB. Czyliż na nas (broń Boże!) przypadły te niebezpieczne czasy, czyliż to mają być już ostatnie dni? Ażaliż ten obraz miłości własnej z całą jej ohydną czeredą, rodziną i czeladką niedaje się jawnie spostrzegać za dni naszych? — Niepatrzę na świat przez czarne szkło, niemówię żeby już niebyło na świecie dobrych katolików, lecz powiadam że nasienie zgubne szatańskie, ten kąkol nieprzyjaciela

zasiany ręką szeroko się rozrósł i obfite niestety! wydaje za dni naszych owoce.

II. ŹRODŁO SAMOLUBSTWA I JEGO OBJAWY.

Pójdźmy od domu do domu, przetrząśnijmy wszystkie warstwy społeczeństwa, wszystkie stany i wieki, a znajdziemy młodzież, mężów, kobiety, starców mniej więcej hołdujących miłości własnej. Nic dziwnego NN. bo jeden tylko Zbawiciel nasz Jezus Chrystus wolnym będąc od zmazy grzechu pierworodnego, i Niepokalanie poczęta Matka Jego będąc w pierwszej chwili poczęcia swego uwolnioną od niej, wolni byli od troistéj pożądliwości. Wszyscy inni święci musieli z nią walczyć przez całe życie. Wskutek to nieszczęsnego upadku pierwszych rodziców nastąpił ten nieład w człowieku, iż zamiast co dusza ma panować ciału a duszy Bóg, jak było przed upadkiem, — to ciało rozkazuje duszy, a dusza mając rozum osłabiony a wolę skłonną do złego, idzie w służbę i niewolę ciała i świata; ta niebianka przeznaczona do królowania tu i w chwale wiecznéj — pełza na usługi robactwa i gnoju — z pogardą stwórcy z zbańbieniem siebie, z pogardą wiecznej chwały. „O coż za okropne odstępstwo od dobra najwyższego a skierowanie ku dobru znikomemu, woła św. Tomasz Aq.; cóż sprawiedliwszego, jak że za takie odstępstwo wieczna nastąpi kara, bo wieczna utrata Boga! Tego nieładu Bóg nie jest twórcą, lecz szatan jest sprawcą; a lubo Jezus Chrystus nas odkupił i zbawił, chciał jednak Bóg, aby na nasze ukaranie jako i na naszą zasługę ten ciągły nieład w nas pozostał. Rom. 7, 33. „Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego, i biorący mnie w niewolę. 19. w. Bo nie czynię dobrego, które chcę ale złe którego nie chcę to czynię.“ Pożądliwość ta, jak uczy kościół św. nie jest wprawdzie grzechem, ale że niebacznych idących za jéj podszeptem, wiedzie do grzechu, że z grzechu powstała, więc

się zowie złą pożądliwością; idąc za nią przechodzi się w żądzę, wyższy stopień zowie się afektem, jeszcze wyższy przywiązaniem, nałogiem, namiętnością! Onato pobudza nas naprzód do zaspokojenia potrzebnych, potemu przyjemnych rzeczy, nareście do zaspokojenia wymyślnych przyjemności, do rozkoszy. I tak nieznacznie lgnie serce do nich, a gdzie skarb tam i serce będzie. Gdzież na to środek i lekarstwo? — „Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała téj śmierci? wzdycha Paweł św. i odpowiada sobie „Łaska boża przez Jezusa Chrystusa P. N.“ Przykład Chrystusów — zaprzanie samego siebie — noszenie krzyża na każdy dzień to talizman, to wielka zagadka, to całe zadanie życia. „Bojowaniem jest życie nasze na ziemi.“ Job. Nie rozum ludzki, bo rozum skażony; nie sumienie, gdyż ono niczem innem, jedno głosem praktycznym rozumu, a więc stronnicze, dające się uwieść tam i sam, dokąd go jego prawodawca rozum powiedzie. — Kiedy rozpocząć tę walkę? Oto zaraz póki dziecię jeszcze u piersi matczynéj. Najprzód matki obowiązkiem jest, przyuczać je do zaprzania woli, łamania uporu; potem szkoła katolicka prowadzi dalej to dzieło. Następnie kościół matka ze swemi praktykami i łaskami. — Religia bowiem katolicka, zakon nowy stoi na zaprzaniu siebie, na ciągłych poświęceniach się i ciągłej ofierze, ofierze najszlachetniejszéj, bo poddaniu woli swéj pod posłuszeństwo prawom bożym, aż do opuszczenia siebie, aż do naśladowania Chrystusa.

Czy tak się dzieje? — O gdyby tak było, dziękowalibyśmy Bogu! Ale niestety dzieje się zwykle inaczej. Matka częstokroć zbyt pieści swe dziecię; bo i któż tak kocha jak matka; któż dziecku matczyne zastąpi serce? Lecz ta niewiasta co zbyt pieści dziecię, raczej kocha siebie w dziecięciu, nie kocha w niem Boga; nie kocha duszy dziecięcia, lecz kocha w niem swoje ciało i krew; bo stoi w piśmie św.“ kto miłuje swe dzieci, ten je ustawicznie ćwiczy.“ A że ślepo kocha w dziecięciu siebie, więc mu niczego nieodmawia, gdyż przez to musiałby i sobie zadać umartwienie. I cóż za tem idzie? Dziewczynka zaledwie podrosła zaczyna chodzić do szkoły, jeszcze się nienauczyła katechizmu, a nieraz własna matka ją psuje, bo podsyca miłość własną; to stroi

nad stan, to chwali mówiąc jéj w oczy: tyś taka piękna! tyś taka mądra! Skończyła 3 lub 4 lat szkoły, o nic się tak nie troszczy jak o ubiór modny, świecidełka, pstrociznę, pachnidła, dlaczego? aby się podobać, na gwałt się podopać, być widzianą, chwaloną, podziwianą — podobać się i koniec. A tu świat acz niedobry patrzy na majątek, ród, a wreście na cnotę, zalety serca, przymioty duszy, pracowitość. Tymczasem w głowie pusto, w sercu czczo, robót się niezna jak powinno, a może nie lubi jak należy; matka lamentuje, od ust sobie odejmuje, a córka się dąsa, chciałaby się tylko stroić i bawić, niższemi pogardza, wyżsi z niej się śmieją, niżsi od niej stronią. Dokąd prowadzi ta samowola? Matki starej się nie słucha, rządzi się kaprysem lub uczuciem, a uczucie bez doświadczenia, bez zdrowego na rzeczy poglądu, bez zasad karności — jest ślepe — a koniec samowoli — utrata wstydu — odda się rękę temu kto się pierwszy nawinie, choćby i ślub cywilny zawrzeć proponował. Wzdryga się jeszcze sumienie, radeby jeszcze powrócić na drogę dobrą; lecz miłość własna mu szepcze: cóż świat na to powie? — I jakiż pytam koniec? Nieszczęśliwa! — A matka? — Także nieszczęśliwa!! — A kiedy kaznodzieja gładkie słówka mówi, wszyscy słuchają i chwalą, jedno że się nikt niepoprawia; lecz spróbój poruszyć węża w gnieździe, a wnet zasyczy i żądło na cię wymierzy. BB. To samolubstwo z zawiązanemi oczyma, „kto kocha duszę swą, traci ją.“ Gdzież ono się nie wciśnie? jakiejż nieprzybierze maski? któryż przybytek od niego wolny? który stan wyjęty? — Skromny, cichy a piękny i święty zawód niewiasty, pracowity i umartwiony; niejako jak gdyby za karę, że pierwsza zepsuła porządek w świecie, odziedziczyła większą dozę tej spuścizny. A przeto pod władzą męża postawionej biada jeśli się powtórnie zżyma nad ten porządek! To też czując niewiasta chrześciańska całem sercem garnie się do krzyża Chrystusowego. Któryż wiek jest wolny od egoizmu? Synalek za młodu nie wyćwiczony w karności, wszystkich lekceważy; — gdy mu ciągle kładziono w uszy: Znaj Twoję godność! ubliżałoby ci abyś komu podlegał; — zrzuć raz to gniotące jarzmo z siebie; księża to twoi despoci; nauczyciele twoi tyrani; rób co ci się podoba! On téż robi co mu

się podoba; pędzi za namiętnościami samolubstwa, zrywa zapory ewangelicznéj wolności, dążąc do wolności ciała — bezbożnéj. A jeśli trudna rzecz z dziewczątkiem, trudniejsza o wiele sprawa dla matki w wychowaniu chłopca. Chłopiec od dzieciństwa okazuje wiele uporu, samowoli; nie wszyscy rodzice są tak szczęśliwi, aby się mogli oddać zupełnie systematycznemu wychowaniu dzieci. Zajęci częstokroć troskami o utrzymanie życia, nie mają potemu środków, aby je powierzyć sumiennym a zręcznym wyręczycielom. Dziecię samopas puszczone nabywa od innych dzieci, wiele narowów które ojciec surowością wypleniać musi. Póki chłopiec mały, nieraz płaczem lub uporem na matce niejedno wymoże; — na co matka aby się go pozbyć przyzwala. Lecz dobra matka niefolguje chłopięciu wiedząc o tem co mówi pismo: „iż koń nieujeżdzony za młodu staje się niedosiadłym, a dziecię w wolności zostawione staje się niepoprawnem.“ Błądzi matka, co z nagannej pieszczoty rózgę wydziera ojcu, chłoszczącemu niesforną dziatwę. Inni rodzice rzecz całą wychowania zdają na szkołę. Nieujmując szkole — atoli częstokroć z latami w chłopcu miłość własna się tylko wzmaga; kładą mu do głowy: ucz się abyś miał chleb itp. Legalność miasto moralności, blichtr miasto jądra, buta, nieposłuszeństwo, nieposzanowanie starszych — to smutny objaw w dzisiejszéj młodzieży. Po upadku królestwa judzkiego siedząc na gruzach Jerozolimy rzewne rozwodził żale Jeremiasz prorok wołając: 3, 27 Tren: „Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojéj; siędzie sam a milczeć będzie, bo poniósł na sobie. Dobrze jest czekać w milczeniu zbawienia bożego.“ Jeśli do kogo to dzisiaj do polskich matek stósowne są te słowa. Wiecie dobrze, jakie losy dzierżą syny katolickie polskie; zasłane sybiru lodownie tysiącami — Bóg wie jak długo to potrwa, inni na tułactwie rozprószeni, inni walczyć muszą za nie swoją sprawę. Przyuczajcie więc matki polskie syny wasze zawczasu do jarzma niedoli; hartujcie ich dusze w szkole krzyża na przyszłe nieszczęścia i próby; bo tak jak dziś rzeczy stoją, nikt się nieujmie niedoli prześladowanych, dlaczego? bo świat przesiąknął samolubstwem; a jeśli wy jeszcze wykarmicie samolubów, przestaną być polskimi synami; staną się bezbarwnymi iberała-

mi, żydowskimi kosmopolitami, pójdą na służbę tego, kto im da więcej pieniędzy; bo swawola to rozkład ducha, to szaleństwo, to istny rozbój człowieczeństwa!!...

III. SKUTKI SAMOLUBSTWA.

Egoizm odziera nas z miłości Boga i bliźniego „kto nie miłuje, trwa w śmierci I. Jan. 1. Miłość świata jest nieprzyjaciołką Boga;“ tak pozbawia nas żywota wiecznego; czy może być co gorszego? — jest płodną matką wszystkich złych namiętności, źródłem wszystkich gatunków grzechów, występków, i zbrodni (Tom. Bonav.) on gotuje nam ostateczną zagładę.

Są chwile BB, w których Chrystus zdaje się zasypiać wtedy kiedy łódką uczniów miotają burze. Kiedy nas Bóg lekko karze, natenczas zsyła głód, nieurodzaj, powodzie. Cięższymi biczami bożymi są cholera, zaraza bydła, wojna; jeszcze cięższemi plagami niewola, wygnanie; najcięższemi: źli księża, niemi psi, milczące stróże pasterze, głaszczące uszy kaznodzieje... Lecz gdy już ostatnia wybiła godzina chłosty bożej i zatracenia, oto... słuchajcie co mówi Bóg przez proroki: „I niesłuchał lud mój głosu mego, Izrael niesłuchał mnie, i puściłem ich za pożądliwościami ich serca; będą chodzić w wynalazkach swoich. ps, 80, 12 co Paweł św. potwierdza Rom. 1, 26“ podał ich Bóg pasyom żelżywości (namiętnościom sromoty.) Ambr. Kto nieumie swoich namiętności trzymać na wodzy, tego jako koń szalony będą włóczyć, szarpać, rzucać tłuc, ranić, kaleczeć, trapić; porzucą go w błoto, o skałę i zabiją nędznie. Ekkl. 18, 30. Jeśli będziesz wygadzał pożądliwościom, wydadzą Cię na uciechę, na śmierć, na gwizdanie nieprzyjaciołom twoim.“

Niczem NN. głód, wojna, dżuma, tatarzyn, moskal, w porównaniu do tego spustoszenia, jakie sprawia dogadzanie swym chuciom. To jest dopiero niewola ze wszystkich najsromotniejsza. A to najsmutniejsza, że miłość własna ich

oczy zaślepia, aby nie widzieli, zatyka uszy aby niesłyszeli, czyni nieczułymi na własną zgubę. I Cor. 2, 14. „Człowiek cielesny, ziemski niepojmuje co jest ducha bożego. Ps. 48, 13. A człowiek gdy był we czci, nierozumiał, a przeto przyrównany jest głupim bydlętom, i stał się im podobnym.“ Co gorsza: Inne grzechy wzmagają się występkami, egoizm z samych nawet cnót wzrost swój bierze. Niejeden już daleko postąpił w cnocie; chodzi często do spowiedzi, do komunii, lubuje się w nabożeństwie; widzi to zły duch, upatrzy słabą chwilę, szepnie mu: tyś doskonalszym od innych, rób aby cię ludzie chwalili; wnet go uniesie pobożna pycha, i wszystka budowa runęła.

Inne namiętności usypiają z wiekiem; samolubstwo zawsze na czatach. Przeto Augustyn św. doznawszy w młodości smutnych jego skutków napisał: „Najwyższe dobro człowieka leży w tem, że kocha Boga; największe zaś złe, że kocha siebie.“ „Samolub na wieki zginiony,“ woła św. Chryzostom. I dlatego św. Aniela de Folinis więcej lękała się samolubstwa niżeli szatana; wiedząc o tem, że szatan tylko w przymierzu z miłością własną przystęp do serca znajduje i panowanie nad niem osięga. To też św. Franciszek Xaw. ciągle walcząc powtarzał: Zwyciężaj samego siebie! — I gdzież jest na to środek? —

IV. ŚRODKI.

Niemasz innego środka na pokonanie tego wroga, krom tego jaki nam podaje religia katolicka a tym jest: zaprzanie samego siebie. I zaprawdę: kto wglądnie w tę brudną otchłań serc samolubnych, kto okiem wiary spojrzy na świat i ujrzy tyle nieszczęsnych ofiar samolubstwa, a potem spoglądnie na krzyż Chrystusów, ten zrozumie tajemnicę krzyża, ten pojmie, dlaczego Bóg najmędrszy obrał wzgardę i krzyż jako środek okupu dlaczego Syn Boży o niczem tak często, tak dobitnie nie mówi, jak o zaprzaniu siebie. I za-

iste: chrześcianizm to krzyż, historya chrześcianizmu to historya trudów i walki światłości z ciemnością, dobrego ze złem, ducha z ciałem; to historya ciągłego zaprzania się, umartwień, poświęceń, krzyżów: temu się rozwidni, dlaczego w religii naszej prawie pół roku postów, tyle upokorzeń ile spowiedzi; tyle wzywania do pokuty i umartwień. — A czy to łatwą jest rzeczą zaprzeć siebie? — Bardzo trudną. Łatwiej bowiem opuścić wszystko a niżeli siebie. „To najboleśniejszą, najnieznośniejszą rzeczą, pisze Grzegórz: Jakoż się znajdą ludzie, którzy z natury swojéj są uniżonymi, grzecznymi, usłużnymi, ale niebyło i niemasz nikogo, ktoby z natury swojej do zaprzania siebie był skłonnym. To odejście duszy od siebie, ta praca duszy przeciw sobie jest jedynie dziełem łaski Chrystusowéj. O gdyby tak łatwą było, jakażby z tego była zasługa?“ „Obaczcie BB. mówi Chryzostom św. co nas od innych różni wiar i na czem się zasadza zaszczyt religii chrześciańskiéj? Oto uważaną była zawsze za najsurowszą, bo nigdy żadna religia nie była tyle namiętnościom przeciwną jak ona, która się stara o poprawę serca.“

Niemasz więc BB. łagodniejszego środka na tego raka wewnętrznego, nic niepomogą duchowne proszki, pigułki, mixtury, okłady, kąpiele; ta choroba to zaród piekielny, — piekielnym więc kamieniem nienawiści przeciwko sobie musi być zleczoną. Na tę gangrenę niemasz półśrodka, tylko nóż i ogień! — I któż się odważy ten nóż do rany przyłożyć? kto zbolałej ludzkości śmie oczy otworzyć, które egoizm zaślepia i jakby eterem uśpionego w błogim śnie zabija? — kto? może sąsiad? przyjaciel dzisiejszy? A jemu na co tego licha, aby sobie nienawiść ściągnął, spokój zamącił, łaski i względy utracił? A więc może gazeta? — Ależ gazeta im więcej kłamie, tem więcej ma czytelników, bo szatan kłamstwem wojuje, a kłamstwo szerzy przez płatne pisma i książki. Któż więc może i powinien prawdę mówić każdemu bez ogródki? w czas i niewczas? — Kościół Chrystusów każe — kaznodzieja musi. Nieczyni tego z przyjemnością lecz z bólem serca, nie aby was zawstydzić lecz Chrystusowi pozyskać. Wiem co to jest naruszyć miłość własną jednego mężczyzny; straszną i nieprzebłaganą jest rze-

czą, naruszyć miłość własną kobiety; najstraszniejszą — większego grona! Ależ my przysięgali na sztandar Chrystusów t.j. na Krzyż i Ewangelię, a na każdej prawie stronnicy Ewangelii stoi: zaprzej samego siebie. Gdybyśmy się ludziom chcieli podobać, niebylibyśmy uczniami Chrystusa; gdybyśmy milczeli, nazwałby nas prorok psami milczącemi; gdybyśmy wam schlebiali i względami się kierowali, wy byście duszę stracili, Bóg zaś waszej zguby z rąk naszych dopominałby się. 1) Ktokolwiek więc jesteś Bracie! roztrząsaj pilnie, do czego cię skłania twa pożądliwość, który grzech, która pasya jest twoją ulubioną: opieraj się jej zawczasu. I chociażby ci miłą była jak ojciec, matka, jak siostra lub ręka; dla miłości Chrystusa, dla zbawienia duszy twéj zerwij z nią stanowczo! Uczyń z niej ofiarę Bogu, a uczynisz ofiarę najmilszą; inaczej ona jedna zagubi cię niepostrzeżenie. 2) Ćwicz się na każdy dzień w posłuszeństwie, boć to dla niej jest najtrudniejszą ale oraz niezbędną cnotą. 3) Bądź surowym dla siebie, łagodnym dla drugich. Gdy razu jednego pytano św. Ignacego, jakim sposobem można w najkrótszym czasie zostać świętym? odrzekł: jeśli kto nieda postać w sobie miłości własnéj!“ Jeden akt zaprzania woli własnéj więcej waży, niżeli wiele pokut, modlitw, jałmużn i fundacyi pobożnych. Ileżto sposobności do tego nie nastręcza się każdemu z nas na każdy dzień? — 4) Kiedy w zewnętrznem umartwieniu kościół przepisał miarę, toć wewnętrznemu nieprzepisał granic wychodząc z zasady: im większa surowość, tem bezpieczniejszy uleczenia środek. A lubo wewnętrzne umartwienie trudniejszem od zewnętrznego, (Bonaw.) to jednak może ktoś łatwiej wymówić się, że nie może pościć tak wiele, boso chodzić, o pół nocy wstawać itp. lecz nikt nie może mówić: niemam na tyle zdrowia, abym był cierpliwym, pokornym, posłusznym, przebaczającym; bo do tego nie potrzeba sił cielesnych lecz duszných. Nareszcie 5) od małych rzeczy poczynaj i codziennie chociaż cośkolwiek umartwiaj się; prosząc Boga o łaskę; przystępując często do ŚS. Sakramentów; pamiętając że nie żyjemy na to, abyśmy dogadzali namiętnościom naszym. „Bo świat przemija i pożądliwość jego, a kto czyni wolę Boga, trwa na wieki.“ I. Jan. Wołajmy na koniec z sercem skruszonem do Boga:

„O Panie! Panie! już tyle ofiar żądałeś po nas i uczy-„niliśmy i ponieślimy je; lecz poznajemy, że póty nie przyj-„dzie czas zmiłowania Twego, póki się nie zrzekniemy „miłości własnej, póki się niezaprzemy woli naszéj i nie-„pójdziemy za Tobą. Aleć o Panie! czujemy to, że duch „wprawdzie ochoczy ale ciało mdłe, że bez Twej łaski nie „postąpimy kroku. Wejrzyj więc Panie na nas i wezwij nas „jakoś wezwał Piotra św. a porzucimy nałogi i grzechy i „rozmiłujemy się w Tobie na wieki.“ Amen.



KAZANIE

na uroczystość zmartwychwstania pańskiego.

X. Wł. Wierciszewskiego.

O powszechnem ciał zmartwychwstaniu.

Wstał, nie masz go tu.

Tak powiedział anioł do niewiast, które z wonnemi olejkami przyszły do Chrystusowego grobu, aby namaścić ciało Zbawiciela. *Wstał, nie masz go tu.* Na grobach ludzkich czytamy napis: tu leży, tu spoczywa!..... Na grobie Tego, który był i synem ludzkim i synem bożym, na grobie Boga człowieka, anioł woła: *Wstał, nie masz go tu!* Na pogrobowym napisie, kończy się cała wielkość i chwała ludzi; ale wielkość i chwała Syna bożego, rozpoczyna się od tych słów anielskich: *wstał, nie masz go tu!* Grobowiec, mogiła, kamień którym grób zamykają, to koniec rzeczy ludzkich; — na usypanéj mogile, na położonym nad grobem kamieniu, kruszy się i w proch się rozsypuje wielkość, potęga i chwała ludzka. Z grobu, z grobu na którym siedział anioł i wołał: *wstał, nie masz go tu*, z zmartwychpowstałym Jezusem powstała, zakwitła i po całéj kuli ziemskiéj rozpromieniła się Jego wielkość, potęga i chwała.

Spełniło się więc proroctwo! Na siedm wieków przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, Izajasz prorok przepowiadając narodzenie i wywyższenie Zbawiciela, wołał: *I będzie grób jego sławny, gloriosum sepulchrum* (XI. X.)

I nie tylko to jedno spełniło się proroctwo syna Amosa; spełniły się wszystkie figury w starym zakonie zmartwychwstania Zbawiciela. Dziś boski Mojżesz wyprowadził pra-

wdziwego Izraela z domu niewoli, z więzienia grzechu i śmierci, zatopiwszy w strumieniach krwi swojéj przeklętego Faraona. Dziś Abraham, wybawił Lota. Dziś, Dawid zwyciężył Goliata. Dziś, Samson połamał piekielne bramy a wrota ich zaniósł na góry. Dziś, Jonasz trzeciego dnia z wnętrzności wieloryba nienaruszony wyszedł. I jako zmartwychwstanie Zbawiciela jest świadectwem podwójnéj jego natury: boskiéj i ludzkiéj; albowiem zmartwychpowstał, a więc był prawdziwym człowiekiem, bo tylko człowiek może umierać i może zmartwychpowstać; — zmartwychpowstał sam, własną swoją mocą, a więc był prawdziwym Bogiem, gdyż Bóg tylko ma w rękach swoich życie, życia i śmierci będąc panem; jako grób Syna bożego, z którego wykwitło życie, pomiędzy wszystkiemi mogiłami na świecie, stał się jedynym i sławnym; tak proroctwa i figury, jakie poprzedziły przyjście i czyny Jezusa Chrystusa, w majestatycznem świetle oczom dobréj woli odsłaniają zaszłe chmurą męki i śmierci na krzyżu bóstwo Mesyasza. Nie było, nie ma i nie będzie już nigdy człowieka, któregoby życie naprzód i to na kilka albo kilkanaście wieków było opowiedziane słowami przez proroków i nie tylko opowiedziane słowami przez proroków ale i odwzorowane czynami przez patryarchów; bo, jako mówi ś. Augustyn, całe życie patryarchów było proroctwem, proroctwem życia Zbawiciela. Każdy z osobna patryarcha, był figurą jednéj z tajemnic życia Jezusa Chrystusa. I jak pierwszy człowiek i pierwszy patryarcha starego zakonu Adam, w jednéj osobie że tak powiem ludzkiéj łącząc dwa światy: świat materyi i świat ducha, dwie istoty: istotę ciała i duszy, był figurą boskiéj osoby wcielonego Słowa która zjednoczyła w sobie dwie natury; jako Mojżesz był figurą narodzenia, Abel niewinności, Noe posłannictwa i urzędu, Melchizedech kapłaństwa, Izaak ofiary, Jakób rozmnożenia się, Job cierpień, Dawid prześladowania, Salomon królewskiéj władzy i wielkości, wywyższenia Józef; tak Jonasz, był pogrzebu i zmartwychwstania figurą. Sam Jezus Chrystus odwołuje się do téj wielkiéj, historycznéj postaci, kiedy mówi: „jako Jonasz był we wnętrznościach wieloryba trzy dni i trzy nocy, tak będzie syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy nocy.“ Patrzcie, jak dokładnie i wiernie

tajemnica dnia dzisiejszego odrysowaną została w osobie proroka Jonasza.

Jonasz, sam żądał aby go do morza wrzucono. *Weźmijcie mnie i wrzućcie do morza* (I. 12.); Jezus Chrystus dobrowolnie, z miłości ku ludziom, oddał się w ręce żydów. *Ofiarowan jest, bo sam chciał.* I jako okręt byłby zatonął, gdyby nie byli do morza wrzucili Jonasza; tak cały ród ludzki byłby zaginął, gdyby Jezus Chrystus nie był umarł na krzyżu. Gdy Jonasza wrzucono, morze natychmiast się uspokoiło; podobnie Jezus Chrystus, jak mówi apostoł, krwią swoją uspokoił wszystko, i to co na niebie jest i to co na ziemi, krwią swoją rozbroił gniew sprawiedliwości boskiéj i uspokoił wzburzone niepewnością i obawą o przyszłość sumienie całego ludzkiego rodzaju.

I jako Jonasz był figurą zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, jak w zmartwychwstaniu Zbawiciela spełniły się proroctwa, tak znowu Zmartwychwstanie Syna bożego jest proroctwem, zadatkiem, wzorem, — czego? Jest wielkiem proroctwem, najpewniejszym zadatkiem, wspaniałym pierwowzorem naszego zmartwychwstania. W dzisiejszem więc kazaniu, zastanawiając się nad zmartwychwstaniem naszem, odpowiemy na trzy pytania: w jaki sposób odbędzie się zmartwychwstanie ciał powszechne?; z kąd jego potrzeba?; i, jak mamy korzystać z dokonanego już zmartwychwstania Jezusa Chrystusa i mającego nastąpić wskrzeszenia ciał zmarłych.

I.

Pomiędzy żydami, trzy sekty: Sadyceusze, Esseńczycy i Samarytanie, zmartwychwstania ciał zaprzeczali. Jedni, jak sadyceusze, epikurejczycy żydowscy, deiści starego zakonu, za mistrzem swoim powtarzając: „nic po śmierci,“ nie wierzyli w zmartwychwstanie ciał z téj prostéj przyczyny, iż nie wierzyli w nieśmiertelność duszy, nie wierzyli w istnienie aniołów i w ogóle nie wierzyli w świat niewidzialny i duchowy. Drudzy, jak esseńczycy, wierzyli w nieśmiertelność duszy, ale trzymając się nauki pogańskiéj o wieczności materyi która, według ich mniemania, z natury swéj złą była;

idąc za opiniami filozofów greckich a mianowicie Pitagoresa i Platona, uważających samo ciało i pobyt duszy w ciele jako jéj więzienie i karę, a więc, wyjście duszy z ciała poczytując za odzyskanie utraconéj wolności i szczęścia; — nic dziwnego, iż takiemi obałamuceni wyobrażeniami, nie wierzyli w zmartwychwstanie ciała i połączenie się napowrót z duszą; uważali to bowiem za nową karę i nowe więzienie duszy. I teorya szkół Pitagoresa i Platona, pomiędzy samymi wyznawcami Chrystusa, nie mało narobiła nieprzyjaciół tego dogmatu. Byli i tacy, co zmartwychwstanie ciał przyjmowali w znaczeniu tylko przenośnem; bo od samego początku nauki chrześcijańskiéj, podobnie jak za dni naszych, nie brakło ludzi, co mieli szczególniejsze upodobanie obracać wszystko w symbola i mity. Tak za czasów ś. Pawła, jak o tem wspomina w drugim liście do Tymoteusza, (II. 17. 18.) byli ludzie, co chcieli w siebie i drugich wmówić, iż odrodzenie człowieka przez sakrament chrztu, jest spełnieniem zapowiedzianego w piśmie ś. zmartwychpowstania.

Tymczasem, pominąwszy wiele innych miejsc w starem przymierzu, wyraźnie mówiących o powszechnem przy końcu świata zmartwychwstaniu ciał, jako pierwsza połowa 37 rozdziału u Ezechiela proroka, proroctwo Daniela (XII. 2.) i dwa miejsca w drugich księgach machabejskich, w ostatnim rozdziale Izajasza czytamy: *parturiet terra in die una et parturietur gens simul, urodzi ziemia w jednym dniu* i z tego w jednéj chwili, w okamgnieniu urodzenia, *odrodzi się, odrodzony wyjdzie cały społem ród ludzki.* Bóg, który od początku do końca świata, w ciągu wieków, miliony ludzi stwarzał, ten sam wszechmocny Bóg, to, co powoli przez wieki stwarzał, w jednéj chwili, w okamgnieniu, do nowego życia powoła. I sam Jezus Chrystus mówi: *Przychodzi godzina,* tj. przyjdzie czas, *kiedy wszyscy co są w grobach, usłyszą głos Syna bożego i powrócą do życia.* (Joan. V. 28.) Ten sam głos, co na początku świata, powiedział do pierwszych ludzi: *róście i mnóżcie się* i który, przeciągłem a wszechmocnem echem swojem rozlegając się po wszystkich przestworach czasu i przestrzeni, wywoływał ludzi miliony; ten sam głos przy końcu świata, w jednéj chwili z zmartwych wzbudzi w grobach snem śmierci złożone ciała ludzkie. I rzeczywiście,

dla czegóżby P. Bóg jednym cudem i w jednéj chwili nie mógł zrobić tego, co przez wieki powtarza tysiącznemi cudami? Dla czegóżby ten sam Bóg, co pierwszego człowieka utworzył z mułu ziemie i natchnął w obliczu jego dech żywota, i stał się człowiek z duszą żywiącą, nie mógł ożywić i z prochu wydobyć ciał innych ludzi, wszystkich ludzi, aż do ostatniego? Cud, sam w sobie, co do swéj istoty, będzie ten sam; różnica tylko pod względem czasu, w jakim zostanie spełniony. I owszem, jak mówi ś. Hieronim, cud zmartwychwzbudzenia ciał ludzkich, mniejszym będzie aniżeli cud stworzenia ludzi. P. Bóg, ludzi stwarzając, wywołuje ich z nicości. W dzień powszechnego wszystkich zmartwychwstania, ani duszy stwarzać nie będzie, ani ludzi z nicości wywoływać; ale tylko odrodzi człowieka i powróci wszystkim ludziom ciało, które mieli. Nic nowego nie będzie; powtórzy się jeno to co do ciała, co się stało odnośnie do całości człowieka. Cud tylko będzie mniejszym; bo, jako słusznie zauważał ś. Hieronim, o wiele mniejszą jest rzeczą to co było powrócić, aniżeli zrobić to, czego nie było.

Mógłbym więc poprzestać na téj logicznéj konkluzyi i powiedzieć wam: Kto może zrobić rzecz większą, czemużby nie mógł zrobić i mniejszéj? Lecz, abyśmy naocznie przekonani byli o téj wielkiéj prawdzie, patrzmy. Tak jest — dosyć patrzeć, patrzeć na to, co się odbywa przed oczami naszemi, czego codziennie jesteśmy świadkami, aby się przekonać o prawdziwości tego wielkiego dogmatu. Codziennie, to samo słońce, które wieczorem zachodzi, rano wstaje, zmartwychwstaje, odradza się niejako dla naszéj półkuli i promieniami swojemi odradza, i ze snu budzi i do ruchu i życia powołuje wszystko. Rok w rok patrzymy, jak z wiosną odradza się cała przyroda, jak te same drzewa które na jesień zdawało się iż konają, zielenią się liściem, kwiatami wonieją i przyjemność sprawują, owocami karmią i pożytek przynoszą. Codziennie, my sami na sobie doświadczamy prawdziwości zmartwychwstania: budzimy się ze snu odrodzeni i na siłach pokrzepieni. Będziemyż więc ślepymi na zjawiska natury? Będziemyż głuchymi na język którym do nas przemawiają stworzenia nieme? Jeśli nie wierzysz proroctwom, jeśli nie wierzysz słowom Jezusa Chrystusa, jeśli nie przyjmujesz na-

uki i prawdy od Ducha ś., to wierz przynajmniéj własnym oczom swoim i za karę, daj się przekonać i nauczyć od nierozumnéj natury.

Powie nie jeden: wierzę, iż zmartwychwstanę, ale nie mogę pojąć, nie mogę sobie tego wytłumaczyć, jakim sposobem w tem samem ciele powstanę, jakie teraz za życia noszę, jak skoro to ciało w proch się rozsypie i obróci się w inną materyę, jak skoro tyle ciał za czasów pogańskich zostało na popiół spalonych albo przez dzikie zwierzęta pożartych.

Zarzut ten, na pozór wydaje się dość trudnym do rozwiązania. Stawiali go poganie ś. Pawłowi ogłaszającemu dogmat zmartwychwstania ciał. Lecz, możemy odpowiedzieć słowami apostoła narodów: „Głupi! co ty siejesz, nie bywa ożywione, jeśli nie obumrze pierwéj. I co siejesz, nie siejesz ciała które ma wyrosnąć ale samo ziarno, jako np. pszeniczne albo jakie inne. A Bóg, daje mu ciało, jako chce. Takci będzie i zmartwychwstanie.“ (I. Cor. XV. 36. 37. 38. 42.) Nie każde ciało jednakie jest, mówi daléj ś. Paweł; inne jest ludzkie, inne zwierzęce. Ale wszelkie ciało naturą swą odpowiednie jest swojéj formie. Formą ciała jest dusza. Formą ciała zwierzęcego, jest dusza zwierzęca, dusza zmysłowa, dusza która ginie. Formą ciała ludzkiego, jest dusza rozumna, dusza nieśmiertelna, dusza która ciągle żyje. A więc, jako ciało zwierzęce ginie, bo podobne jest do duszy, która ginie; tak ciało ludzkie, co do głównéj swéj istoty, nieśmiertelne jest, bo podobne jest do duszy która nie umiera.

Rolnik, zwraca naszą uwagę ś. Paweł, gdy rzuca do ziemi ziarno, z ziarna tego wyrasta kłos który, co do swéj istoty, co do wegetacyjnéj formy ten sam jest, co było ziarno, ale zresztą odmienny jest: ziemia, powietrze, deszcz, słońce i wszystkie wpływy natury z ziarna wrzuconego do roli zrobiły kłos, nie odmieniając wszakże istoty ziarna. Podobnie ciało ludzkie. Ciało ludzkie po zmartwychwstaniu, pod względem swojéj istoty, będzie tem samem jakie było zanim nie nastąpił rozkład tj. będzie ciałem odpowiedniem do swéj formy, tj. do duszy nieśmiertelnéj, zawsze będzie ciałem ludzkiem, chociaż doskonalszem, wyższem, subtelniejszem, aniżeli było przedtem. Wszechmoc boska, ta sama, co do ziarna do-

dała: łodygę, kłos, kwiat, i owoc, do ciała ludzkiego doda przymioty, których pierwéj nie miało.

Zresztą przez całe swe życie na sobie samym człowiek doświadcza prawdziwości téj wielkiéj tajemnicy. Dziecię przychodzi na ten świat w ciele bardzo słabiutkiem, z czasem rośnie, nabiera sił, ukształca się, wpływy fizyczne: odmiana pokarmów, odmiana powietrza, wpływy moralne: wychowanie, nauki, cierpienia, namiętności, wszystko to, przeobraża ciało człowieka i z ciała dziecięcego i młodzieńczego robi ciało dorosłe i pełne. Ale, czyż przez to, nie to samo ciało nosisz na sobie, jakie przyniosłeś na ten świat? To samo ciało masz teraz, z tem samem ciałem pójdziesz do grobu, jakie miałeś w latach młodości i dzieciństwa twego, jakie miałeś od saméj kolebki, mimo rozmaitych przeobrażeń i odmian. Takci będzie i przy zmartwychwstaniu.

Możemy znowu powtórzyć, cośmy co dopiero powiedzieli: nie bądźmy ślepymi na zjawiska natury, na przeobrażenia którym my sami ulegamy, czytajmy w nich i od nich uczmy się wszechmocność i mądrość boską poznawać, podziwiać i uwielbiać. I jeśli nie chcemy Boga znać w objawieniu, poznajmyż Go w naturze, w tem przyrodzonem i zmysłowem objawieniu, abyśmy z poganami nie byli potępieni, iż od rzeczy widzialnych nie mogliśmy albo raczéj nie chcieliśmy się podnieść do poznania niewidzialnych, do poznania ich Stwórcy i Pana.

II.

Zmartwychwstaniemy więc wszyscy. — Bóg, nie jest Bogiem umarłych ale żywych. Bóg, jak sam dla siebie jest życiem, tak źródłem jest wszelkiego życia. Takim jest Bóg zawsze, i dla tego w czasie stworzył świat. Takim jest Bóg ciągle przez wieki, i dla tego, po stworzeniu świata utrzymywaniem ciągłem świata, powtarza niejako dzieło stworzenia. Takim Bóg zostanie na wieki, i dla tego przy końcu wieków zmartwychwzbudzi cały ludzki rodzaj! I nietylko o Bogu rozmyślając, widzimy, iż zmartwychwstanie ciał jest możebne; możebność ta, wypływa i z natury same-

go człowieka. Człowiek do nieśmiertelności jest stworzo·ʎu Ciało jego odpowiedniem jest duszy......

P. Bóg więc, może zmartwychwzbudzić ciała ludzkie i, — Pan Bóg chce. Dla czego? Zastanówmy się nad tem.

P. Bóg stworzył człowieka z duszą i ciałem. Tym sposobem, człowiek jedynem jestześrodkowaniem, zejściem się dwóch światów: świata fizycznego i świata duchowego. I w człowieku, świat widzialny wstępuje na doskonałości swéj wyżyny. A więc, jeśli prawdą jest co mówi pismo ś. że mają być nowe niebiosa i nowa ziemia, że świat ten ma się odrodzić, oczywistą jest rzeczą, iż odrodzenie to, które cały świat ma do pierwotnéj doskonałości powrócić, stać się musi przez zmartwychwstanie ciał, bo tylko zmartwychwstanie ciał może człowieka zrobić tem, czem był, czem go chciał mieć Stwórca, czem być powinien. Zresztą, samo nieśmiertelności pragnienie, pragnienie człowiekowi wrodzone, mieści w sobie zmartwychwstania ciał nadzieję; jest jego zadatkiem. Spełnienie téj nadziei, należy do szczęścia człowieka, jak bojaźń i strach jakiego konający doświadcza, jest dowodem cierpienia i boleści z rozdziału duszy od ciała. Bo, rozłączenie to przeciwko naturze jest, przeciwko naturze człowieka, gdyż ciało ludzkie stworzone jest dla duszy; a to wszystko co jest przeciwko naturze, musi się kiedyś skończyć.

Tak dowodzą potrzeby zmartwychwstania ciał pisarze, doktorowie i ojcowie Kościoła a mianowicie: Tertullian, ś. Cyryl alexandryjski i ś. Tomasz z Akwinu. Lecz, nie tylko z mądrości boskiéj, która chciała człowieka stworzyć z duszą i ciałem, bez czego pomiędzy światem widzialnym a niewidzialnym nie byłoby żadnego związku, to wypływa, iż zmartwychwstaną ciała ludzkie; zmartwychwstanie ciał potrzebnem jest i dla wszechmocności boskiéj.

Duch ś. mówi przez usta swojego mędrca: *Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego* (II. 23.) I na innem miejscu: *Bóg śmierci nie uczynił* (I. 13.) A przez usta apostolskie przypomina nam jeszcze Duch ś.: *per peccatum mors, przez grzech, śmierć* (Rom. V. 12.) A więc, gdyby zmartwychwstania nie było, gdyby nad ciałem ludzkiem na zawsze miała panować śmierć, toby grzech mógł zniszczyć i na zawsze zawiesić wolę boską, która całego człowieka do nieśmiertelno-

ści stworzyła. Czyż wtenczas Bóg byłby Bogiem, wolnym, od nikogo niezawisłym, wszechmocnym? P. Bóg więc, który za karę do czasu chciał zostawić nad człowiekiem panowanie śmierci, potrzebuje, tak jest, potrzebuje dla wszechmocności swéj, ażeby przed całym światem okazał majestat wszechmocności swéj, majestat swéj potęgi która umie nad złem panować i ze złego tryumf dla siebie wyprowadzać, potrzebuje do życia wskrzesić ciała ludzkie.

I bracia mili! jak wszechmocności i mądrości boskiéj chwała domaga się zmartwychwstania ciał, tak też to powszechne odrodzenie świata będzie koniecznym skutkiem dobroci boskiéj. Jeśli Jezus Chrystus nie zmartwychpowstał, woła ś. Paweł, to nie jest Zbawicielem naszym, nie jest Bogiem, jest tylko człowiekiem, jako inni. A więc, próżne jest opowiadanie nasze, próżną jest wiara i nadzieja nasza, łudzimy się, i cała nauka chrześciańska jest kłamstwem. Dla czego? Dla tego, iż, jeśli Jezus Chrystus nie zmartwychpowstał, natenczas śmierci nie zwyciężył, zwyciężyć nie mógł. A jeśli nie mógł zwyciężyć śmierci, tem bardziéj nie mógł zwyciężyć grzechu który śmierć sprowadził. A jeśli nie mógł zwyciężyć grzechu, to nie jesteśmy odkupieni, po staremu zostajemy pod strasznem przekleństwem grzechu, jesteśmy niewolnikami szatana. A jeśli Jezus Chrystus odkupił nas tylko co do duszy a do ciała naszego odkupienie się nie odnosi, jeśli zmartwychwstania nie będzie, to odkupienie nie jest zupełne, nie jest całkowite, i Jezus Chrystus uszczęśliwiwszy duszę ludzką, ciała ludzkiego nie mógł albo nie chciał uszczęśliwić! Nie mógł albo nie chciał! słuchajcie jak to przeciwnie, jak to opacznie brzmi w uszach chrześciańskich a nawet i w uszach rozumu. Nie mógł odkupić ciała ludzkiego ten, co z paszczy piekła wyrwał duszę! Nie chciał całego człowieka uszczęśliwić ten, co dla szczęścia człowieka cały się oddał, cały się poświęcił, cały na krzyżu we krwi swojéj zgorzał!....

Jeśli umarli nie powstaną, woła jeszcze apostoł narodów, jeśli zmartwychwstania nie będzie, to i Chrystus zmartwych nie powstał. A więc, kłamstwo roznieśli po świecie apostołowie ogłaszając, iż Jezus Nazareński zmartwychpowstał. A więc, dla kłamstwa dali się umęczyć i zabić. A więc,

dla kłamstwa przez trzy wieki chrześcianie krew swoją przelewali. A więc, przez ośmnaście wieków świat się łudzi, wierząc w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, wyznając tę tajemnicę, obchodząc jéj uroczystość i cześć oddając zmartwychwstałemu Chrystusowi.

Do takiego potrzeba przyjść wniosku, zaprzeczając dogmatu zmartwychwstania ciał. Ś. Paweł stawiając dilemat: albo Jezus Chrystus zmartwychpowstał a więc, i my wszyscy zmartwychpowstaniemy, albo, jeśli my z martwych nie powstaniemy to i Jezus Chrystus nie zmartwychpowstał, mówi do nas: zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest faktem historycznym. Ten fakt z naszem zmartwychwstaniem tak ściśle jest złączony, jak skutek ze swoją przyczyną. I dla tego zaprzeczając drugiego, mającego nastąpić zmartwychwstania wszystkich, koniecznie potrzeba zaprzeczyć pierwsze, już spełnione zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Ale tego co się spełniło, faktu historycznego popartego całym szeregiem świadectw i czynów, zaprzeczyć nie można; bo pierwéj byłoby potrzeba zbijać wszystkie po kolei fakta, które przez ośmnaście wieków w ścisłym z tym wielkim epokowym faktem zostają związku i których on stał się przyczyną. Wyraźne niepodobieństwo, oczywista niedorzeczność. A więc, zmartwychwstaniemy wszyscy.

III.

Teraz, przy końcu kazania, odzywam się do was wszystkich słowy ś. Pawła: *Chrystus powstawszy z martwych więcéj nie umiera i śmierć mu więcéj panować nie będzie. Bo, iż umarł grzechowi raz umarł, a teraz żyje Bogu na zawsze Także i wy rozumiejcie, iżeście są umarłymi grzechowi a żywymi Bogu w Jezusie Chrystusie.* Jezus Chrystus umarł za wszystkich i dla tego, jego śmierć odnosi się do wszystkich. I w osobie Jezusa Chrystusa wszyscy ludzie umarli i zmartwychpowstaną wszyscy. Ale nie wszyscy zmartwychpowstaną jednako — zmartwychpowstaną do życia ci tylko, którzy w osobie własnéj duchowo grzechowi umrą. I żebyśmy szczęśliwie umarli a chwalebnie według ciała zmartwychpo-

wstali, potrzeba nam jeszcze w tem doczesnem życiu umrzeć i zmartwychwstać duchowo. W czyim umyśle panowała śmierć przez niedowiarstwo, ten niechaj z grobu niedowiarstwa zmartwychwstanie żywą wiarą. W czyjem sercu panowała śmierć przez złe żądze, ten niechaj z grobu złych namiętności zmartwychwstanie gorącą miłością. Kto dotąd był zwolennikiem przewrotnych zasad, zasad antikatolickich i antispółecznych, ten niechaj się odrodzi w świętéj i jedynie prawdziwéj wierze katolickiéj. Kto dotąd w sercu swem żywił ku bliźniemu swemu nienawiść, ten niechaj z grobu zawziętości zmartwychwstanie przebaczeniem i darowaniem wszelkich uraz. Pamiętajmy bracia, pamiętajmy iż obchodzimy Paschę tj. przejście, przejście z egipskiéj niewoli grzechu do ziemi obiecanéj wolności synów bożych. Pamiętajmy, iż Jezus Chrystus raz grzechowi umarł, ażeby zmartwychpowstał Bogu na zawsze. Pamiętajmy, iż Jezus Chrystus raz wyszedłszy z grobu, już więcéj do grobu nie wrócił, śmierci już więcéj nie podlegał. Pamiętajmy iż wszyscy w ciałach zmartwychpowstaniemy, a więc, wszyscy powinniśmy zmartwychpowstać na duchu. Uprzedźmy zmartwychwstanie ciała naszego, zmartwychwstaniem na duchu. To powszechne ciał naszych przy końcu świata zmartwychwskrzeszenie, którego dla odwiecznych praw mądrości, wszechmocności i dobroci boskiéj nikt ujść nie będzie mógł, które od woli naszéj nie zależy, zróbmy dziełem naszem przez to zmartwychwstanie na duchu, które jest w rękach naszych, które zawisło od naszéj dobréj woli. Pamiętajmy nakoniec, iż ten tylko odrodzi się do chwały na wieki, kto w czasie odrodzi się przez łaskę, Amen.

KAZANIE
na poniedziałek wielkanocny.

Ks. Wł. Wierciszewskiego.

O nieśmiertelności człowieka.

Człowiekowi P. Bóg udzielił trzech darów, a temi są: sprawiedliwość, pokój i nieśmiertelność. P. Bóg człowieka stworzył w stanie łaski i doskonałéj harmonii pomiędzy składowemi jego częściami. Namiętności człowieka podlegały rozumowi a rozum Bogu. Człowiek w stanie pierwotnéj sprawiedliwości miał doskonały pokój. I w tym stanie, miał przetrwać wieki. Bóg człowieka do nieśmiertelności stworzył. Grzech to dzieło boskie zepsuł. Odkąd rozum wypowiedział posłuszeństwo swojemu Stwórcy, za karę tego nieposłuszeństwa, namiętności nie chciały słuchać rozumu. Skutkiem tego rozstroju niepokój a karą za grzech albo raczéj jak się dosadnie wyraża ś. Paweł zapłatą grzechu, śmierć. *Stipendia peccati mors.*

Jezus Chrystus przyszedł to naprawić, co grzech zepsuł. Grzech człowiekowi odebrał sprawiedliwość, pokój i nieśmiertelność. Jezus Chrystus bezwzględnem swem posłuszeństwem którego najwyższym wyrazem była śmierć na krzyżu, zadośćczyniąc sprawiedliwości boskiéj, powrócił człowiekowi utracone przez grzech dary: sprawiedliwość, pokój i nieśmiertelność. Sprawiedliwość powraca w tem życiu, wyjednawszy dla człowieka łaskę i odpuszczenie grzechów; pokój, w przyszłem życiu, darząc człowieka niemożnością grze-

szenia a nieśmiertelność całego człowieka, przy końcu świata, zmartwychwzbudzając ciała.

O tem potrójnem uwieńczeniu odkupionego i naprawionego człowieka, przyłbicą łaski, aureolą pokoju i nieśmiertelności koroną, mówi prorok królewski, kiedy siebie samego napominając do dziękczynienia Panu, przedkłada odebrane od niego dobrodziejstwa, niby stopnie uwielbienia boskiego dobroczyńcy i woła: „*Błogosław duszo moja Panu i wszystko co we mnie jest, imieniowi jego świętemu. Błogosław duszo moja Panu*, powtarza psalmista, *a niezapominaj wszystkich dobrodziejstw jego. Albowiem Pan miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości twoje, Pan uzdrawia wszystkie choroby twoje. Pan odkupuje* tj. wybawia *żywot twój od zatracenia* tj. od śmierci. *Pan koronuje cię miłosierdziem i litością.*“

Zbawiciel przebacza nam grzechy nasze w tem życiu, napełniając nas łaską. Zbawiciel słabości i choroby nasze leczy, niszcząc pożądliwość, skutek i przyczynę grzechu, w życiu przyszłem. Zbawiciel wybawia życie nasze od śmierci, gdy przez powszechne przy końcu świata zmartwychwstanie ciał, całemu człowiekowi powróci jego nieśmiertelność.

Tak bracia mili, nieśmiertelnym jest człowiek i pod względem duszy i ciała swojego. I o téj podwójnéj nieśmiertelności człowieka, dziś mówić będziemy.

1.

Nie będę filozoficznych dobierał wywodów na okazanie, iż dusza ludzka nie umiera. Mógłbym się spuścić do samych głębin duszy ludzkiéj, i tam, od jéj natury, od jéj duchowości, od jéj niepodzielności zażądać świadectwa prawdy któréj mam dowodzić. Mógłbym się popytać ogólnych praw jakie Stwórca zakreślił stworzonemu przez siebie światu, praw, skutkiem których w naturze nic nie ginie. Mógłbym postawić tyle dowodów nieśmiertelności duszy człowieka, ile jest po ziemi rozsianych arcydzieł i cudów sztuki, myśli i wyobraźni ludzkiéj, wymownych choć martwych świadectw przeczucia, jakie ma człowiek o swéj nieśmiertelności i niepożytych pomników pragnienia jakie serce ludzkie pali,

pragnienia aby siebie samego w dziełach swych unieśmiertelnić i uwiecznić. Mógłbym się odwołać do powszechnego w dziejach świata uwielbienia jakie ludzie po wszystkie czasy mieli, mają i mieć będą dla tych, co życie swe w obronie ojczyzny położyli. Mógłbym się zapytać wszystkich ludzi jacy kiedykolwiek byli na świecie: możecież wy o nieśmiertelności swéj duszy wątpić w obec kipiącego z pod serc waszych pragnienia, pragnienia szczęścia któremu to pragnieniu żadne rzeczywiste i możebne na ziemi szczęście sprostać nie może?

Mógłbym temi wszystkiemi argumentami oszańcować prawdę nieśmiertelności duszy przeciwko ślepym nabojom płytkiego rozumu a zepsutego serca. Ale powtarzam: nie będę filozoficznych dobierał wywodów na rozświetlenie téj prawdy. Do chrześcian mówię, a więc po chrześciańsku. Bóg, jest samą i najwyższą mądrością; Bóg, jest samą i najwyższą dobrocią; Bóg jest samą i najwyższą sprawiedliwością. Z pojęcia, jakie mamy o Boga mądrości, dobroci i sprawiedliwości, jak skutek ze swojéj przyczyny, wysnuwa się prawda o nieśmiertelności duszy. Zacznijmy od pierwszego.

Któż nie wie, iż z całego widzialnego stworzenia człowiek najszlachetniéjszą jest istotą, królem i panem ziemskiego świata? Dla niego słońce świeci; dla niego noc gwiaździsta z pływającym po obłokach księżycem majestatycznością i tajemniczością swoją idzie o lepsze z najpogodniejszym dniem; dla niego, deszcz pada i napełnia rzeki wodą, by użyzniała pola; dla niego wszystkie rośliny i zwierzęta wegetują i żyją. I człowiek też bracia najmilsi, nie próżną tylko nazwę nosi króla wszystkich innych widzialnych stworzeń; i po grzechu, choć potęga jego i siła znacznie zmalała; zawsze on jeszcze po królewsku władzy swéj używa Napróżno słońce, księżyc i gwiazdy odległością swą od ziemi, zdaje się, jakoby urągały wiedzy człowieka. Człowiek je zna, wyrachuje bieg, zaćmienie i obroty i posługuje się niemi w pielgrzymce po oceanach wód i piaszczystych stepach. Napróżno zwierzęta dzikie, siłą swą fizyczną, wyzywają człowieka słabość. Człowiek silniejszy od nich rozumem, siłą duchową ujarzmia je i zwycięża. Napróżno morze i ziemia w przestworach i głębinach swoich kryje rozmaitego ro-

dzaju bogactwa. Człowiek z otchłani morskich umie nie tylko perły wydobyć ale i drogę dla siebie otworzyć; umie nie tylko po morzu pływać ale i morze przekopać i pod morzem druty telegraficzne poprowadzić!

W obec tych wszystkich świetnych zjawisk i wymownych dowodów wielkości a potęgi człowieka, zapytajcie się tylko swojego własnego zdrowego rozumu: byłobyż to zgodnie z mądrością boską, aby to wszystko stworzyła dla człowieka i człowieka taką potęgą i siłą obdarzyła na to, iżby to wszystko pospołu z człowiekiem zniszczyć? Gdyby taki miał być koniec wszystkiego, natenczas na zwaliskach całego świata, w godzinę powszechnego zniszczenia, jeden z duchów niebieskich mógłby się Boga zapytać: „Panie! na coś to wszystko stworzył, co teraz leży w ruinie? Jakiż mogłeś mieć cel, aby z nicości wywołać do życia tyle przeróżnych istót, taką moc stworzenia pięknością i ogromem swoim zachwycającego nas aniołów, stworzenia pomiędzy którem były i takie, co do nas były podobne rozumem i wolą?“ Bóg, samą rzeczywistością a okropnością ruiny, mógłby to tylko odpowiedzieć: „Patrz na ten proch rozwiany po tych otchłaniach i przepaściach nicestwa — oto koniec wszystkich olbrzymich dziwów i zachwycających piękności stworzenia — oto cel dla którego w myśli mojéj od wieków postanowiłem świat stworzyć!.... oto pomnik wszechmocności mojéj!“

Odpowiedź podobna, — konieczne następstwo powszechnego zniszczenia — w ustach najwyższéj mądrości, postać nie może. A więc, sama mądrość boska wymaga, aby jéj arcydzieło jakiem jest człowiek na ziemi, nie miało końca.

Popytajmy się teraz dobroci boskiéj, czy ona może się również zgodzić na śmiertelność człowieka.

Człowiek umiera i ze śmiercią kończy się całe jego istnienie, dusza zarówno jak ciało, żyć przestaje. Czy wiecie coby z tąd wynikło? Oto ta niezbita i o niesprawiedliwość Boga oskarżająca prawda, iż człowiek król i pan całego widzialnego stworzenia, obraz samego Stwórcy na ziemi, najnieszczęśliwszem jest stworzeniem. Tak bracia mili. Żadne inne zwierzę, tylu nie podlega chorobom i cierpieniom, jak człowiek. Żadne inne zwierzę, na takie i tak liczne niebezpieczeństwa wystawione nie jest, jak człowiek. Co więcéj,

żadne inne stworzenie chorób, cierpień i śmierci swéj nie przeczuwa, nie przewiduje, nie rozważa, przeczuciem, przewidywaniem i rozwagą nie powiększa, pamięcią nie przedłuża, czasem aż do saméj śmierci. Zwierzę każde, starzeje się i byt swój traci; ale sam tylko człowiek, widzi nadchodzącą starość ze wszystkiemi ciężarami i trudami i widzi zbliżający się skon. Sam tylko człowiek umie ocenić i umie uczuć, i to jest także dowodem że ma duszę, umie ocenić i umie uczuć całą grozę i boleść jéj rozłączenia od ciała. Któreż inne stworzenie, okrom człowieka, doświadcza wyrzutów sumienia, téj najdokuczliwszéj jaką tylko można sobie wystawić boleści? Któreż inne stworzenie,okrom człowieka, boi się tyle razy, ilekroć drogim jego sercu osobom zagraża jakie niebezpieczeństwo? Któreż inne stworzenie okrom człowieka smuci się po stracie rodziców, krewnych, dobrodziejów, przyjaciół? Któreż inne stworzenie, okrom człowieka moralnie na duchu umiera tyle razy, ile razy śmierć wyrywając ukochaną osobę, zdaje się, jakoby zatrzęsła i poderwała serce nasze? Któreż inne stworzenie, okrom człowieka, doznaje rozpaczy, tego przedsmaku piekła?

Ale to wszystko jeszcze niczem w porównaniu do tego pragnienia, jakie serce człowieka pali od kolebki do grobu samego, pragnienia które w miarę, jak szczęście doczesne przychodzi mu w pomoc, powiększa się i staje się co raz gwałtowniejszem, pragnienia szczęścia które przeczuwa, a którem na ziemi ucieszyć się nigdy nie może. Człowiek, i sam tylko człowiek, my wszyscy to wiemy dobrze, nigdy w pragnieniach swoich nasycony nie jest; zawsze łaknie, zawsze pragnie, zawsze czegoś mu jeszcze brakuje. I przez to, najnieszczęśliwszą jest istotą. Nieszczęśliwszy od aniołów i świętych; nieszczęśliwszy od ostatnich stworzeń. Pragnienie i łaknienie w znaczeniu duchowem i wyższem, samemu tylko człowiekowi właściwe. Aniołowie i święci, niczego już więcéj nie pragną, bo mają to wszystko co mieć powinni, osiągli już cel istoty rozumnéj. Księżyc nie pragnie być słońcem, gwiazdy nie pragną być księżycem, i chociaż pomiędzy sobą nierówne co do rozmiarów i światła, jedna drugiéj nie zazdrości. Orzeł nie ma zachcianek do siły lwa. Lew nie pragnie latać jak orzeł. Wszystkie zwierzęta zadowolone są

tem co mają i czem są; nie kazano im być czemś lepszem i czemś wyższem nad to, czem są. Każda istota żyjąca może zaspokoić swe ograniczone pragnienia i jest szczęśliwą. Sam tylko człowiek łaknie i pragnie, łaknie i pragnie doskonałéj piękności, najwyższéj prawdy, zupełnego poznania, doskonałego szczęścia, któregoby nic nie zamąciło, nic nie umniejszyło, nic nie zmieniło, szczęścia i życia któreby się nigdy nie skończyło. Sam tylko człowiek, niezadowolony z tego co ma i czem jest, do tego wszystktego co ma i czem jest, czuje niesmak. Czuje się powołanym do czegoś lepszego i wyższego. Samemu tylko człowiekowi kazano chodzić po ziemi, a wzdychać i podnosić się do niebios. Człowiek skrzydeł orlich nie ma, ale czuje że powinien w locie myśli swoich prześcignąć tego króla ptaków. Człowiek siły lwiéj nie posiada, ale czuje że powinien siłą swego charakteru i woli, przemódz tego króla źwierząt. Człowiekowi z czoła promienie słoneczne nie świecą, ale czuje że powinien cnotami swemi przeświecić słońce! Ah! najnieszczęśliwsza istota na ziemi, istny Laokon otoczony i obwinięty tylu wężami, ile w jego sercu podnosi się pragień wyższych nad możność, szerszych od przestworów powietrza, niepożytych jak sama wieczność!

W obec tych wszystkich pewników usposobienia naszego, zapytajcie się tylko własnego serca: byłobyż to zgodnie z dobrocią boską, aby P. Bóg do serca człowieka włożył to nieugaszone pragnienie, pożądanie szczęścia na to, aby to pragnienie niepokojąc i rozdzierając mu serce w życiu doczesnem, rzuciło go potem na pastwę zniszczenia i śmierci? Byłobyż to zgodnie z dobrocią boską, aby P. Bóg człowieka stworzonego na swój obraz i na swoje podobieństwo zrobił najnieszczęśliwszą istotą na ziemi, nieszczęśliwszą od gadów i robaków? Byłobyż to zgodnie z dobrocią boską, aby P. Bóg człowieka jego wyższością tak srodze ukarał? Ah! gdyby tak miało być, natenczas nie tylko człowiek, nie tylko świat duchów, ale całe nierozumne stworzenie podniosłoby skargę na Boga i samą rzeczywistością a okropnością przeznaczenia, przez usta sprawiedliwego, który całe swe życie Bogu poświęcił, przez usta męczennika który krew swą dla Jezusa Chrystusa przelał, mogłoby się Boga

zapytać: „Gdzież jest twoja mądrość? Gdzież jest twoja dobroć? Gdzież jest twoja sprawiedliwość? Gdzież jest twoja wszechmocność? — Kiedy najszlachetniejszemu i najpiękniejszemu dziełu swojemu na ziemi, stworzeniu na twój obraz i na twoje podobieństwo uczynionemu, i koniecznie pragnącemu szczęścia, pozwolisz się w proch rozsypać, w proch wiecznego zapomnienia i nicości? Jakaż różnica pomiędzy mną, com dla Ciebie żył, com dla Ciebie zapomniał i opuścił, dla Chrystusa rodziców, krewnych, dobrodziejów, przyjaciół moich, com dla Ciebie podeptał doczesne szczęście, com dla Ciebie krew moją wylał — jakaż różnica pomiędzy mną a tymi, co z nienawiści ku Tobie mnie życie wydarli?“ Gdyby tak miało być, natenczas Bóg nie byłby Bogiem, nie byłby Bogiem żyjących ale Bogiem umarłych, nie byłby Bogiem życia ale Bogiem śmierci, nie byłby Bogiem bytu, ale Bogiem zniszczenia — a więc, nie byłoby Boga; albowiem Bóg śmierci, to żaden Bóg. —

Tak jest, bracia mili. Albo jest Bóg a więc mądry, a więc dobry, a więc sprawiedliwy, a więc wszechmocny, a więc nieśmiertelny, a więc nieśmiertelnością swą wieńczący arcydzieło stworzenia na ziemi — człowieka; albo też, jeśli człowiek nieśmiertelnym nie jest, a więc ani Bóg mądrym, ani Bóg dobrym, ani Bóg sprawiedliwym, ani Bóg wszechmocnym, — a więc, żadnego Boga nie ma! Do takiéj bluźnierczéj konkluzyi przyjść musi ten, ktoby zaprzeczał nieśmiertelności duszy.

II.

Jak z pojęcia o mądrości, dobroci i sprawiedliwości Boga wysnuwa się prawda o nieśmiertelności duszy; tak znowu nieśmiertelności duszy następstwem, zmartwychwstanie ciał. Mógłbym więc poprzestać na tym krótkim wniosku: dusza jest nieśmiertelną, więc i ciało stworzone dla duszy, nieśmiertelnem jest. Rozłączenie tego co Bóg wszechmocną swą wolą zjednoczył, za karę złéj woli człowieka, może trwać tylko do czasu; musi mieć swój koniec. Zobaczmy, w jaki sposób mądrość, dobroć i sprawiedliwość boska wymaga,

aby ciało ludzkie odzyskało utraconą przez grzech nieśmiertelność.

Ze wszystkich widzialnych dzieł boskich, ciało ludzkie najdoskonalszem jest dziełem. Za nic światło słoneczne w porównaniu z blaskiem rozumu jaki jaśnieje z ludzkiego oka. Za nic najpiękniejsza pogoda na wiosnę, z uśmiechem na twarzy ludzkiéj. Najczystsze lazurowe obłoki nie dorównywują piękności, jaka rozlana jest na niejednéj twarzy. Chór skrzydlatych w powietrzu śpiewaków, zachwyca nie raz ucho ludzkie; ale czemże jest ten śpiew w porównaniu z mocą, siłą i wpływem jaki na duszy człowieka robi słowo z ust ludzkich, co myślą i uczuciem łączy ze sobą ludzi, którzy się nie znają, od siebie o tysiące mil oddaleni są; co umysł oświeca, serce porusza i zagrzewa, pojęcia, myśli i uczucia przyobleka w ciało, niemi zaludnia krainę ducha i wyobraźni, odmienia ludzi, z ludzi robi aniołów i bohaterów miłości i poświęcenia, i tym sposobem z maleńkiéj części ciała ludzkiego sprawuje narzędzie duchowéj spójni pomiędzy milionami!...

Nie dosyć na tem. Mnóstwo jest rzeczy w stworzeniu, bez porównania trwalszych od ciała ludzkiego. Słońce, księżyć, gwiazdy, od sześciu tysięcy lat świecą i nic z pierwotnéj piękności swéj nie straciły. Podobnie oceany i morza nie wyschły. Góry i skały piętrzą się i swoją trwałością urągają znikomości ludzkiéj. Miałożby tylko ciało ludzkie, świątynia nieśmiertelnego ducha, więdnąć i usychać jako kwiat polny?

Co więcéj, gdyby ciało ludzkie swéj nieśmiertelności nie odzyskało, byłoby co do trwałości niższem nie tylko od innych stworzeń boskich ale nawet od swoich własnych dzieł. Piramidy i obeliski egipckie, urągałyby własnym swoim twórrcom i ich pokoleniom. Ten sam starożytny kościół, [1]) który tyle już wieków stoi i tyle w sobie prochów znakomitych mężów przechowuje, byłby jeśli tak wolno powiedźieć, bardziéj nieśmierteluym aniżeli ciało ludzkie, przybytek nieśmiertelnego ducha. Powiedzcież teraz sami: to wszystko,

---

[1]) Kazanie to mówiłem w Katedrze Krakowskiéj r. 1870.

mogłoby się zgadzać z wysokiem przeznaczeniem człowieka i z mądrością, dobrocią i sprawiedliwością boską?

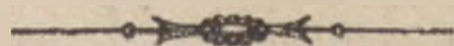
Człowiek, cokolwiek robi, robi nie samym tylko duchem: we wszystkich działaniach człowieka, uczestniczy ciało. Widzi nieszczęśliwego, słyszy o jego cierpieniach i oczy łzy wylewają, wzruszają się w człowieku wszystkie jego wnętrzności. Niebezpieczeństwo zagraża drugiemu: człowiek wyciąga ramię swe, by swojemu bliźniemu przyjść w pomoc. Na pocieszenie nieszczęśliwego, na podniesienie ubogiego z nędzy, składają się ręce, by go okryć i nakarmić, usta, by mu nadziei i otuchy dodać, cały człowiek w ruchu skierowanym do jednego celu, miłości bliźniego. Byłobyż zgodnie z dobrocią i sprawiedliwością Boga, gdyby zostawił bez nagrody te wszystkie zasługi jakie ciało sobie skarbi w dobrych uczynkach? Byłobyż to zgodnie z dobrocią i sprawiedliwością Boga, gdyby na pastwę zniszczenia i wiekuistéj śmierci rzucił tyle ciał świętych co w ciałach swoich uwielbiali Jego sprawiedliwość i dobroć, tyle ciał męczenników, co krwią swoją przed całemi pokoleniami apostołują Jego miłość i wielkość, tyle ciał błogosławionych, co były żywemi kościołami Ducha św.?!

Nakoniec, bracia mili, odwołuję się do powszechnego wszystkich ludów przeczucia. Pytam się was: Czemu po wszystkie czasy, nawet u pogan, ciała zmarłych ludzi otaczano poszanowaniem i czcią? Czemu na grobach ludzkich, odprawiano zawsze religijne obrzędy? Czemu wszędzie i zawsze miejsce gdzie składano zwłoki, nazywa się miejscem spoczynku? Czemu wszędzie i zawsze to miejsce wzbudza poszanowanie nawet obojętnego a serce i usta wierzącego nastraja do westchnień i porusza modlitwą?

Tego powszechnego zjawiska inaczéj sobie wytłumaczyć nie można, jedno równie powszechnem przeczuciem, iż te ciała kiedyś do życia powrócą.

Tak jest. Jak robak pełzający po ziemi, że tu postawię podobieństwo rzeczy małéj do wielkiéj ale równie podziwienia godnéj, przechodząc w stan poczwarki, pozostawa jakoby w grobie, znaku życia o sobie nie daje, ale po niejakim czasie z tego grobu wylatuje motylem, o różnobarwnych skrzydełkach któremi w powietrzu żeglując świeci

i promienieje do słońca i na kwiatach tylko spoczywa; tak też i ciało ludzkie na téj ziemi ciężkie i zepsuciu podległe, przeszedłszy grób w którym złoży co miało śmiertelnego, z grobu powstanie, nieśmiertelnością przyobleczone, uduchowni się, stanie się lekkiem, piękniejszem i jaśniejszem od gwiazd na firmamencie, stanie się nieskazitelnem, podobnem w majestacie chwały zmartwychwstałemu Chrystusowi, jako mówi św. Paweł: *Zbawiciel nasz przemieni ciało podłości naszéj, przypodobane ciału jasności swojéj* (Philip. III. 21.) Amen



HOMILIA
na Wielki-Czwartek.

X. Wład. Wierciszewskiego.

Umycie nóg Apostołom przez Jezusa

wzór najwyższej pokory.

Kościół, tajemnic życia Jezusa Chrystusa obchodząc pamiątkę, odpowiedniemi uroczystościami i obrzędami chce nam przed oczy stawić dobrodziejstwa boże, abyśmy przypominając sobie dorocznie co dla nas Zbawiciel zrobił, pobudzali się do Jego miłości. Aniołowie i święci w niebie, takiego przypomnienia nie potrzebują; kochają i cześć oddają Temu, którego widzą i którego samo ciągłe oglądanie jest dla nich życiem i szczęściem, miłością i czcią ich Stwórcy. My na ziemi, obłożeni ciałem, Boga nie widząc, potrzebujemy rzeczy widzialnych i pod zmysły podpadających, abyśmy się mogli podnosić do niewidzialnych i duchowych. W tym celu ustanowione są wszystkie uroczystości i obrzędy i w dniu dzisiejszym obchodzimy pamiątkę ostatnich chwil jakie Zbawiciel spędził z uczniami swoimi przed męką i śmiercią swoją. Chwile te, Zbawiciel unieśmiertelnił w duszach wszystkich swoich uczniów i wyznawców nie tylko ustanowieniem przenajświętszego Sakramentu, ale i przykładem jaki dał z siebie samego, przykładem wielkiéj pokory. Zbawiciel z uczniami swoimi a w osobie apostołów ze wszystkimi ludźmi postąpił sobie zupełnie tak samo, jak zwykli robić rodzice z dziećmi swemi. Rodzice na łożu śmiertelném, żegnając swoje dziatki, dają im ostatnie przestrogi i napo-

*

mnienia mające służyć ku ich doczesnemu i wiecznemu szczęściu. Używają do tego chwili śmierci, aby ta uroczysta chwila tém większéj mocy i siły dodała ich słowom; iżby dzieci z ust umierających rodziców słyszane słowa, wzięły do serca i wiernie ich się trzymały. Podobnie sobie postąpił P. Jezus. Przed śmiercią swoją, nogi Apostołom umywając, objawił im ostatnią swoją wolę, testamentem przekazał im cnotę pokory. Co lepiéj zobaczymy, tłómacząc przeczytaną ewangelię.

Św. Jan pisze: „Przededniem świętym Paschy, wiedząc Jezus, iż przyszła godzina jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoje, którzy byli na świecie, do końca je umiłował.“ Dlaczego, bracia mili, ewangelista godzinę śmierci, godziną jego tj. godziną Jezusa nazywa? Ewangelista powtarza tu słowa samego Zbawiciela, który, mówiąc do żydów o dniu swéj śmierci, wołał: *Abraham, ojciec wasz, pragnął oglądać dzień mój i oglądał, i cieszył się.* Podobnie pisarz ś. godzinę śmierci Jezusowéj nazywa jego godziną. Ale, dla czego? Dla czegóż boski nasz Zbawicielu i miłośniku, dzień swojéj śmierci, godzinę swojéj śmierci, swoim dniem i swoją godziną nazywasz? Ażali to nie była raczéj godzina twoich zawziętych nieprzyjaciół, jako sam do tych, co po Ciebie do ogrojca przyszli, aby Cię pojmać, mówisz: iż ta jest godzina i moc ciemności? godzina, w któréj twoi o Zbawicielu i swojego własnego zbawienia wrogowie, twą przenajświętszą krwią chcieli ugasić piekielną nienawiść do Ciebie dlatego, żeś był niepokalanym i świętym. Ażali to nie była godzina raczéj nasza, godzina naszego zbawienia? Albowiem w téj to razem strasznéj i błogosławionéj godzinie, więzy twe stały się dla nas wolnością, cierpienia twe, radością i weselem, pragnienie i łaknienie twe, naszą ochłodą, nagość twa, naszém bogactwem, zelżywości twe, naszą chwałą, krew twoja, sprawiedliwością naszą, a śmierć twa naszém odkupieniem i życiem! Zaiste, godzina to nasza, w któréj śmiercią swą, śmierć naszą zwyciężyłeś, upokorzeniem swém nas wszystkich do wolności synów bożych podniósłeś, a posłuszeństwem swém i swoją przenajświętszą krwią, gniew Ojca niebieskiego rozbroiłeś!

Tak zaiste, godzina twéj o Jezu najmilszy śmierci, naszą jest godziną, godziną naszego zbawienia i szczęścia.

Mimo to bracia najmilsi, godzina śmierci Jezusowéj była szczególniéj godziną Jezusa! Była ona i godziną żydów, bo była godziną ich potępienia. Była ona i godziną naszą, bo była godziną zbawienia naszego. Ale przedewszystkiém, stała się Jezusa godziną. Daleko słuszniéj nazwana godziną Tego, co z miłości śmierć poniósł, aniżeli tych, co piekielną nienawiścią zaślepieni, stali się bogobójstwa winnymi. Daleko słuszniéj nazwana godziną Tego, co z boskiéj dobroci życie swe dla nas poświęcił, aniżeli tych, którzy na dobrodziejstwo to wcale nie zasłużyli; owszem, grzechami swemi stali się téj śmierci przyczyną. Daleko słuszniéj nazwana godziną Tego, co mógł nie umrzeć, a chciał umrzeć, aniżeli tych, co iżby mogli żyć, musieli to dobrodziejstwo przyjąć. Dobroć i miłość prawdziwa jaką Zbawiciel ku nam pałał, skwapliwszą i hojniejszą jest w dawaniu, aniżeli my wszyscy koniecznością przyciśnieni a nawet pragnieniem naszego szczęścia zapaleni, w odbieraniu darów i dowodów Jego ku nam miłości. Dlatego więc, ewangelista godzinę śmierci Jezusa, w któréj On życie swe dla naszego życia poświęcił, jego nazywa godziną.

„A odprawiwszy wieczerzę“ tj. po skończonéj drugiéj wieczerzy przed ustanowieniem przenajświętszego Sakramentu, P. Jezus począł umywać nogi Apostołom. Trzeba bowiem nam wiedzieć, iż P. Jezus trzy wieczerze przed śmiercią swoją z Apostołami pożywał, albo raczéj jedną wieczerzę o trzech częściach. [1]) Na pierwszéj wieczerzy jadł z Apostołami baranka wielkanocnego, na pamiątkę przejścia żydów przez morze Czerwone i dla tego, nazywała się *paschą, phase.* Tę wieczerzę można nazwać wieczerzą starego zakonu, jakoby na pożegnanie praw, przepisów i ceremonij mojżeszowych, które odtąd miały ustać. Na drugiéj wieczerzy po baranku wielkanocnym, który pożywano dla dopełnienia przepisu, jedzono inne, zwykłe potrawy. Po téj więc drugiéj wieczerzy, przed trzecią, która była ustanowieniem prze-

---

[1]) *Maldonati,* komentarz na ew. św. Jana tom II, str. 803, wyd. Martina. Moguncya, 1863.

najświętszego Sakramentu, rozpoczęciem nowego zakonu, powitaniem i uświęceniem nowego prawa, P. Jezus umył nogi Apostołom. Umył, nie tylko dla okazania miłości i pokory, ale tym aktem najwyższego upokorzenia, chciał nam w miniaturze przedstawić dzieło odkupienia świata, które miał właśnie spełnić. Wstał od stołu, zdjął wierzchnią suknię pozostawszy w tunice, o którą potem żołnierze losy rzucali, przepasał się prześcieradłem, wody nalał do miednicy i począł umywać nogi Apostołom. Wstał Zbawiciel nasz od onego błogosławionego, boskiego stołu, o którym do Apostołów mówił: *A ja wam przekazuję królestwo, jako mi przekazał Ojciec mój; abyście jedli i pili u stołu mego w królestwie mojem.* Od tego więc stołu, Pan i Zbawiciel nasz odszedł, gdy stał się człowiekiem nie zmieniając miejsca, albowiem jako Bóg wszędzie jest, ale ciało ludzkie dla zbawienia naszego przyjmując. Złożył odzienie swe, gdy chwałę boskiego majestatu przysłonił człowieczeństwa obłokiem. Przepasał się jakoby prześcieradłem, gdy bóstwo swe tak utaił pod naturą ludzką, iż leżał w żłóbku Ten, co sobą cały świat napełnia i ogarnia, sam od nikogo nieogarniony. Nalał do miednicy wodę, aby nogi swym uczniom umyć, gdy z boku jego na krzyżu, wypłynęła krew i woda, symbol Sakramentów na oczyszczenie duszy człowieka.

I nie mów: nie mam tego szczęścia co Apostołowie, bo mi Pan nóg nie umył; nie będę miał cząstki dziedzictwa pańskiego, bo mi Pan nóg nie umył, nie mów tego. Pan ci nogi umywa, ilekroć przystępujesz do sakramentu pokuty z sercem skruszoném i upokorzoném, a odchodzisz oczyszczony i usprawiedliwiony i podniesiony na duszy. Pan ci nogi umywa, gdy łaską swą twoją duszę oczyszcza a miłosierdziem przyodziewa i napełnia.

Przyszedł Pan do Piotra, chcąc mu nogi umyć. Piotr rzekł: „Panie! ty mnie nogi umywasz?“ jakoby mówił: Ty, coś jasnością chwały Ojca niebieskiego, coś obrazem dobroci boskiéj, coś niebo i ziemię stworzył i na niebie słońce i księżyc i gwiazdy porozwieszał, a ziemię morzami i rzekami użwierciedlił, drzewami i roślinami umeblował, górami uwieńczył; Ty, którego stopniami tronu cherubiny i serafiny a orszakiem tysiące tysięcy duchów niebieskich; Ty, twoje-

mi błogosławionemi rękami, które ślepym oczy, głuchym uszy, niemym usta otwierały, trędowatych oczyszczały, umarłych z grobu do życia podnosiły, Ty Pan i król, mistrz i Zbawiciel mój, święty Świętych, który grzechu nie zrobił, będziesz mnie nogi umywał, mnie grzesznikowi, mnie swojemu słudze?! Pamiętasz o Panie, jaki strach i jakie uczucie własnéj nędzy mnie ogarnęło wtenczas, kiedy całą noc napróżno zapuszczając sieci do morza, na słowa twoje wydobyłem z morza taką siłę ryb, iż sieci aż się rwały. Wtenczas to przy blasku twojéj wszechmocności tém lepiéj poznając nędzę i słabość moją, zawołałem: odejdź odemnie Panie, bom ja grzeszny człowiek. Jakżeż teraz, będąc świadkiem tyla innych cudów twoich, mogę na to przystać, iżbyś mi nogi umywał?

Tak powiedział ś. Piotr, albo raczéj takie przez usta księcia Apostołów zrobiła wyznanie nędza a pokora jego. Co mu na to Zbawiciel odpowiedział? *Co ja teraz robię, ty nie wiesz, ty nie wiesz teraz, ale dowiesz się potem.* Słowa te, odnosiły się nie tylko do samego Piotra; słowa te odnoszą się do nas wszystkich. Co ja teraz robię, ty nie wiesz, ale dowiesz się potem, mówi P. Jezus do człowieka złożonego chorobą. Co ja teraz robię, ty nie wiesz, ale dowiesz się potem, mówi Zbawiciel do człowieka ukrzyżowanego cierpieniem. Co ja teraz robię, ty nie wiesz, ale dowiesz się potém, mówi boski opiekun do matki, któréj śmierć wydarła ukochane dziecię. Co ja teraz robię, ty nie wiesz, ale dowiesz się potem, mówi boski lekarz do ubogiego, który pomimo pracy a pilności nieraz nie ma czém okryć i nakarmić swéj rodziny. Oskarżasz mnie teraz o niesprawiedliwość i zapomnienie, żem na ciebie dopuścił chorobę, cierpienie, smutek, ubóstwo, ale przyjdzie czas kiedy w działaniu mojém poznasz dobroć moją i ojcowską o tobie pamięć.

Tak mówi do nas wszystkich Zbawiciel. Lekarzem jest dusz ludzkich i dlatego, jako od lekarza w chorobie ciała wszystkie lekarstwa chętnie przyjmujemy, choćby nie wiem jak złe i przykre były, bo chcemy i pragniemy zdrowia a wierzymy, iż to, co nam lekarz przepisze, powróci nam utracone zdrowie i siły; tak też i od tego boskiego dusz naszych lekarza wszystko powinniśmy dobrém a szczerém ser-

cem przyjąć, wierząc mocno, iż to wszystko co On na nas zsyła, ku zbawieniu naszemu służy. Miłującym Boga, jako naucza ś. Paweł, wszystko ku dobremu służy, i powodzenia i zawody i jasne i ciemne chwile życia, i prześladowanie i chwała od ludzi. Pociesza nas w tém i prorok królewski kiedy śpiewa: *wszystkie drogi pańskie miłosierdzie i prawda tym, którzy rozmyślają zakon i przykazania pańskie.* Cokolwiek Pan Bóg robi z tymi, co się trzymają jego przykazań, co przykazania jego przez ich rozmyślanie i wypełnianie w umyśle i sercu swém noszą, to wszystko dla nich miłosierdziem jest i prawdą.

Tak rozumiał drogi pańskie cierpliwy Job, kiedy w rozmaity a przykry sposób doświadczany przez Pana, wołał: „chociażby mnie zabił, w nim ufać będę;“ jakoby mówił: umrzeć mogę, ale rozpaczać o miłosierdziu dotykającéj mnie ręki pańskiéj nie chcę, nie mogę, nie będę. Szatan za przyzwoleniem bożém, może mi wydrzeć nawet życie, ale ani umarłemu nawet nadziei nie weźmie...

Piotr, nie poprzestał na tych słowach, i daléj mówił: „Nie będziesz mi umywał nóg na wieki.“ Odpowiedział mu Jezus: „jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał części zemną.“ Najstraszniejsza groźba, jakoby mówił: ktokolwiek nie będzie obmyty we krwi mojéj, którą na zgładzenie grzechów całego świata wyleję z krzyża, a którego to obmycia to obmycie wodą jest figurą a zapowiedzią, przyjacielem moim nie będzie, dziedzictwa mojego w królestwie niebieskiém uczestnikiem być nie może.

Przeląkł się Piotr téj groźby pańskiéj i dlatego zawołał: „Panie, umyj mi nie tylko nogi moje ale i ręce i głowę“ tj. obmyj mnie całego. Cały się Tobie oddaję, całe życie, jeśli będzie tego potrzeba, gotów jestem Tobie na ofiarę złożyć, bylebyś mnie tylko od siebie nie oddalał. Cóż mi bowiem ze wszystkiego przyjdzie, gdybym Ciebie utracił? Pożyteczniéj dla mnie nie żyć, aniżeli żyć bez Ciebie!

Gdy więc P. Jezus umył nogi Apostołom, rzekł do nich: „wiecie, com wam uczynił. Wy mnie zowiecie nauczycielu i Panie, i dobrze mówicie, bom ci jest. Jeśli tedy ja Pan i nauczyciel , umyłem nogi wasze, i wy powinniście jedni dru-

giego nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili.“

Patrzcie co za pokora i skromność! Mógł p. Jezus powiedzieć: jestem panem i królem aniołów, ludzi i całego świata, panem i nauczycielem waszym. Nie powiedział tego, ale przez pokorę i skromność rzekł: wy mnie nazywacie nauczycielem i panem. Chciał p. Jezus przed samą śmiercią dać nam przykład pokory, chciał tę cnotę przekazać nam dziedzictwem w spuściznie po sobie. Ale spyta nie jeden? dlaczegóż w tak ważnéj i uroczystéj chwili p. Jezus o jednéj tylko cnocie myślał i téj jednéj cnoty z siebie samego dawał przykład? Dlatego bracia mili, iż ta cnota jest cnotą konieczną i razem trudną. Zastanówmy się nad tém.

Cnota pokory najpotrzebniejszą jest cnotą. Jak pycha początkiem jest i źródłem wszystkich grzechów, tak pokora podstawą i koroną cnót wszystkich. Dlatego pewien pisarz kościelny, przytoczywszy wszystkie określenia i zdania jakie ojcowie i doktorowie Kościoła mają o téj cnocie, w końcu powiedział, iż ta cnota żadnéj nazwy nie ma, i ten tylko może powiedzieć czém ona jest, kto ją w sercu swojém nosi. Podobna w tém bracia mili do samego Boga, który także nazwy nie ma i którego znać i wiedzieć czem On jest ten tylko może, kto Boga w sercu swojém nosi. Choćbyś więc chrześcianinie czystym był jak anioł, niepokalanym jak Najświętsza Panna, mądrym jak Salomon, uczonym jak ś. Paweł albo ś. Tomasz z Akwinu, miłosiernym jak ś. Wincenty a Paulo, umartwionym jak ś. Hieronim, gdybyś nie był pokornym, to wszystko na nic ci się nie przyda. Tak jest, bez pokory, wszystkie i największe cnoty są niczem, są tylko próżnością, a próżność, jak powiada ś. Bernard, to pierwszy i ostatni pocisk w walce występków, w walce którą prowadzimy przeciwko złym naszym skłonnościom i popędom i którą siebie samych zwyciężyć mamy. Pierwszy i ostatni pocisk, uważajcie dobrze. Pierwszy; a więc, w téj chwili, kiedy ty wstępujesz na drogę prowadzącą do Boga, na drogę ścisłego przestrzegania przykazań boskich, woli boskiéj, na drogę życia prawdziwie chrześcijańskiego; — a więc w téj chwili, kiedy ty cieszysz się a cieszysz się prawdziwie po chrześciańsku, że P. Bóg ciebie do siebie łaską

swoją miłosiernie pociągnął i że ty poznałeś co stanowi twoje prawdziwe szczęście i wstąpiłeś na drogę wiekuistego zbawienia, w téj dla siebie błogosławionéj a stanowczéj chwili, na samym progu do świątyni wesela i szczęścia a pokoju duszy, czeka na cię strzała, a tą strzałą, tym pociskiem co cię o śmierć wiekuistą może przyprawić, to próżność, która chce twe szczęście wydrzeć, próżna chwała z twoich dobrych uczynków! I ten pocisk jest ostatni; a więc, wtenczas znowu, kiedy ty chrześcianinie, umęczony i zmordowany ciągłą a chwalebną pracą, ciągłém postępowaniem po téj wąskiéj, twardéj, ostréj i krzemienistéj scieżce, która do królestwa bożego prowadzi, kiedy ty spocony i prawie już z sił swoich opadły, w walce z ciałem, światem, szatanem i sobą samym, z radością spoglądasz ku celowi swojego pielgrzymowania i w nadziei wiekuistego szczęścia, widzisz przed sobą otwarte bramy niebios i na progu nieba widzisz czekającego na ciebie Chrystusa z wyciągnionemi ku tobie rękami aby cię do boskiego serca swego przycisnąć i chwałą niebiańską uwieńczyć, — wtenczas, pamiętaj chrześcianinie, nad głową twoją wisi, wisi straszliwy pocisk, straszna strzała, strzała próżności i tą strzałą, szczęścia twego zazdrosny szatan, u saméj mety twojéj doczesnéj pielgrzymki, przed samą bramą nieba, może cię o ziemię powalić i zabić. O! straszliwa strzała, która w każdéj chwili z serca naszego może wydrzeć Chrystusa i nas samych wyrwać z objęć niepokalanego baranka!

I żebyśmy szczęśliwie uniknąć mogli tego strasznego bo śmiertelnego dla duszy pocisku, zastanówmy się jeszcze na chwilę, iż to wszystko co mamy, mamy od Boga. P. Bóg dał człowiekowi życie, życie fizyczne i życie duchowe. Bez Boga człowiek byłby nicością, nędzą samą. P. Bóg człowiekowi daje dobrą myśl, dobre do serca pragnienie. P. Bóg ciągle człowiekowi towarzyszy, pomocą swoją, łaską swoją, w powzięciu zamiaru, w samém zaczęciu, spełnianiu i ostatecznem dokonaniu każdego dobrego uczynku. Nie dosyć, iż od Boga mam łaskę myślenia dobrze, chcenia dobrze, wykonania dobrze; potrzebuję łaski iżbym łaskę boską przyjął; bo dobra wola człowieka, który łaskę boską przyjmuje i z nią współdziała, to także łaska boska, największy dar mi-

łosierdzia bożego. Dlatego tó Dawid, woła: *Dextera Domini fecit virtutem, dextera Domini exaltavit me, dextera Domini fecit virtutem. Prawica pańska uczyniła moc, prawica pańska wywyższyła mnie, prawica pańska uczyniła moc.* Po dwakroć powtarza: prawica pańska uczyniła moc, jakoby na oznaczenie, iż człowiek aby posiadał cnotę, która jest prawdziwą mocą duszy, potrzebuje mocy, podwójnéj mocy; mocy woli i mocy czynu, potrzebuje mocy do przezwyciężenia wewnętrznéj przeszkody od siebie samego jaką jest jego zła wola, do złego skłonniejsza aniżeli do dobrego, i potrzebuje mocy do przezwyciężenia zewnętrznych przeszkód pochodzących od ludzi, od wypadków i rozmaitych wrogich okoliczności. Kościół podaje nam do wierzenia jedną prawdę, jakoby silną pobudkę do wielkiéj pokory. Mówi on: żaden człowiek, nikt a nikt nie może wiedzieć, bez szczególniejszego boskiego objawienia, czy ma łaskę poświęcającą, która uczynki i życie nasze robi zasługującém na żywot wieczny. I rzeczywiście, któż z nas będzie mógł sam o sobie powiedzieć: uczyniłem to wszystko, cokolwiek uczynić mogłem. Uczyniłem to wszystko, cokolwiek uczynić byłem powinien. Uczyniłem to wszystko, cokolwiek Bóg odemnie żądał i chciał. Kto z nas będzie mógł tak o sobie powiedzieć? Nikt, bo nikt nie wie, czy miłości Boga czy nienawiści godzien. Dlatego też św. Paweł, tak cudownie nawrócony, św. Paweł, łaski boskiéj arcydzieło, św. Paweł, do trzeciego nieba zachwycony, sam o sobie mówi: *Do niczego się nie poczuwam, ale nie w tem jestem usprawiedliwiony; a który mnie sądzi, Pan jest;* jakoby mówił: Sumienie moje nic mi nie wyrzuca i kiedy patrzę na swoje sumienie, to zdaje mi się że jestem sprawiedliwy, że z sumienia swego będę usprawiedliwiony i że wszystkie moje uczynki pochodzą z czystéj intencyj, na chwałę Boga i na pożytek bliźnich moich. Ale nie wiem, czy tak jako ja siebie samego sądzę, czy tak samo i Bóg mnie sądzi, nie wiem, czy to, co przed oczami mojemi jest czystem, rzeczywiście czystem jest w oczach Boga, przed którego obliczem jak mówi pismo św. księżyc nie świeci i gwiazdy i niebiosa nie są czyste (Job. XXV, 5). Tak siebie samego sądził ś. Paweł. I tak my sądźmy siebie samych. Choćbyśmy nie wiem co zrobili, choćbyśmy zrobili to wszystko coś-

my zrobić byli powinni, choćbyśmy mieli szczególniejsze od Boga objawienie, iżeśmy to wszystko zrobili i tak wszystko zrobili, cośmy mogli i jakeśmy byli w stanie zrobić, jeszcze i wtenczas powiedzmy do siebie samych te słowa, które Jezus Chrystus mówi do nas wszystkich: *Gdy uczynicie wszystko co wam rozkazano, mówcie: słudzy nieużyteczni jesteśmy: cośmy byli winni uczynić, tośmy uczynili.* (Luc. XVII, 10). Amen.

NAUKA I.
na Wielki Czwartek
miana w kaplicy Panien Felicyanek na Smoleńsku
przez X. Zyg. Goliana
1° O miłości Jezusa Chrystusa.

„Jako mnie umiłował Ojciec, i ja umiłowałem was. Trwajcie w miłości mojej.
„Jeżli mnie miłujecie chowajcie przykazania moje.
„Kto *ma* przykazania moje i *zachowywa je*, ten jest, który mnie miłuje.
„A kto mnie miłuje, będzie umiłowan od Ojca mego, a i ja go miłować będę i objawię mu siebie samego, i przyjdziemy do niego i mieszkanie u niego uczyniemy.
„Jeżli przykazania moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej, jakom i ja zachował przykazanie Ojca mojego, i trwam w miłości jego.

Ew. św. Jana XIV, 15, 21.
XV, 8, 9, 10.

Pamiątka śmierci drogich nam osób zwykle silne robi na nas wrażenie, głęboko nas wzrusza, choć po długich nawet latach; ale czy nieprawda, że równie głęboko choć nierównie skuteczniej działa na nas wspomnienie ich ostatnich słów, zwłaszcza przedzgonnych upomnień, pociech i błogosławieństw? Otóż na takie słowa Zbawiciela naszego, ośmielę się zwrócić dzisiaj waszą uwagę. Wyrzeczone w wieczerniku, po odejściu Judasza, w gronie najbliższych tylko uczniów, noszą one obok cechy najwyższéj miłości, charakter pewnéj tajemniczości. Jak pierwsze kazanie na górze mówił Pan w obec uczniów na szczycie téj góry z nim siedzących, tak to ostatnie powiedziane w chwili najuroczystszéj, bo po ustanowieniu N. Sakramentu, a przed wyjściem do Ogrojca,

zatem w chwili najuroczystszej, tylko najbliżsi jego serca, tylko fundamenta kościoła słyszały. Kazanie to jest pewnego rodzaju kodycylem do testamentu, którym nam siebie samego na własność przekazał. Wyraża ono dla dusz wyższą łaską podniesionych i bliżéj serca Jezusowego żyjących — sposoby najpełniejszego korzystania z cudów jego miłości. W kazaniu tém i w idącéj za nim bezpośrednio modlitwie, Pan Jezus przedstawia się razem, jako nauczyciel, pocieszyciel i pośrednik. Nauczyciel uczący najwyższych cnót, pocieszyciel przedstawiający najwyższe swej męki korzyści — i pośrednik błagający Ojca, o jak najściślejsze wiernych z sobą i z nim zjednoczenie.

Dzisiaj drogie Siostry przedstawiemy Go sobie jako nauczyciela wtajemniczającego nas w sposoby najdoskonalszej dla niego miłości. Niechże tém pobożném rozważaniem słów płynących z serca jego najświętszą miłującego nas miłością, będzie uwielbiony w sercach naszych. Wyobraźmy sobie że siedzimy z nim w wieczerniku, dopiero co nakarmieni Ciałem jego przenajświętszém i że jego samego słuchamy. Przez boleści jego N. Matki prośmy o łaskę należytego z tych słów korzystania.

I. Niezawodnie najdzielniejszym sposobem uwielbiania Boga jest miłować Boga. Wszystko inne tyle znaczy, ile do tej miłości wiedzie, pomaga, albo o ile z tej miłości płynie. Wyraził to Apostoł narodów w liście do Koryntyan, w sławnym owym ustępie, w którym powiada, że gdybyśmy i jak prorocy tajemnice przyszłości odsłaniali, i jak cudotwórcy góry przenosili, i jak męczennicy ciało na ogień wydali, a miłości nie mieli, niczem nie jesteśmy, i nicby nam to niepomogło. Rzeczywiście tyle jesteśmy czemś, ile Boga chwalimy, a Boga tyle uwielbiamy ile go miłujemy — po za granice téj miłości ani włosek nie sięga wartość i zasługa nasza. Ona też sama tylko zostanie, gdy przejdziemy próg wieczności. Wiara i nadzieja, te jéj dwie na ziemi nieodłączne towarzyszki, odprowadzą ją tylko do progu wieczności i u tego progu pożegnają.

Dlatego też Pan Jezus w dodatku do swego testamentu i przed samém uderzeniem godziny swej męki i śmierci — szczególniejsze uczniom swoim daje nauki o miłości — i

w sposób niezwykły tejemnicze jéj głębiny odsłania. Taką tylko bowiem miłością korzystać można w najdoskonalszy sposób z miłości jego dla nas, z miłości, przez którą nam się darował, i przez którą, abyśmy w posiadanie darowizny weszli, na śmierć się wydał.

Najprzód zachęca uczniów swoich do tej miłości, i aby się serca uczniów bezwłocznie nią zapaliły — aby ten ogień nigdy w nich nie zagasł, powiada: *Jako mnie umiłował Ojciec i ja umiłowałem was. Trwajcie w miłości mojéj.* Cóż rzeczywiście najzdolniejsze do zapalenia serc naszych miłością? Oto gdy się czujemy umiłowanymi. *Abyssus, abyssum invocat. Przepaść przepaści przyzywa.* (Ps. 41, 8). *On nas umiłował* — ztąd prosty wniosek: *trwajmy w miłości jego.* Choćby nas przez chwilę tylko umiłował wystarczyłoby, abyśmy się czuli obowiązani do miłowania go przez całą wieczność. Bo i całą wieczność miłując nieodpłacilibyśmy ani zrównali aktu miłości nieskończonéj, jaką by nas jego boskie serce przez ten moment miłowało. Każda miłość skończona tyle jest miłością ile trwa — ale ta miłość dla niego szczególniej. Bo gdy miłujemy ludzi, nie zawsze postępowaniem tych ludzi czujemy się w naszéj dla nich miłości utwierdzani — ale postępowanie jego względem nas wszystko nakazuje, abyśmy go miłowali. Choćby też nic innego nieuczynił, tylko jedynie dał nam poznać *czem jest*, jużbyśmy go nad wszystko miłować powinni. Ale on dając nam poznać *czem jest*, dał nam zaraz poznać *czem jest* ***dla nas***, jąką miłością nas umiłował. Otóż nas umiłował podobnie *jak jego umiłował Ojciec*, a zatem miłością przedwieczną. — *In charitate perpetua dilexi te. Miłością wieczną umiłowałem cię.* (Jerem. 31, 3). Miłością do ostateczności posuniętą — *cóżem miał uczynić winnicy mej a nie uczyniłem jej?* (Isai. 5, 4). Miłością najdzielniejszą i w działaniu swojem nieskończoną. *Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie umiłował je do końca* (ś. Jan. 13, 11). Miłością idącą do najwyższych poświęceń, *Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas objatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności* (Efez. 5, 2). Miłością najściślejszego zjednoczenia: *jako ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli...* (ś. Jan. 17, 21)

ja w nich, a ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno (23) *aby byli jedno jako i my jedno jesteśmy* (22).

Te wyrażenia, te obrazy, te zapewnienia miłości, wypowiedziane ustami Zbawiciela świata, mają przecież nietylko to na celu, aby nam objawiły, jak on nas umiłował, ale także i to, aby nam dały zrozumieć obowiązek miłości naszéj dla niego. Czy podobna takiéj miłości inaczej godnie odpowiedzieć, jak tylko *trwaniem w jego miłości?* Bo gdy Ojciec wiekuiście trwa w miłości Syna — a Syn, który nas umiłował podobnie jak jego miłował Ojciec, trwał do końca w miłości naszéj — zatem i my trwać powinniśmy w jego miłości. O tém trwaniu jego dla nas miłości niech nam opowiada jego męka, śmierć i krzyż! — o tém trwaniu niech nam opowiada jego obecność w przenajświętszym Sakramencie. Umarł za nas, aby żył dla nas — umęczon dla nas, aby był na wieki naszą rozkoszą — ukrzyżowan dla nas, aby nas wieczną swą rozjaśnił chwałą. W Sakramencie Ołtarza darował się dla nas, aby i na ziemi i w niebie był serc naszych pokarmem, dusz naszych żywotem. Jak On *żyje dla Ojca,* to jest żyje życiem Ojca (ś. Jan. 6, 58), tak *kto pożywa Ciało jego, żyć będzie dla niego,* to jest życiem jego. Lecz uważcie jeszcze drogie Siostry, w jaki szczególniejszy sposób on trwa w miłości waszéj. Uczynił was przez dane wam powołanie swemi oblubienicami — uczynił was dziedziczkami wszystkich swoich błogosławieństw — otwarł przed wami wszystkie skarby swych zasług, abyście z nich pełnem sercem brały — i otwarł wam serce swoje w łaskach waszego stanu, w światłach i podnietach świętych nieoddzielnych od życia, według rad ewangelicznych, abyście najskrytsze tajemnice jego miłości wyrozumiewały. Jeżeli uczniom swoim w wieczerniku objawił tajemnice swego serca jako filarom kościoła, to duszom zakonnym objawia też tajemnice, jako tego kościoła szczytom i koronom. Weźcie więc i zrozumiejcie podobnie te słowa, jak zrozumieli owi uczniowie. Trwajcie w miłości jego — przez trwanie w pierwotnéj ducha gorliwości — trwajcie w jego miłości czyniąc wszystko na co was stać, aby godnie nosić tytuł jego oblubienic. Trwajcie w jego miłości — trwając i rosnąc w jego łasce. — Trwajcie w jego miłości, zwyciężając wszelkie

pokusy siłą tej miłości. Trwajcie w jego miłości rosnąc w niej w miarę ciężkości tego życia, w miarę krzyżów rosnących na jego drodze. Trwajcie w jego miłości nosząc go zawsze w nieskażonych sercach. Trwajcie w jego miłości zatapiając się w tajemniczych głębinach jego dla nas miłości wyrażonéj zwłaszcza w jego ranach — w jego męce i śmierci i w jego na krzyżu pragnieniu, za które tyle serc niewdzięcznych żółcią mu i octem oddają. *Czekało, powiada serce moje. I czekałem, ktoby się społem smucił a nie było, i ktoby pocieszył a nie znalazłem. I dali żółć na pokarm mój a w pragnieniu mojém napawali mnie octem* (Ps. 68, w. 21, 22). Czyż te słowa niepowinnyby zapalić nas najwyższą dla niego miłością — i tę miłość na wieki w nas utrwalić?

II. Przedstawiwszy nam bodziec miłości jaką go miłować mamy — uczy nas następnie boski nasz Zbawiciel sposobów dowodzenia téj miłości. Bo nie idzie o miłość ust i języka, ale o miłość w czynie i prawdzie — nie idzie nawet o sam affekt miłości, ale o jej działanie. Nie idzie też o dowodzenie tej miłości przed światem — bo choć mamy ten obowiązek, ale niezawsze zdarza się szczęśliwa do spełnienia go sposobność: przedewszystkiém idzie o dowodzenie tej miłości przed nim samym, do czego w każdéj chwili życia mamy i sposobność i obowiązek.

„Jeżeli mnie miłujecie chowajcie przykazania moje. Ten jest który mnie miłuje, kto mowy moje chowa. Miłość jego nie może być inna tylko zawsze działająca, zawsze posłuszna, pracująca bez wytchnienia, niemyśląca o swéj wolności lub odpoczynku, ale rozkosz znajdująca w zawisłości od jego serca. Nigdy dla niej nie ma za dużo rozkazów z ust jego. Choćby przez najniższe istoty chciał rozkazywać — choćby przez najnieprzyjemniejsze lub przez najnieprzychylniejsze — ona znajdzie jeszcze rozkosz w spełnianiu tych rozkazów. Duszom zwłaszcza naznaczonym wyższém powołaniem, mało na prostych przykazaniach; one sięgają do rad ewangelicznych; rady czynią sobie prawami przez zaprzysiężone śluby — i otwierają sobie pole do niewyczerpanego, niezmordowanego niczem posłuszeństwa. Poświęcenie obracają sobie w obowiązek. Najwyższych zdolne ofiar, w najdrobniejszych szczegółach gotowe wszystko spełniać z najści-

ślejszém posłuszeństwem. Gdyby je zaszczycił osobistém objawieniem, gdyby do nich przemówił jak do istót najbardziéj uprzywilejowanych — to i z trzeciego nieba na ziemię zstąpiwszy gotowe byłyby być posłuszne najniedoskonalszym przełożonym — gotowe by były najniższe spełniać posługi, byle Panu dowieść, że Go miłują. W posłuszeństwie swém dla niego mieć będą jego posłuszeństwo Ojcu niebieskiemu za wzór, który pamięci ich nigdy nie odstąpi — pamiętne zaś na to, że on był *posłuszny, posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*, jednę żywić będą tylko, jedyną ambicyę, aby módz dowieść umiłowanemu swemu posłuszeństwa miłości przez śmierć męczeńską, przez śmierć choćby najzelżywszą. Zatem ciężkości życia, zatem bolesne choroby, zatem śmierć z całym dworem swoich okropności uśmiechać się będą ich sercu — i kiedy inni od łez powstrzymać się niezdołają patrząc na ich cierpienia, one też łzy ronić będą, ale łzy wdzięczności i radości, że je Pan stowarzyszył z sobą w krzyżu, i że im pozwolił tak sobie dowieść miłości, jak on sam dowiódł téj miłości Ojcu.

Lecz po czemże poznamy, że go tak miłujemy?

III. *A kto mnie miłuje będzie miłowan od Ojca mego i ja go miłować będę.* To dla miłujących dowód — że będą szczególniéj umiłowani od Ojca, że Syn szczególniéj im się objawi (*i objawię mu siebie samego*), że Ojciec, Syn i Duch św. *mieszkanie sobie w nim uczynią.* Bo i my potrzebujemy dla siebie samych dowodów naszéj miłości dla Chrystusa Pana. Potrzebujemy wiedzieć czy łaskawie przyjmuje, co mu ofiarujemy, i czy się nie mylimy, biorąc złudzenia, pozory, widma miłości, za prawdziwą miłość, albo niepewne jakieś ognie, za ten ogień, który On rzuca *na ziemię serc naszych, i chce aby się zapalił.* Abyśmy to wiedzieć mogli, daje nam trzy znaki. Najprzód, że miłośnicy jego są szczególnym przedmiotem miłości Ojca jego. — Powtóre, że on miłośnikom swoim samego siebie objawi. — Potrzecie, że z Ojcem i Duchem św. do nich przyjdzie i mieszkanie sobie w nich uczyni. Lecz jak poznać, że nas Ojciec miłuje? Kogo Ojciec miłuje, w tego sercu pewnie Duch święty sprawia synostwo Boże, ten ma w sobie *ducha przywłaszczenia* (Rzym. 8, 15). I działa i cierpi, i pracuje, i walczy, i znosi wszystko, jako

dziecię Boże. Nietylko w powodzeniu ale i w ucisku czuje się bożém dziecięciem. Jeżeli więc czujecie w sobie tę wolność dzieci bożych, jeśli nietylko w modlitwie ale i w wypełnianiu przepisów waszego stanu, czynicie wszystko nie z jakiegoś przymusu zewnętrznego, ze względu na osoby, z obawy kary, z interesu miłości własnéj, ale przedewszystkiem ze względu na wolę, na chwałę Bożą, z pragnienia podobania się Bogu — jeżeli zwłaszcza w cierpieniu jakkolwiek dolegliwém, moralném czy fizyczném czujecie, że nie dlatego, iż inaczéj być niemoże, nie przez zimną i sztywną jakąś pogańską rezygnacyę, ale przez akt wolnej woli i wyboru z miłości Boga tak chcącej, jak Bóg dopuszcza; jeżeli przez upodobanie w służeniu Bogu cierpieniem, umiecie to cierpienie podejmować i znosić cicho, pogodnie, wesoło, mimo wszystkich wstrętów natury do tego co boli, mimo całéj tkliwości naturalnego uczucia ze zgrozą cofającego się przed samém podobieństwem lub niebezpieczeństwem cierpienia — ah! wtenczas — cieszcie się, bo te walki i zwycięztwa nad własną naturą i nad własną osobistą słabością dowodzą w was charakteru dzieci bożych — a tém samém dowodzą i tego, że was Ojciec miłuje — i tego, że wy miłujecie Jezusa Chrystusa!

Drugim dla nas samych próbierzem naszéj miłości dla Jezusa Chrystusa jest, *gdy On nam objawia samego siebie.* Nie zrozumiał tego jeden z jego uczniów obecnych w wieczerniku i rzekł był na te słowa: *Panie cóż się stało, że się nam objawić masz, a nie światu* (Jan 14, 22). Ah! i my nierozumiemy, póki nie umiłujemy. I my pragnęlibyśmy, aby Pan Jezus objawił się światu i pragnęlibyśmy nawet z miłości — i my modlimy się nieraz z wielką gorącością i czekamy na to, z pewną gorączkową niecierpliwością i niespokojnością, aby się objawił przez cuda swej wszechmocności, przez chwałę swego kościoła, przez tryumf swojéj nauki, — przez zwycięztwa świetne nad nieprzyjaciołmi swego królestwa, swych rządów, swoich praw i swego imienia — ale podobno nieraz w tych pragnieniach miłość własna plącze się z miłością boską, lub może nawet nad nią góruje. Chcielibyśmy sami rozjaśnić się chwałą jego, wspaniale, tryumfalnie objawioną światu. Zdaje nam się, że nam samym nie ma

się co objawiać, bo wiemy o nim, bo w niego wierzymy, bo sobie w jego nauce podobamy — ale zapominamy, że gdy On się miłośnikom swym objawia, wtenczas już on ich tylko sam zajmuje, zachwyca ich umysł, pochłania wszystkie ich uczucia — tak dalece, że już nic niewidzą tylko jego, że im nic nie smakuje tylko on, że niczego niechcą, tylko żyć nim i dla niego. — Drogie Siostry! czy znacie co to jest w ten sposób mieć sobie objawionego Chrystusa? — Jeśli w ten sposób On już stał się światem waszych umysłów i serc, celem wszystkich dążności, prac i cierpień, wtenczas — cieszcie się i winszujcie sobie, bo Jezus Chrystus oczom dusz waszych już się objawia — a to jest drugim wielkim dowodem, że trwacie w miłości jego. Trzeci sposób próbowania jego w nas miłości jest, kiedy do nas z Ojcem przez działanie Ducha św. przychodzi i mieszkanie sobie w nas zakłada. Św. Jan Chrzciciel do wszystkich wołał: *gotujcie drogę Panu, czyńcie proste ścieżki jego* — ale tu już nie o drogę chodzi, tylko o to, czy mu oddaliśmy serca? Do tylu się serc przybliżył i stoi i puka i miłościwie do nich się wprasza, ale póki nieotwarte, jeszcze do nich niewchodzi — szanuje ich wolność i nienaruszalność! — Inni ofiarują mu serca ale niecałe, nie we wszystkich uczuciach, gdy nie są zdolni prawdziwego zaparcia się samych siebie dla niego. Do takich serc nie wchodzi, ani w nich mieszkać może — bo jeźli, wedle jego własnych słów niemożna dwom panom służyć, to tém bardziéj niemożna dwom panom serce oddawać — rozdzielić je na dwa królestwa, dwa trony miłości! Ale jeżeliście stanowczo, bez zwłoki, bez granic, bez podziału oddały mu serca wasze, zwłaszcza przez prawdziwe zaparcie się siebie samych, wówczas ufajcie, że go już macie z Ojcem i Duchem świętym stałym serc waszych mieszkańcem; wówczas poznać to możecie po rządach, które w was Bóg jako Stwórca, Odkupiciel i Poświęciciel sprawuje — wówczas mimo wszystkiego co się zewnątrz dzieje, w sercach waszych wielki, boski, niezmącony pokój panuje; wówczas w chwilach wątpliwości lub niebezpieczeństw grożących waszym pobożnym zamiarom i usiłowaniom, łatwo sobie radzicie — cofając się prędko w głąb własnego serca nie żeby tam radzić się miłości własnéj, ale, żeby się rozja-

śnić wolą mieszkającego w was Boga! wówczas w chwilach bolesnych przejść i zawodów niepotrzebujecie, jak wejść w głąb' własnéj istoty, nie żeby się w sobie zamknąć, lub się uwinąć w ponure o wszystkiém zwątpienie, w gorzką wzgardę dla niewdzięcznych lub nieprzyjaźnych, lecz aby tam spokojnie i ochoczo zniesionym krzyżem własnych upokorzeń uwielbić, jakby w żywéj świątyni Boga w Trójcy jedynego i umacniać siebie same żywą otuchą, że miłujecie Chrystusa — póki się o tém nie przekonacie uczuciem wiekuistego szczęścia, nieodłącznego od wiecznéj w niebie miłości Chrystusa. Amen.

NAUKA II.

O siedmiu boleściach Najświętszej Maryi Panny

przez

O. Leona Gwardyana OO. Kapucynów w Krakowie.

Albowiem Heród szukać będzie Dziecięcia, aby je zabił. (Mat. r. 11).

Drodzy bracia! Nie długo czekała Maryja na spełnienie przepowiedni Symeona, „iż Jezus jest położony na upadek i powstanie wielu w Izraelu;" — albowiem Heród zatrwożony o utratę swego królestwa, zamyśla zamordować dziecię Jezus. I kogóż się to obawia ten zniewieściały i miękki książe? niemowlęcia spoczywającego na łonie Matki Dziewicy? tchnącego pokojem i miłością dla ludzi? Ale taka jest własność złości ludzkiej, że sama dręczy się podejrzliwością, gdzie nie ma nawet cienia obawy, a przeciwnie sprawiedliwość zasypia spokojnie, — nawet wśród grożącego niebezpieczeństwa. Heród nie poznał w dzieciątku Jezusa Messyjasza i Zbawcę świata, a powinien był poznać, bo mając więcej światła, mógł więc łatwiéj dojść do tej prawdy. Lecz i dziś iluż to Herodów między ludźmi! nieznających tego wszystkiego, co do zbawienia prowadzi! Zatrwożył się Heród chciwy panowania, dostatków, rozkoszy, jakie mu ta władza dawała — zatrwożył się o dobra doczesne!

Czyż i wam bracia! nie możnaby podobnego zrobić wyrzutu? czy nigdy widoki ziemskie, niegodne zamiary, żądza wyniesienia się, górowania nad drugimi, nie popchnęła was na drogę nieprawości? nie wytrąciła z rąk szali sprawiedliwości? Czy blask świetności lub brzęk marnego kruszca nie zagłuszył sumienia, cnoty i powinności? Czyście dla chwilowéj uciechy nieopuścili świętych obowiązków swego stanu? Czy nigdy dla marnej ułudy nie wyrzekliście się cnoty? czyście — ale i dokądże tych pytań?! Wszak widoczna, jak łatwo dla widoków ambicyi, zagłuszacie wyrzuty sumienia, zowiąc to tylko zwycięženiem przesądów — rozsądną tolerancyją, emancypacyją wieku, postępem czasu.

O nieszczęsny postęp, który posuwając nas na drodze oświaty i cywilizacyi tak, że rywalizować dziś możemy z najwyższą uczonością, ale on cofnął nas wstecz od prostoty obyczajów i świętej cnoty ojców naszych. O stokroć lepiéj byłoby nam z prostaczkami wnijść do przybytków pańskich, jak z grzesznymi filozofami zamieszkiwać piekło. Bo rozum wtedy tylko jest rzeczą pożądaną, gdy nas prowadzi do spełnienia obowiązków swoich a zarazem i do nieba; czczą zaś jest i marną, kiedy nas odwodzi od prawdziwej mądrości.

Iluż to okrutnych Herodów wśród nas! mordujących własną duszę dla chwilowej przyjemności kupujących sobie wieczne męki! Heród zatrwożył się i cała z nim Jerozolima; zlękli się panowania miłośnicy pokoju, a cieszą i pląsają, gdy świat, szatan i ciało, kuje ich w pęta niewoli, gdy karki ich obciąża i kaleczy ostrém jarzmem grzechu!

I dla was uciążliwe prawa kościelne, zastósowane względnie do stanu, sił i możności każdego — przykre wam przepisy moralności i cnoty, lecz łatwe i możliwe dziwactwa mody wymagania występne; łatwo wszystko, choćby i śmierć póki Bóg i religija tego nie żądają. Jakaż to boleść dla Maryi, gdy my się trwożym na przyjście Jezusowe, gdy trwoga nasza, jak trwoga Heroda, wypowiada Mu wojnę, a wojnę podstępną, zdradziecką, okrutną. Ścigał Heród Jezusa, nietylko we własnéj Jego osobie, ale we wszystkich dziatkach Jemu podobnych, tak i my czynim w złém uporni, wszystko zatracić chcemy, w czém Chrystusa widzimy, w czém się spodziewamy doścignąć go; nienawiść nasza z téj

trwogi idąca tych szczególniej ściga, którży najbliższe mają podobieństwo z Chrystusem, t. j. cnotliwych.

Wszystko to Maryja widzi, bo jest Matką naszą — i boleje niesłychaną boleścią,, nie dającą jéj spoczynku. Anioł oznajmił Józefowi, aby wziął dziecię i matkę i uszedł do Egiptu, albowiem Heród szukać będzie dziecięcia, aby je zatracił. Obraz to naszéj niewdzięczności. Jezus szuka nas, by zbawił, pocieszył, oświecił, by nas uszczęśliwił; my szukamy Jezusa by Go zasmucić, zatracić, by siebie w ciemnościach pogrążyć, i na wieki nieszczęśliwemi uczynić. Jezus chce żyć w sercach naszych, na żywot wieczny, a my Go zabić chcemy nietylko w sercach naszych, ale i w sercach współbraci, gorsząc ich! Ach to zgorszenie! to taka straszna wina ciążąca na nas, niedosyć że grzeszymy, ale jeszcze chcemy cały świat uczynić wspólnikiem naszych grzechów, niemogąc znieść niewinnych koło siebie. Ile razy dozwalamy naszym złém namiętnościom brać górę nad sobą, tyle razy jak okrutny Heród czychamy na życie Jezusa. Ile razy czynem lub słowem gorszymy niewinność bliźniego, odzieramy Go z szaty skromności, obrażamy wstyd, te lubą ozdobę i strażnicę cnoty, tylekroć wyganiamy najczystszego Chrystusa i Maryję, zmuszając ich, aby uciekali z serc naszych. Zastanówmy się bracia! czy nie mamy w téj mierze nic sobie do wyrzucenia? czy postępki nasze były zawsze takie, iżby w nich nie było nic zdrożnego, nic takiego, coby oczy bliźnich gorszyło? O! nawet i ci co z obowiązkiem czuwać powinni i unikać zgorszenia drugich, ci najwięcéj przyczyniają się do rozszerzenia panowania piekła, przez mowy dwuznaczne, lekkomyślne, płoche, nieuczciwe; przez pisma zarażane jadem zgorszenia, wreszcie przez czyny niegodne człowieka, przez obyczaje naganne, Ileż to dzieci zgorszonych przez własnych rodziców! uzuchwalonych i ośmielonych przez nich do złego! ile nawet tych nieszczęśliwych istót popchniętych do występku przez złych rodziców! którzy uzuchwalili je naganną pobłażliwością. Boicie się teraz skrzywienia albo płaczu dziecka, gdy wam powinność nakazuje skarbić ich złe postępki, a jakże zniesiecie wieczne ich zgrzytanie zębów i narzekanie w piekle, do którego niechybnie się dostaną dla czynów swoich! Ileż to zbłąkanéj młodzieży, przez nauczy-

cieli niecnotliwych i bezbożnych, tych mistrzów występku, wysłańców piekła! — Ile nieszczęśliwych sług popchniętych na drogę bezwstydu i zbrodni przez panów występnych! Biada wam gorszyciele! biada wam burzyciele cnoty i niewinności, biada wam mordercy moralności, z rąk waszych Bóg upominać się będzie o zatracone dusze braci waszych!

Zaledwie Maryja posłyszała oznajmienie Anioła, zawsze posłuszna dobrym czy złym wydarzeniom, nie przedstawiała Bogu ani swych uwag, ani skarg rozwodziła nad niestósownością pory, nad swém ubóstwem, nie badała zamiarów bożych, ale wstała natychmiast, i poszła za swym Oblubieńcem nie pytając gdzie? i poco? O! jak nam wstydzić się potrzeba, nam którzy co chwila zapytujemy Boga o przyczynę postępowaniu Jego z nami! przepisujemy Mu wciąż sposób postępowania z nami!

Niedostatek nas uciska, praca męczy, służba upokarza, ucisk dręczy, i pytamy zaraz: „Panie! dla czegóż ten bogacz w wygodzie, nieczynności, w godnościach, w rozkoszy? O bracie! jak nierozsądne pytanie twoje! dla czegoś ubogi? Bóg chce, aby cię znalazł bogatym w wieczności, dla czego pracujesz tak ciężko? bo pot twego czoła ma się zamienić w niezwiędły wieniec zasług niebieskich!

Wystawcie sobie bracia drodzy! Matkę bożą, wśród ostréj pory, bez zasobów, idącą na wygnanie pod obce niebo, zdala od rodzinnéj ziemi, — gdzie nikt nie zrozumie Jej języka, ani serca, gdzie jęk niewysłuchany, wzgardzony, stłumiony, gdzie płacz pokarmem, a łzy napojem; bo nie ma, że tak powiem cierpienia, nad tęsknotę do swoich! Zbawiciel świata tułać się musiał, aby nas zaprowadził do niebieskiéj ojczyzny, i Maryja dla nas tę bolesną drogę przechodzić musiała, abyśmy i my dla Jezusa i Maryi, tułaczami raczej byli na tej ziemi!

Tak przechodziły pierwsze lata Zbawiciela naszego na ziemi — wygnaniec i tułacz od dzieciństwa, uczy nas, że życie nasze wygnaniem i tułactwem, że ubóstwo, praca, cierpienia i upokorzenia tego żywota, mamy chętnie znosić dla Chrystusa, jak On je z swoją Matką ponosił. Nie mamy tu bowiem miasta trwałego, ale przyszłego szukamy „gościem tu jesteś“ woła Augustyn św.; ale męka wygnania i tułac-

twa Chrystusówego, to sprawa nasza, bo to sprawa grzechu, za nie to Jezus i Maryja, wygnańcami i tułaczami byli! Przebacz nam o Maryjo! i osładzaj nadzieją przyszłości, nasze doczesne wygnanie, i pociesz widokiem twoim i syna twojego; wiemy żeśmy tułacze na téj ziemi, dotkniętej przekleństwem bożém, lecz bynajmniéj nie pamiętamy o tém — pobyt nasz ziemski, więcéj nas zajmuje, jak życie przyszłe; dbamy aż do zbytku o wygody życia, luboć co chwila skończyć się ono może, dbamy o przystrojenie ciała, tej nędznéj lepianki, która wkrótce może powiększyć pastwę zgnilizny i robactwa, a nic nie zabezpieczamy dla duszy, która sama jest nieśmiertelna, wieczna jak Bóg!

Policzmy się z czasem naszym, ile to dni życia naszego ubiegło na zabiegach o doczesność! ile godzin dnia przemarniało na staraniu o ciało, na płochych rozrywkach; zliczmy czy wiele było w dniu chwil, poświęconych Bogu i własnemu sumieniu i zbawieniu; ile znów takich, w których gromadziliśmy grzechy. Nie śmiem was zasmucać, ale jeżeliście szczerzy, to wyznacie sami, że więcej albo nawet i wszystkie oddane próżności i obrazie bożej!

Lecz niedosyć dla Maryi własnych udręczeń, pochodzących już to z zapoznania Jéj syna, o którym wiedziała, że przyszedł dla zbawienia ludzi, a właśnie ci ludzie czychali na zgubę Jego i wyganiali od siebie; ale jeszcze jęk i płacz matek po rzezi niewinniątek, pognał za Nią na pustynię wygnania, i do boleści przyczyniał boleści, boleści niepojętéj, przenoszącej boleści wszystkich matek, patrzących na mordowanie i w mękach konanie własnych dziatek, które im miecz zabójców odcinał od łona i wypruwał z pod serca, bo mówi Hieronim św. „że boleści cudze, to boleści własnych Jéj dziatek.“ Ale jakże boleśniejszym w duszy Maryi płacz i krzyk, w tej ciągle trwającej rzezi niewinniątek, w któréj każdy z nas grzesznik Herodem, a Herodem piekielnym, zabijającym nie już ciało, ale mordującym duszę trucizną i mieczem zgorszenia! Pismo grozi surowo gorszycielom, Syn boży im złorzeczy, uwiedzione przez nich dusze, które ciągną za sobą ochydę i hańbę na ziemi, — a w piekle przeklinając i wołając o pomstę na nich sprawiedliwości bożéj.

Gorszyciel to straszny morderca duszy, tysiąckroć razy gorszy od krwiożerczego zwierza, rzucającego się niespodziewanie na bezbronną ofiarę. To zuchwały świętokradzca, wykradający Jezusowi dusze kupione ceną krwi przenajświętszéj, To sprzymierzeniec piekła, sługa lucypera. Zstąpcie do domów zepsucia między tłuszczę spitych rozpustą, wejdźcie do ciemnych lochów więzień, gdzie zbrodniarze zrozpaczeni pędzą smutne godziny, zejdźcie myślą do pieczar piekielnych i pytajcie na pół spalonych potępieńców, co ich tam zawiodło? Odpowiedzą jednogłośnie „że zgorszenie.“ Czasem jedno słówko nieuczciwe, jedno niegodziwe spojrzenie, wystarcza na zabicie niewinności, na popchnięcie jej na drogę zepsucia. A tu mój Boże! takie życie wolne a nieraz rozpustne, pędzicie w obec własnych dzieci, sług i domowników. Pomyślcie pokąd czas, co was za to czeka!?

Współczucie Maryi pokazuje nam, ile nas obchodzić powinien los bliźnich naszych! ich szczęście powinno być naszém szczęściem, ich płacz łzami naszemi, ich boleść i cierpienie, naszą boleścią. Jakiż nas wstyd ogarnąć powinien, gdy rzucimy okiem sędziego na postępowanie nasze! nie czujemy nieszczęścia, póki ono nas samych nie dotyka; nie obchodzą nas łzy cudze, gdy oczy nasze są suche; nie zajmie nędza cudza, gdy nam nic nie dolega.

Tyle nieszczęść, tyle klęsk przesuwa się przed oczami naszemi, — a my obojętnie patrzym na nie, dla tego, że nas nie dotknęły jeszcze osobiście, i gdyby nie było innego powodu do smutku, jak tylko bezbożność i niemoralność ogólna — to zepsucie obyczajów, we wszystkich warstwach społeczeństwa, te liczne występki; jużby nam jako wybrańcom Boga należałoby się ciężko smucić, bo ta zniewaga wymierzona przeciw naszemu Ojcu, Panu i Bogu! Ale my wśród tylu grzechów, wśród tyla złego, mamy jeszcze swobodny i zdolny umysł do uciech, wesołości, plotek, jakby na urągowisko!

Święci Pańscy zalewali się łzami widząc złe na świecie, gotowi byli na wszelkie ofiary, byleby przeszkodzić szerzeniu się złego. Gorliwa jedna święta wołała w zachwyceniu, iżby pragnęła sobą zatarasować piekło, aby tam nikt więcej się nie dostał — a w nas taka obojętność, gdy pa-

trzymy codziennie na obrazę Boga! we własnych naszych domach, we własnych rodzinach i w sercach naszych!

Ta sama zimna obojętność i w rzeczach doczesnych dla braci naszych, pozwalamy im w oczach naszych ginąć z nędzy, cierpieć najokropniejszy niedostatek, — bez litości pozwalamy im głodnym, na pół nagim i strapionym odchodzić od progów waszych, nie posiliwszy ich, nie pocieszywszy, a przecież w każdym cierpiącym bliźnim kazał nam Chrystus widzieć siebie samego!

Samolubstwo miesza się do wszystkiego i plami najszczytniejsze nasze zamiary; rodzice samolubni w potomkach swoich nie szukają szczęścia dla nich, lecz przedłużenia imienia swojego; i dla tego też często widzimy wyrodnych ojców, zmuszających dzieci swoje, do wybierania stanu, któremu odpowiedzieć nie mogąc dla braku powołania, czynią zawód społeczeństwu i własnemu sumieniu! Rodzina dąży do pomyślności dla siebie, choćby z pognębieniem braci swoich — na ruinie jednych budując gmachy swéj pomyślności! Ziomkowie gotowi zgubić rodaków swoich, dla własnej osobistości!

Niestety, aż nadto wiele uderzających przykładów mamy na to! —

Dopóki nie pozbędziemy się samolubstwa, dopóty nie zakwitnie szczęście między nami, którego nawet wyrodni tak pragną; — myślimy więcéj o drugich, niż o sobie, a sprawy nasze, poruczajmy Bogu, przytem na wzór Jezusa i Maryi na wygnaniu, bądźmy tu tylko jako pielgrzymi, nie przywięzując się wcale do tej ziemi, bośmy tu tylko w gościnie, a w Niebie Ojczyzna nasza wieczna, do któréj wszyscy z pomocą bożą zdążajmy, Amen.

KAZANIE
na Wielki-Czwartek.

ks. Zyg. Goliana [1])

O miłości bliźniego
wedle słów kazania Jezusa Chrystusa w wieczerniku.

„Przykazanie *nowe* daję wam, abyście się spó-
„łecznie miłowali, jakom ja was umiłował, abyś-
„cie się i wy pospołu miłowali. Potem poznają
„żeście uczniami moimi, jeźli miłość mieć bę-
„dziecie jeden ku drugiemu. To jest przykaza-
„nie *moje*, abyście się społecznie miłowali, ja-
„kom ja was umiłował. To wam *przykazuję*
„abyście się społecznie miłowali."

Ew. św. Jana r. XIII, 34, 35.
r. XV, 12—17.

Umierający stara się zabezpieczyć wzajemną spokojność, bezpieczeństwo i szczęście tych drogich osób, które na ziemi zostawia, wiedząc zaś, że podstawą i warunkiem takiego szczęścia jest najpierwéj po miłości Boga wzajemna zgoda i miłość rodzinna, takową i w testamencie i w ostatnich pożegnalnych słowach najgoręcej im zaleca. Wszelki majątek, wszelkie dobra byłyby stracone i stałyby się powodem rozterk zarzewiem niechęci a nawet nienawiści, gdyby serca spadkobierców niezostały przed owém złem zabezpieczone tą żywą, szczerą i szlachetną miłością, która raczéj do zrobienia ofiary z własnego doczesnego dobra zdolną jest skłonić i zniewolić, aniżeli na najmniejsze nieporozumienia w rodzinie zezwolić. Wszakże, czego tak umierający pragną w chwili zgonu, niezawsze mieli to żyjąc przed oczyma.

---

[1]) Z r. 1868.

Owszem, częstokroć same rodzicielskich serc dla jednych zbyt wygórowane i wyłączne przywiązania, względem drugich nierozumne i niesłuszne uprzedzenia, stają się powodem, że potem mimo najgorętszych w chwili śmierci upomnień i zaklinań, niezgody prędzéj jeszcze częstokroć wywięzują się lub nawet wybuchają, nim łzy po stracie testatorów oschną na licach spadkobierców.

Jezus Chrystus za wszystkich ludzi umierając, wszystkim skarb swych nieocenionych zasług pozostawiał. Testament jego nikogo niewyłączał, obejmował wszystkich, jak wszystkich boskie jego serce obejmowało swém miłosierdziem i swoją miłością. Na co przez całe to życie upokorzenia, ubóstwa i cierpień pracował, czego własność i posiadanie męką i śmiercią swoją tak całemu kościołowi jak i każdéj pojedynczej duszy miał wysłużyć i przekazać, tego bezpieczne i zbawienne posiadanie i używanie, prawem wzajemnej miłości tak często przypominaném w ciągu trzechletniego swego apostolstwa, obwarował; to także i ostatniemi upomnieniami z szczególniejszą tkliwością i siłą wypowiedzianemi umacniał i zapewniał. Wiedział on, że jakkolwiek skarby przezeń wysłużone i przekazane, jako duchowne, nadprzyrodzone i wieczne zbawienie na celu mające, powinnyby były samą swoją istotą i swem przeznaczeniem być dostatecznie zabezpieczonemi przed serc ludzkich słabościami i górować po nad wszelkim zamachem osobistych doczesnych widoków i dążności, oraz po nad wszelką siłę namiętności, to jednakże nędza ludzka mogłaby jeszcze łatwo posłużyć nieprzyjacielowi chwały boskiej i zbawienia ludzkiego, aby nawet z powodu takich dóbr i majętności, ludzi przeciwko ludziom uzbrajał i do zaciętej walki podniecał. Z drugiéj strony wiedział boski ten Zbawiciel, że choćby nawet owo niebezpieczeństwo nieistniało bynajmniej, to sama jeszcze zimna, obojętna i jakby z samej natury rzeczy, a nie zaś z aktu wolnej woli ludzkiéj wynikająca zgoda niewystarczyłaby, aby ludzie nietylko bezpiecznie posiadali dobra sobie przekazane, ale aby ich także pożytecznie i zbawiennie używali. Im te dobra wyższej są natury, tém też i doskonalszych wymagały usposobień w tych którzy niemi udarowanymi zostali. Ponieważ zaś, jako Bóg stworzył człowieka istotą towa-

rzyską, spółeczną, tak go także towarzyskiego i spółecznego zbawił, przeto aby ludzie zdolnymi byli skarb zbawienia bezpiecznie posiadać, i aby go mogli odpowiednio używać, potrzeba było, aby w ich sercach miłość wzajemna, to jest miłość bliźniego, była należycie wpojoną, ugruntowaną i obwarowaną. W tym to celu Pan Jezus w kazaniu swém mianem przed samą męką i śmiercią w wieczerniku, po naukach o miłości jemu należnéj, daje pełne boskiéj jasności i mocy nauki oraz upomnienia o miłości bliźniego, w których razem *istotę*, *bodźce* i *pożytki* tej miłości nam przedstawia.

Pod tym trojakim względem wytłómaczymy sobie tę tak ważną naukę, aby jako ona samą przez się jest najwyższą chwałą Testatora, stała się także odpowiednio wielką i niezawodną rękojmią szczęścia spadkobierców i ich przed Bogiem zasługą. Ave Maria!

I.

Przykazanie nowe daję wam, mówi Pan Jezus, abyście się społecznie miłowali. Tyle boskich rzeczy powiedział w wieczerniku, ale dwom tylko dał znamię nowości; Najświętszy Sakrament ze względu na zostawioną w nim krew swoję nazwał kielichem *Nowego* Testamentu, a miłość bliźniego nazwał przykazaniem *nowem.* Pierwszy miał odnowić i uwiecznić przymierze ludzi z Bogiem, drugie miało odnowić i uświęcić węzeł spółeczności ludzi z ludźmi w Bogu. Wprawdzie przykazanie to istniało nietylko w starym Zakonie, ale i w prawie natury, ale któż nie wie, jak z zepsuciem ludzkiej natury i samo też prawo natury uległo zepsuciu. Nie mogło się zepsuć samo w sobie ale się zepsuło w sercach ludzkich, które były naturalnym onego prawa kodeksem. Jak człowiek popsuł prawo swojego związku z Bogiem przez bałwochwalstwo, tak popsuł prawo swojego związku z bliźnim przez samolubstwo i namiętności. Obraz tego zepsucia przedstawia się z całą zgrozą w historyi dwóch pierwszych synów Adama, a przy końcu wielkiej epoki prawa naturalnego przedstawia się w rozbiciu jedności ludzkiego rodzaju na dolinie Sennar u stóp wieży Babel. Historyje narodów, są mo-

żna powiedzieć historyjami samych walk, targań się ludzi z ludźmi, społeczeństw ze społeczeństwami i wyniszczań się wzajemnych. Jak religia pogan stała się niejako śmiertelném zatruciem związku człowieka z Bogiem, tak i społeczności pogańskie, oraz tych społeczności koleje przedstawiały śmiertelne zatrucie związku człowieka z człowiekiem. Nienawiści, interes i nierządne przywiązania, oto związku tego ogólna i szczególna cecha. Apostół narodów oba te nieszczęścia opisuje na początku listu do Rzymian, gdy najprzód co do czci Boga, powiada iż: *„poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili, ale znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich... i odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego i ptaków i czworonożnych i płazu... prawdę Bożą odmienili w kłamstwo i chwalili i służyli stworzeniu raczej niż Stworzycielowi* — a potem opisując, jakie z tego zapsucia wiary poszło zepsucie moralności, powiada: *że się stali nietowarzyskiemi, bez miłości przyrodzonéj, nieprzejednani, niemiłosierni* (do Rzym. I, 21—31).

Jak inne prawa natury, tak i prawo miłości bliźniego ponowił Bóg w prawie udzieloném narodowi wybranemu. Powtarza się ono dość często w starym testamencie, i powtarza się tak jasno i mocno, że sam Zbawiciel odpowiadając na zapytanie, jakie jest największe przykazanie, od którego zawisło zbawienie, powoływał się tylko na to, co żydzi czytali w zakonie. Tak np. biegłego w prawie zapytuje: *W zakonie cóż napisano? jako czytasz* (ś. Łuk. X, 26)? Na co odpowiadając zagadnięty rzekł: *„Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojéj, ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jak siebie samego.* Słowa te przytoczył z piątej księgi Mojżesza (VI, 5). Święty Augustyn tłómacząc dla czego Pan Jezus przykazanie to zowie *nowem*, powiada iż bynajmniej nie dlatego, iżby w starym zakonie nieistniało — i przytacza je z trzeciéj księgi, to jest z Lewityku (XIX, 18). Któż jednak nie wie, na co zeszło u żydów prawo miłości bliźniego i do jakiego stopnia zepsutem zostało kiedy do najwyraźniejszych słów Lewityku: *Nieszukaj pomsty, ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów twoich. Będziesz*

miłował przyjaciela swego jak sam siebie, poważyli się dodać, jak sam Zbawiciel powiada, z zepsutej i występnej swego serca namiętności te słowa: *w nienawiści mieć będziesz nieprzyjaciela twego* (ś. Mat. V, 43). Dosyć jest wspomnieć Talmud, ten niby wykład żydowski Pisma świętego i ustne podania, aby natychmiast na myśl przyszły najpotworniejsze prawa nienawiści, zemsty, niesprawiedliwości i szkodzenia ludziom dla tego jedynie, że nie są żydami. Wyłączność, interesowność, wyzyskiwanie cudzej nieroztropności, wyzyskiwanie marnotrawstwa lub gwałtownej potrzeby bliźniego, oto charakter społecznych związków i religijnych stosunków żydów względem nieżydów. Zepsucie pod tym względem jest tak wielkie, że prawie rzecz jest niemożebna w opisach lub obrazach owego złego przesadzać.

Czyż tylko u pogan i żydów to prawo zostało zepsute? Czyż nieulega zepsuciu w sercach samychże chrześcijan, jak skoro tylko ewangelię chcą zastąpić ludzką mądrością i naturalnem ludzkiem uczuciem i pogańską filantropią? Trzebaż się uciekać do historyi pogan, do postępowania żydów, aby się przekonać na co zejść może związek społeczny między ludźmi w skutek samolubstwa i namiętności? Gdzież są, niestety te czasy, w których, wedle świadectwa starych obrońców chrześcijańskiéj społeczności, znamieniem najwybitniejszém owej społeczności to było, że się składała z ludzi jakby jednego serca, jednéj myśli, jednego pragnienia i ust jednych! Niech tylko osłabnie związek chrześcijan z Jezusem Chrystusem i z jego kościołem, a stare dzieje pogan, nienawiści względem jednych, obojętności względem drugich, nierządnych przywiązań względem tych, których nie cnota, ale namiętności zalecają — natychmiast stają się głównemi sprężynami oraz charakterem związków i stosunków ludzkich.

Każde z nas we własném swém sercu czyż nie czuje, jak co moment prawo miłości bliźniego zagrożone bywa licznemi i wielkiemi niebezpieczeństwami? Ah! jakże mało potrzeba, aby to prawo tak niby powszechnie uwielbiane, tak głośno stawiane jako hasło naszych zamysłów i działań, rozbiło się o najmniejszą przeszkodę, zestarzało się, zgrzybiało i obumarło często bez żadnych innych powodów, jak

tylko z powodu znudzenia się ludźmi, uprzykrzenia ich sobie, uprzedzenia się niekorzystnego do tych, względem których było się przedtém uprzedzonymi przychylnie aż do pewnego bałwochwalstwa. Gdybyśmy naszą miłość bliźniego mierzyli od czasu do czasu tylko naszem własnem usposobieniem i postępowaniem względem najbliższych nam osób, jakżebyśmy smutne sercu naszemu musieli oddać świadectwo, że było zdolnem tak osłabić, tak źniedołężnić prawo prawo miłości ludzi i do takiej doprowadzić je nicości pod względem zobowiązywania i kierowania sumieniem! Same nawet nasze miłości rodzinne, nasze przyjaźni, nasze koleżeństwa, jakże często bywają na łasce interesu, wygody, przyjemności, ślepych upodobań i owych kaprysów miłości własnej, owych dobrych i złych humorów, którym ulegamy sami niewiedząc dla czego, albo z powodów tak błachych, że wstyd o nich mówić. A cóż dopiero powiedzieć o miłości ludzi, z którymi ani nas krew, ani interes, ani sprawa własnéj przyjemności, ani tyrania namiętności niekojarzy? Co mówić o miłości ludzi, których ani stan, ani powierzchowność, ani imie, ani znakomitość nie zaleca; ludzi pospolitych, biednych, upośledzonych, nieszczęśliwych? Jakiż byłby ich los, gdyby tylko od naturalnych uczuć naszego serca ca zależeli? Co nakoniec mówić o miłości ludzi, którzy mieli nieszczęście wczemś urazić naszą miłość własną, stanąć w poprzek naszych ambicyi lub naszych sympatyi — o ludziach których nam przedstawiono jako dla nas niełaskawych, jako względem nas nieszczerych, jako przeciw nam uprzedzonych, albo co gorsza, nieprzyjacielskich i godzących na naszą sławę, spokojność i szczęście! Miłować takich ludzi, i miłować jak siebie samych — czyż własne nasze serce byłoby zdolne mimo tego wszystkiego co o miłości chrześcijańskiej wiemy, cośmy o niej sami z uniesieniem powtarzali? — Czy to serce, mówię, byłoby zdolne względem owych ludzi taką nam miłość nakazać, jakiéj rzeczywiste dobro ich wymaga, i do jej spełnienia dosyć silnie zobowiązać? Czy nam się to niezdaje przeciwnem naturze naszego serca? Prawo natury przeciwne naturze w sercu chrześcijanina! Cóż dziwnego? Ta smutna historya, albo raczej ta potworna sprzeczność przedstawiała się w samychże uczniach

otaczających widomą osobę Zbawiciela spierających się o pierwszeństwo i oburzających się na tych, którzy o najbliższe miejsca przy tym Zbawcy w królestwie jego śmieli upraszać. Więc też już to samo nam tłómaczy, czemu Zbawiciel w obec tego skażenia serc ludzkich, tak łatwo zatruwającego i niweczącego w nich prawo miłości, aż do wyzucia się z wszelkiego względem bliźnich uczucia, — prawo to postawił, jako prawo ***nowe***, *non quia nondum in antiqua lege datum sed quia expellit vetustatem.*" Nie dla tego nowe, powiada św. Augustyn, że nie było dane w starym zakonie ale dla tego, że niedopuszcza starości, że ją odpycha; dla tego żeby się w sobie zepsutością ludzkiego serca nieskaziło, ani nieosłabło. Odtąd jakkolwiekby ludzie zestarzeli i zgrzybieli w sercach swoich, prawo to nigdy nieprzestanie być nowem, a w tej nowości nigdy nieprzestanie być dość dzielnem, świeżem i wdzięcznem, jak być potrzebuje, aby rządziło światem, i aby przez nie, królował w swoim kościele boski nasz Zbawiciel.

On przepowiedział jaką wśród samychże wiernych pójdą te rzeczy koleją. Kiedy żydów i pogan, sama nienawiść boskiej jego prawdy nietylko z miłości wszelkiej naturalnej, ale nawet z wszelkiego uczucia ludzkości miała wyzuć i przemienić na barbarzyńców z niczem porównać się niedających (boć i dzikie zwierzęta nie dla rozkoszy pastwienia się rozszarpują ciała innych zwierząt, i na podobne sobie nierzucają się nigdy, i nie są zdolne obok szarpania i pożerania ciał, szarpać i pożerać dusze z ich nieopisaną, moralną boleścią); kiedy nieprzyjaciele prawdy chrześcijańskiej mieli prześladować jej wyznawców nietylko męczeniem i zabijaniem ciał, ale też zpotwarzaniem i kłamliwem przypisywaniem im zbrodni najniesłychańszych, jedynie z powodu wyznawanej przez nich nauki (ś. Mat. V, 11); wówczas niektórzy z tych wyznawców zamiast się zdobyć na onę bohaterską miłość, do której Zbawiciel razem swych wyznawców wzywa i uzbraja łaską, a która sama tylko zdolnymi uczynić ich mogła, iżby się w swoim ucisku *radowali i weselili dla obfitej zapłaty czekającej ich w niebiesiech*, nietylko, że mieli zgorszeni odstąpić, ale wedle przepowiedni tegoż Zbawiciela: *wiele się ich zgorszy, a jeden drugiego wydadzą i jeden dru-*

giego nienawidzieć będą... a iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu (ś. Mat. XXIV, 9, 10, 12). Kiedy więc miłość takiemi zagrożona niebezpieczeństwami ze strony prześladowców przez ich *nieprawość*, a w sercach prześladowanych przez *słabość, Ewangelia* zaś, to boskie prawo miłości *będzie (mimo tego) przepowiadana po wszystkiej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom, póki nienastąpi koniec,* (w. 14) przeto jednocześnie z boskiem zapewnieniem o trwaniu tego prawa w kościele, jesteśmy wezwani, abyśmy ze strony serc naszych trwając w wierze tej zawsze dobrej nowiny i w wykonywaniu też *zawsze nowego* jej prawa wytrwali. Tylko *nowe przymierze* z Bogiem przez ofiarę i Sakrament Ciała i Krwi Chrystusowej zawarte i dochowywane, uczynić jest zdolne, aby wyznawcy Jezusa Chrystusa mimo całej własnego serca słabości i mimo całej swych prześladowców srogości, wykonawcami tego nowego prawa miłości bliźnich dotrwali. Niech nas więc fałszywi prorocy niezwodzą, ucząc, że wiara jest niepotrzebną, gdyż Zbawiciel z samej miłości sądzić nas będzie i sama tylko miłość nas zbawi; bo acz prawda, że sąd będzie z miłości bliźniego, i że tylko miłość zbawi, ale i to niezawodna, że takiej zbawczej miłości, ci tylko mogą być zdolnymi, którzy wszedłszy przez wiarę w nowe z Bogiem przymierze, i odnawiając to przymierze przez Sakramentalne łączenie się z Jezusem Chrystusem, zabezpieczą należycie serca swoje, aby w nich prawo miłości, nigdy się onym pogańskim lub żydowskim obyczajem niepostarzało i do końca nowem dotrwało. *Wielu fałszywych proroków,* powiada Pan *powstaną, i wielu zwiodą, a iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu, a kto wytrwa do końca ten będzie zbawion.* (Tamże w. 11, 12, 13). Przykazanie *nowe* i zbawi tylko *nowego* przymierza wyznawców; tak, jak tylko nowego przymierza jest wyłączną cechą.

b) Przykazanie to nazwał Pan Jezus *nowem* jeszcze i dla tego, że ono w duchu ewangelii wykonywane, odnawia swych wykonawców. Ten to jest zakon Pański, *w którym gdy wola człowieka trwa* nieprzerwanie, tedy się człowiek stawa *jako drzewo, które wsadzone jest nad ściekiem wód, które swój owoc da czasu swego a liście jego nieopadnie* (Ps. I, w. 2, 3). Dusza ludzka acz jest nieśmiertelna, i starzeć

nie może wiekiem jak starzeje ciało, ale się przecież daleko gorzej niż ciało starzeje grzechami, a zwłaszcza zapomnieniem o Bogu, samolubstwem i życiem wedle pożądliwości ciała. Psalmista, a za nim kościół upomina duszę swą mówiąc: *Błogosław duszo moja Panu, a niezapamiętywaj wszystkich dobrodziejstw jego... który uzdrawia wszystkie niemocy twoje, który okupuje żywot twój od zatracenia, — który napełnia dobrami żądzę twoją, odnowi się jako orłowa młodość twoja* (Ps. CII, 1—5). Młodość więc i świeżość duszy może się utracić, dusza może zapaść w niemocy i zgrzybieć, może naraz, jak bywa czasem i ze silnym dębem, zżółknąć, powiędnąć i uschnąć, a czemże się znowu odmłodzi i rozzieleni, oto kiedy ją do zakonu miłości zwrócisz, i jak nad ściekiem wód zasadzisz. Duch św. przez usta Joba powiada: *Drzewo ma nadzieję... jeśli się starzeje w ziemi korzeń jego, i w prochu obumrze pień jego, na zapach wody puści się i rozpuści gałęzie, jak gdy najpierwej było wsadzone* (r. XIV, 7, 8, 9). Jeżeli ci, którzy *czynią nieprawość nieprzyjaciołmi są duszy swej*, jak powiada Rafael młodemu Tobiaszowi, bo jej odejmują zdrowie, świeżość i życie, a *jałmużna od śmierci wybawia* (dusznej) *i ona jest która oczyszcza grzechy i czyni, że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny* (Tob. XII, 9, 10), to cóż dziwnego, że wykonywaniem prawa miłości, dusza w swéj się młodości i czerstwości zachowuje, postępuje w pełność życia, i że nawróceniem się do tego prawa odmładza i odnawia życie swoje postarzałe grzechami? Kiedy Dawid mimo całej jeszcze swojej zewnętrznéj dzielności uczuł to starzenie się duszy grzechem przygnębionej i gdy chciał błagać, aby ducha prawego odnowił Bóg we wnętrznościach jego, to o cóż pierwej przed tą prośbą błagał? Czyliż nie o to, aby mu Bóg *stworzył serce czyste*, to jest serce zdolne taką miłować miłością, jaka właśnie jest potrzebna, aby się duch w człowieku odnowił: *Serce czyste stwórz we mnie Boże*, woła, i *ducha prawego odnów we wnętrznościach moich* (Ps. L, 12). Nie czem innem duch się odnawia tylko tem nowem prawem miłości, dla którego i w Dawidowem sercu niestało miejsca, jak skoro je grzechem skaził i przymierza z Panem na chwilę zapomniał. Legł Uryasz ofiarą twardości serca tego samego Dawida, którego *łagodności* wy-

sławia Duch święty (Ps. 131, 1), ale prędko jako u orlęcia odmłodził się duch Dawidowy, skoro w serce oczyszczone pokutą wziął znowu prawo miłości, mocą którego i tym umiał przebaczać, którzy mu najsroższą obelgą zakrwawiali serce (II. król. XVI). Lecz cóż dziwnego, że się prawem miłości odmłodziła dusza Dawidowa, tego tylko przez słabość chwilową upadłego cedru bogobojności i cnoty, kiedy nawet taka na wskróś zbutwiała i spruchniała nieprawościami dusza Nabuchodonozora, mogła się jeszcze prawem miłości ratować i odmłodzić! Czyż bowiem przed samą tą straszną chwilą, w której się miało spełnić, co mu przepowiedział Daniel, że będzie wyrzucony z pośrzód ludzi i zamieszka z bydłem i z bestyami jako zwierze, tenże sam Daniel nie był go ostrzegał i zapewniał, że uznaniem nad sobą władzy niebios, jałmużnami i miłosierdziem dla ubogich, może ratować duszę swoję? *A iż* (Bóg) *rozkazał,* (powiada) *aby zostawiono zaród korzeni drzewa: królestwo twoje dostanie się tobie gdy poznasz, że władza jest niebieska, przeto królu niech ci się podoba rada moja, a grzechy twoje jałmużnami odkupuj, a nieprawości twe miłosierdziem nad ubogimi; podobno odpuści grzechy twoje* (Dan. IV, 23, 24). Brakiem miłości najmłodsza dusza starzeje się, choćby nawet wszystkie inne prawa były wykonane; zwrotem zaś ku prawu miłości i najzgrzybialsza do młodości wraca. Młodzieniec, który przyszedł do Zbawiciela, aby się dowiedzieć o drogach zbawienia odszedł smutny, niemając odwagi dla miłości swoich bogactw, aby prawo miłości spełnić doskonalej i utrudnił sobie pochód na drodze zbawienia (ś. Łuk. XVIII); przeciwnie Zacheusz, który się postarzał przeżywszy długie lata w zdzierstwach, aż doszedł do smutnej godności *przedniejszego celnika* i zrobił sobie sławę *człowieka grzesznego* (ś. Łuk. XIX, 1, 7), jak skoro tylko przyjął w dom Pana Jezusa, i z miłości dla niego nietylko postanowił *w czwórnasób uczynione krzywdy wynagrodzić,* ale jeszcze *połowę majątku na ubogie rozdać* (8) wnet za nawróceniem się ku temu prawu miłości wziął błogosławieństwo, którem się odrodził na prawdziwego *syna Abrahamowego* (9). Jak zaś dusza pojedynczego człowieka, tak i całe społeczności tem się prawem i w czerstwości utrzymują, i ze zgrzybiałości najprędzej się podnoszą i odna-

wiają. Kiedy Bóg karząc wielkie nieprawości a zwłaszcza bezbożność, jak były karane nieprawości i bezbożność pogan, podaje *w umysł bezrozumny*, odejmie im ducha miłości, że się staną *bez uczucia i bez przymierza, sine affectione, absque foedere* (List do Rzym. 1, 28, 31), wówczas wybija godzina ich śmierci, której koniec długiém się tylko i niesławném konaniem odwleka, i spełnia się, co Duch św. zapowiedział przez psalmistę: *Odejmiesz ducha ich i ustaną i w proch się obrócą* (Ps. CIII, 29), ale, jeżli społeczność tak się rozsypować poczynająca i zmierzająca do grobu, *nawróci się do serca* [1]) i za natchnieniem ducha miłości porwie się do dzieł miłości, wnet się na niej spełnić może, co w témże miejscu psalmista powiada: *Wypuścisz ducha twego a będą stworzone i odnowisz oblicze ziemi* (CIII, 30). Ten duch bowiem, to zakon miłości, to ewangelia, która zgrzybiałemu światu świeżą i dzielną młodość powróciła. Ten duch, to duch nowego przymierza i nowego przykazania, to Duch najświętszy sprawiający miłość w ludzkich sercach i odnawiający rodzaj ludzki. Żadna dusza niezginie temu duchowi posłuszna, żadna społeczność nie zmarnieje tym duchem rządzona. Ten duch z gruzów i ruin potężne życie wywodzi, ten zbawia dusze i uzdrawia narody. Więc i widok najsmutniejszych ruin niech nas niepotrąca w odmęt zwątpienia; *nadzieja nie zawstydza* jak skoro ten duch przyjmuje się w ludzkich sercach, którym w chwilach przejść i prób bolesnych bywa udzielony (Rzym. V, 5). Ludzie święci i w szczególniejszy sposób przez tego Ducha uprzywilejowani, mieli tę prawdę zawsze przed oczyma i nie czém innem ratowali dusze bliźnich oraz życie całych społeczności, tylko właśnie dziełami miłości; apostolstwem nawracającém dusze od przymierza z duchem świata, do osłabionego lub zapomnianego nowego przymierza z Bogiem, oraz od posłuszeństwa staremu prawu namiętności do posłuszeństwa nowemu przykazaniu miłości. Święty Wincenty a Paulo jest pod tym względem więcej człowiekiem opatrzności dla Francyi, niż jej wszystkie znakomitości z ostatnich trzech wieków tak pompatycznie wielkiemi tytułowane; a dzieło miłości w utworzeniu którego Duch święty sercem

[1]) Nawróćcie się przestępnicy do serca. (Izaj. XLVI, 8).

się tego męża ewangelicznego posłużył, jest i pozostanie silniejszą, bez porównania rękojmią życia i dobra tej społeczności oraz ratunku na ciężkie dni kary i próby, niż wszystkie jej akademie, armie, bursy i izby. Chciejmyż i my zrozumieć ten pod każdym względem najwyższy nasz interes a zamiast nakłaniać uszy na nieszczęsne apostolstwo ducha czasu, którém i młodzi starzeją i żyjący umierają, skoro dla niego wzgardzają przymierzem krwi nowego testamentu i nowe przykazanie zastępują odgrzewaniem pogańskich nauk o uszczęśliwieniu świata, *złóżmy według dawnego obcowania starego człowieka, który się psuje według żądz błędu*, jak upomina Apostół, *a odnówmy się duchem umysłu naszego i obleczmy się w nowego człowieka... złożywszy kłamstwa, mówmy każdy prawdę z bliźnim swoim będąc członkami jedni drugiego.. a niezasmucajmy Ducha świętego Bożego, w którym naznaczeni jesteśmy na dzień Odkupienia. Wszelaka gorliwość i gniew i zagniewanie i wrzask i bluźnienie niech będzie odjęte od nas z wszelką złością; ale bądzmy łaskawi jeden względem drugich, miłosierni odpuszczając jeden drugiemu jako i Bóg w Chrystusie nam odpuścił* (do Efez. IV, 22—32.

Nowe przymierze krwi Zbawicielowej i nowe jego przykazanie, abyśmy się wzajemnie miłowali, oto siły, które nas prawdziwie na duszach i w życiu społeczném, dla sprawy niebios i dla prawdziwéj pomyślności na ziemi odnowić zdołają.

c) Przykazanie to dla tego jeszcze nazwał pan Jezus *nowem*, że je zaopatrzył regułą co do sposobu wypełnienia, tak jasną, tak ściśle oznaczoną i doskonałą, jakiej w starym zakonie nie miało. Nowem jest, powiada ś. Augustyn z powodu nowości sposobu: *Novum mandatum propter novitatem modi.* W starym zakonie powiedziano: *Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego.* Lecz czyż człowiek w zepsuciu swego umysłu wie jak siebie samego miłować powinien? czy w zepsutem sercu swojém znajdzie doskonałą tej miłości miarę? czy w sumieniu swojém znajdzie dość silne zobowiązanie i bodziec skłaniający do zastósowania względem bliźniego miłości, kiedy tę miłość chciałby względem siebie samego stósować wedle widoków namiętności i wedle korzyści ciała, zamiast wedle praw rozumu i religii oraz wedle celów

wieczności? Otóż Zbawiciel zapobiegając błędom, słabościom i przewrotności zepsutego człowieka, już nie samą tylko tę miłość, którą siebie samych miłować powinniśmy, ale też i tę, którą on nas umiłował, jako regułę i miarę naszej względem bliźniego miłości postawił: *Przykazanie nowe daję wam abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował.* Te słowa niedopuszczają żadnej wątpliwości. Sposób w jaki nas on umiłował, jest jak najściślej oznaczony i słowami i czynemi i cierpieniami jego. Jakże On nas umiłował? *Jako mnie umiłował Ojciec, i ja was umiłowałem* (XV). To miłość duchowna, święta, miłość wieczna nieprzerwana, boska. Wszystko w tej miłości odpowiada świętości osoby miłującej i umiłowanej. Nic tu zmysłowego, nic namiętnego, nic ziemskiego, nic przemijającego, nic zależnego od zewnętrznych okoliczności. Umiłował go dla jednej i tejże samej z swoją własną natury boskiej; umiłował go jako zrodzonego z siebie przed wiekami, i umiłowawszy go, dał mu *dziedzictwem narody, a posiadłością wszystkie krańce ziemi.* Owóż i ten Syn boski także nas umiłował, dla jednej z nami natury, którą w czasie przyjąć raczył; dla spółuczestnictwa w swej boskiej naturze przez łaskę, którą nas obdarzyć raczył; dla współdziedzictwa chwały swojej wiekuistej, do którego i prawo i moc i powołanie dać raczył. Oto sposób w jaki miłować mamy bliźnich naszych. Powodem tej miłości ma być nietylko tożsamość ludzkiej natury, ale wspólnie nam udzielone usprawiedliwienie i poświęcenie mające źródłową swoję przyczynę w boskich Jezusa Chrystusa doskonałościach, oraz w jego zasługach, jako w zasługach Boga-Człowieka. Mamy miłować bliźnich jako tych, których miłuje Syn boski; jako cel jego szczodrobliwości i jego poświęceń; mamy miłować bliźnich, jako oczyszczonych krwią jego, odkupionych śmiercią jego, ożywionych życiem jego, jako jego królestwo, jego mieszkańców i jego mieszkanie. On nas umiłował nie z jakiejś bóstwa swojego potrzeby; pod tym albowiem względem nietylko, że nieistniał dla niego żaden powód umiłowania nas, ale raczej istniał powód wzgardzenia nami i odrzucenia nas. Tylko z nieskończonej swojej dobroci i miłosierdzia stworzył sobie tę potrzebę i zaczerpnął powód do umiłowania tych, którzy sami z siebie nietylko się nicością, ale

nadto nieprawością oczom jego przedstawiali. Oto i dla nas nowa forma miłości i nowa podnieta. Nie dla tego że kogoś zalecają przymioty, których szuka szczególne serc naszych upodobanie, nie dla ich rozumu, nauki lub charakteru podniosłego; nie dla ich piękności i zalet wewnętrznych albo zewnętrznych; nie dla ich znaczenia towarzyskiego, majątku lub jakichkolwiek stron dla nas korzystnych; nie dla tego, że nam ich zalecają nasze oczy, nasze uszy, nasza wyobraźnia, nasze uczucie, nasze namiętności, albo nasz interes — bo wtenczas jakżebyśmy małą liczbę umiłować ich mogli — jak słabą, niedoskonałą, powierzchowną, chwilową, częstokroć nawet nędzną i niegodziwą miłością! Wszystko to stare skażonych serc naszych przykazania, które pełniąc, poganami raczej nie zaś chrześcijanami jesteśmy, podług których z bliźnimi postępując, nie tylko bylibyśmy dalecy od zasługiwania się Bogu, ale tém bliżsi owszem obrazy i zniewagi jego majestatu, im bardziej ulegający prawu skazitelności przeciwiącemu się w nas woli Boskiej. Zasadą, formą i miarą naszéj miłości dla bliźnich, nie może też być tych bliźnich dla nas przychylność, przywiązanie, wzajemność i przyjaźń, to bowiem także, jak sam Zbawiciel powiada, umieli czynić i poganie, a jakkolwiek nie ma w tém grzechu, i może być nawet pewien rodzaj cnoty, to przecież nie może się to nazywać spełnieniem prawa miłości bliźniego, które w takich warunkach musiałoby się ograniczyć zbyt ciasnym zakresem i zależném by było nie tylko od zmiennych usposobień naszych bliźnich względem nas, ale też od zbyt niepewnych naszych sądów o owych usposobieniach. Jak boski nasz mistrz miłością swoją ogarnął wszystkich ludzi i wszystkim czynnie tę miłość wyświadczył poświęcając się za wszystkich, nie wyłączając nikogo, nieujmując swego serca nawet najoczywistszym swoim nieprzyjaciołom; jak on niedopuścił, aby ogień miłości zapalony w jego sercu boską dobrocią i miłosierdziem miał być zgaszony samą nawet niegodziwością jego prześladowców; jak on nietylko nie wzgardził otaczającymi go uczniami, których znał słabości, o których wiedział, że go w stanowczej chwili odstąpią i zostawią w ręku nieprzyjaciół, nietylko nieodwrócił się od Piotra, który po wszystkich wyznaniach, oświadczeniach i zapewnieniach

miał się go był raz po raz trzykrotnie zaprzyć, ale nawet zamiast odtrącić od siebie Judasza z jego zdradliwym i zabijającym pocałunkiem, upominał go jeszcze jako *przyjaciela*; zamiast ugodzić piorunem gniewu w barbarzyńskiego zbira za wycięty jego ręką policzek, łaskawie go zeflektował; zamiast posłać do piekła duszę co dopiero uwłaczającego sobie łotra, na prośbę jego obietnicą raju odpowiedział; tak jak on dawszy swym uczniom Ducha najświętszego posłał ich najprzód z słowem zbawienia do tych, którzy krew jego wzięli na siebie i na synów swoich; jak on najzaciętszego prześladowcę swego kościoła na apostoła narodów powołał, a krwawych tyranów przez całe trzy wieki pastwiących się nad ciałem swojém mystyczném, to jest nad kościołem, krwią najszlachetniejszych dzieci tego kościoła na drogę prawdy i zbawienia pociągał — jedném słowem, jak on umiłował ludzi miłością o jakiej ani poganie, ani żydzi pojęcia nawet niemieli, jaka pod prawem natury i pod prawem starego zakonu zdawała się niepodobieństwem, albo raczej szaleństwem i sprzecznością z samemi godziwemi i zacnemi ludzkiego serca wymaganiami,— tak i my w miłości naszej dla bliźnich, tem nowém przykazaniem przykładami jego podyktowaném rządzić się i kierować mamy. Poświęcić się, umrzeć za sprawiedliwego, to już szczyt bohaterstwa, ledwie dla wzniosłej wyobraźni poetów dostępny, to rzecz do wykonania zaledwie podobna; umrzeć za człowieka o tyle tylko dobrego, że żaden czyn złości, żaden haniebny postępek przeciwko niemu nieświadczy, lub tém więcej za dobroczyńcę osobistego a winowajcę społecznego, to już prawie z pojęciem światowem o honorze rzecz niezgodna, do spełnienia niemożebna; ale poświęcić się dla skażonych, umrzeć za występnych, to wedle starych przekonań świata rzecz całkiem hańbiąca, a jednak miłość jaką nas umiłował Chrystus do tego stopnia poświęcenia doszła — i na tym to właśnie stopniu przedstawia nam się w ustach i przykładach Zbawcy *przykazaniem nowem*. Apostoł w liście do Rzymian powiada: *ledwie kto umiera za sprawiedliwego, bo za dobrego snadźby się kto umrzeć ważył; lecz Bóg zaleca miłość swoję przeciw nam, że gdyśmy jeszcze byli grzesznymi, Chrystus za nas umarł* (r. V, 7, 8). A gdzież tę miłość tak nam za-

lecił? Czyliż właśnie nie w tym wieczerniku, w którym za grzeszników postanowił wydać swe Ciało i przelać Krew swoję jako Krew nowego testamentu; czyliż nie w tym wieczerniku, w którym się zniżył do umywania nóg ludzi skażonych, samego nawet Judasza, *aby byli czystymi* na duszy *i mieli* z Synem bożym *swą cząstkę* w niebiesiech (ś. Jan XIII, 8, 10); czyliż nie w tej uroczystej chwili, kiedy podniósłszy się od stóp uczniów i siadłszy znowu wpośród nich rzekł im: *wiecie com wam uczynił... jeźli więc ja Pan i Nauczyciel umyłem nogi wasze i wy powinniście jeden drugiemu nogi umywać, albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili* (*tamże* w. 14, 15); czyliżto nakoniec nie w tym wieczerniku, gdzie krwawa ofiara miłości mająca się za chwilę dopełnić na krzyżu, została zdecydowaną przez postanowioną i spełnioną własnemi rękami Zbawcy bezkrwawą ofiarę eucharystyczną, ten akt najwyższej, boskiej jego miłości dla ludzi, mający trwać i powtarzać się *od wschodu do zachodu słońca na każdém miejscu* (Malach. I, 11)? czyliż to nie tam właśnie, jak gdyby na te wszystkie cuda miłości wskazując ogłosił prawo miłości i niem zobowiązał, serca i sumienia swych wyznawców mówiąc: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się spółecznie miłowali, jakom ja was umiłował?* Ach jeźli do Żydów prawo dane przez Mojżesza posiadało pewną siłę zobowięzującą przez to co Bóg czynił był dla nich na puszczy, i przez samo wspomnienie okropności góry Synai; jeżeli to prawo dla tego w arce z manną i laską Aaronową zostało złożone, aby się, że tak powiem, nieustannie dyktowało i nakazywało sercom Żydów wspomnieniami miłości i surowości niebieskiego prawodawcy, to jakąż dopiero siłę zobowięzującą powinno mieć dla nas to *nowe prawo* wśród samych wysileń dobroci Zbawicielowej podyktowane własnemi jego ustami i własném jego względem nas wszystkich najmiłościwszém działaniem w wieczerniku! Nie mówmy więc powodowani niemocą własnego naszego serca, nie mówmy drażnieni i ranieni postępowaniem bliźnich, że miłować niepodobna, ale przypominając sobie, jakiej miłości byliśmy i jesteśmy przedmiotem w sercu Jezusa Chrystusa, tuląc się do wieczernika w tajemnicy eucharystyi nieustannie trwającego, powtarzajmy sobie: i cóż mogło-

by być niepodobnego w zachowaniu miłości, dla najgorszych nawet bliźnich, kiedy tę miłość taki prawodawca i w taki sposób nakazał!

Nareszcie to przykazanie dla tego nazwane jest *nowem*, że przez jego spełnianie, mamy oddawać nigdy niestarzejące się, zawsze jasne, wyraźne świadectwo boskości nauki chrześcijańskiej, którą wyznajemy i boskości kościoła do którego należymy: *potem poznają wszyscy*, powiada Zbawiciel, *żeście uczniami moimi, jeźli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu* (XIII, 35). A jakby niemając dość na tém, w modlitwie którą za chwilę do Ojca w obec swych uczniów odmówił, wyrzekł: *a nietylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby uwierzył świat iżeś ty mnie posłał.... aby byli doskonałymi w jedno; aby poznał świat, żeś ty mnie posłał i umiłowałeś je, jakoś i mnie umiłował* (Ew. ś. Jana r. XVII, 20, 21, 23). Cóż jawniejszego jak ta wola i pragnienie Zbawiciela, aby to nowe przykazanie miłości spełnianie przez wiernych było najwyraźniejszém znamieniem przed światem, że są uczniami Ewangelii, i aby było najsilniejszém tejże Ewangelii zaleceniem i apostołowaniem. Cuda zostały dane na chwilę aby świadczyły, kto przychodzi od Boga, kto przynosi słowo Boga, kto jest społecznością Boga — ale miłość daną została na zawsze, aby prawdzie boskiéj świadczyła, i aby jej serca ludzkie podbijała. Ta to jest światłość, którą opowiadacze Ewangelii jaśnieć mają w obec świata, *Vos estis lux mundi;* ta którą nauczyciele prawdy postawieni na lichtarzu kościoła, mają sobie polecone aby świecili *wszystkim, którzy w domu są;* ta która ma rozjaśniać wszystkie ich uczynki przed ludźmi, iżby widząc je, pobudzani byli do chwalenia Ojca w niebiesiech (ś. Mat. V, 14—16); ta to jest sól, która mają zaprawiać swoje apostolstwo, która ma czynić zdrowemi i smacznemi ich nauki; albo raczej ta to jest siła, którą wszystkich powołaniem nauczania w kościele zaszczyconych, ma uczynić solą ziemi, iżby przez nich zaprawionemi zostały zdrowo i zbawiennie ludy, *per quos condiendi sunt quodammodo populi;* przez którą ma być ze zgnilizny swojej uwalnianą i wyleczoną ziemia dusz grzeszników,

jak powiada święty Augustyn, to miejsce Ewangelii tłómacząc [1]); ta to jest siła, której pozbawieni, stają się jako sól zwietrzała na nic nieprzydatna, jedno, *aby była wyrzucona z domu i podeptana od ludzi* (ś. Mat. V, 13). Prześladowanie téj soli niepodepcze, bo jak powiada wspomniany Ojciec zdeptanym być niemoże, tylko niższy od depczących, a ten bynajmniéj niższym nie jest, który jakkolwiek wiele cierpi na tej ziemi, sercem jednak, to jest miłością, trwa niewzruszenie w niebiesiech, — ale na podeptanie wyrzuca brak miłości, bo miłość tylko Boga i ludzi przezwycięża strachy, a gdy jej niema, strachem wówczas wietrzeje sól apostolska, i świat ją depcze na pohańbienie. [2]) Ta miłość jedném słowem jest razem jakby duszą i warunkiem nieodzownym szczęśliwego apostolstwa; jest jakby wierzytelnym listem dla ludzi, *poselstwo od Chrystusa sprawiających* — dla tego też, jak św. Grzegorz tłomaczy, Pan po dwu uczniów przed sobą wszędzie posyłał ze słowem Ewangelii, iżby mieli sposobność praktyką wzajemnej miłości, podobnie jak cudami, świadczyć o boskości idącego za sobą mistrza i tém świadectwem torować mu drogę do serc ludzkich. Chciał tym sposobem Zbawiciel, powiada wspomniony Ojciec, wpoić w opowiadaczy boskiego słowa to przekonanie, że jeźli kto miłości względem bliźniego niema, temu się nie godzi wzniosły urząd nauczycielstwa religijnego przyjmować. [3])

Lecz jeżeli ci nawet, którzy do świadczenia Chrystusowi, do posłowania w jego sprawie szczególne dostają powołanie oraz sakramentalne poświęcenie, tyle dla siebie chwalebnie i dla bliźnich pożytecznie ten urząd wielki spełniają, ile czynią w miłości Boga i bliźnich, a inaczej są tylko solą zwietrzałą; jeżeli sami apostołowie i uczniowie bezpośre-

---

[1]) Nam neque superius ista terra accipienda est, quam pedibus corporeis calcamus, sed homines qui in terra habitant, vel etiam *peccatores, quorum condiendis et extinguendis putoribus Apostolicum salem misit Dominus* (Lib. 1. de Serm. Dni. in monte c. VI).

[2]) Non itaque calcatur ab hominibus qui patitur persecutionem: sed qui persecutionem timendo infatuatur. (Ibid).

[3]) Ecce enim binos ad praedicandum discipulos Dominus mittit: quatenus hoc nobis tacitus innuat, quia qui charitatem erga alterum non habet praedicationis officium suscipere nullatenus debet. (Hom. 17 in Evang.)

dnio przez Chrystusa wybierani, poświęcani i posyłani, obok daru cudów i rozkazywania szatanom, nie mogli byli bez praktyki wzajemnej miłości świadczyć należycie nauce i osobie Mistrza, jakżeby to zdołali uczynić prości jego nauki wyznawcy, którzy jakkolwiek nie wzięli urzędu i możności nauczania w kościele, mają sobie jednak przez Zbawiciela polecony obowiązek świadczyć w obec świata, że religija którą wyznają jest prawdziwie, więc jedynie boską; że jej twórca jest prawdziwym Synem bożym i że kościół do którego należą, jest boską jego spółecznością? Pan Jezus wyraźnie prosi Ojca, aby się to stało nietylko przez opowiadaczy słowa, ale i przez tych także wszystkich, którzy przez ich słowo w niego uwierzą, więc przez wszystkich wiernych. To się inaczéj stać niemoże, jeno przez posłuszeństwo temu nowemu przykazaniu miłości wzajemnej. Tak jest, tylko tak miłując się wierni spółecznie dowodzą że są uczniami tego, którego Ojciec jako Syna jednorodzonego umiłował i z niebios na ten świat posłał. *Potem poznają wszyscy, żeście uczniami mojemi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.* Miłość zatem wzajemna to charakter życia i czynów odpowiadający charakterowi wziętemu ze chrztu. Kościół nie napróżno proszących o przyjęcie w liczbę wyznawców Jezusa Chrystusa, o łaskę chrztu i przez chrzest o niezmazalne znamie chrześcijańskie, na samém początku wszystkich obrzędów chrztu ś., jako warunek do dalszego traktowania w tej sprawie, stawia prawo miłości Boga i bliźniego. Tylko pod warunkiem, że człowiek znamieniem swéj miłości nacechuje swe życie i gotów jest odpowiedzieć charakterowi sakramentalnemu, przystępuje on do spełnienia dzieła odrodzin *dziecka gniewu na dziecię łaski.* Jako zaś zobowiązanie się prawem miłości było warunkiem tych odrodzin, tak zadosyć uczynienie temu zobowiązaniu jest warunkiem nieodzownym do wykształcenia w odrodzonym chrześcijańskiego obyczaju, po którym wszyscy mają poznać ucznia Chrystusa. Nie z tego, co kto umie, mają poznać wszyscy obyczaje chrześcijańskie, ale z tego co kto miłuje. [1]) Na wiedzy nie wszyscy

---

[1]) Mores nostri non ex eo quod quisque novit, sed ex eo quod quisque diligit dijudicari solent. (Ep. 52, ad Maced. c. 16).

poznać się mogą, na miłości nikt się nieomyli. Zresztą choć by wiedza wszystkim była przystępna, to każdy wie, że ona jak nie stanowi o sercu, tak też nie stanowi o obyczaju, przeto może być znamieniem, że się należy do uczonej szkoły, do akademii, ale nie do spółeczności dzieci bożych, do szkoły Chrystusa. O wartości obyczajów stanowi tylko miłość; zła miłość, złe obyczaje, dobra dobre wytwarza. [1]) Nietylko wiedza choćby najobszerniejsza, ale nawet żadna inna cnota, krom cnoty miłości, niezdolną jest świadczyć że się jest dziecięciem bożém, ani da poznać przez swojego posiadacza i wykonawcę boskość osoby, nauki i kościoła Jezusa Chrystusa. Mieć wszystkie inne cnoty, i być mimo tego złym, rzecz jest możebna, powiada nasz nieśmiertelny Hozyusz, jedna tylko jest miłość, którą kto posiada ten złym być nie może. [2]) Miłość prawdziwa wyłączną jest cechą katolików, powiada dalej ten wielki biskup; gdyby ją mogli posiadać kacerze, tém samém kacerzami byćby już nie mogli, aniby byli zdolnymi rozdzierać jedność chrześcijańskiej społeczności, gdyż związką tej jedności jest miłość. [3])

Rzeczywiście, miłość któraby była istotną i nieomylną cechą wyznawcy i ucznia Chrystusowego niemożebną jest po za jego kościołem, inaczej nie dałby jej ten boski Zbawiciel jako wyłączne swojej szkoły znamie. Jak niema szkoły Jezusa Chrystusa po za jego kościołem, tak też po za tym kościołem niema uczniów Chrystusa. Może więc być miłość, ale nie ta, która wydaje świadectwo świętości ucznia i boskości Mistrza. Lecz po czemże znowu wyróżnić można miłość od miłości i poznać czy ta którą się ktoś miota jest prawdziwie w duchu *nowego przykazania Chrystusa?* Po tém właśnie, co się nigdy nie starzeje i niezaciera, co zawsze i dla wszystkich jest widomém, co bez długich wywodów i badań samo

---

[1]) Neque faciunt malos vel bonos mores, nisi mali aut boni amores. (Ibid).

[2]) Habere virtutes alias et malus esse quisque potest. Sola charitas est, quam habere et malus esse, potest nemo. (Confessio. LXIX. De justitia Christiana).

[3]) Ad solos haec virtus pertinet Catholicos, quam si habere possent haeretici, haeretici esse non possent, neque enim scinderent unitatem, cujus vinculum est charitas. (Stan. Hosius. Confessio. ut supra).

bije w oczy, a co Pan wyraził w tém słowie swojej modlitwy *aby byli doskonałymi w jedno, aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli.* Miłość jedności, oto jest probierz miłości. Kto jedność katolicką rozdziera, ten uderza w sam rdzeń chrześcijańskiej miłości; jakże więc zdołałby mieć miłość Chrystusową dla tego lub owego bliźniego, on który się na nią targa względem całej spółeczności Chrystusa. Mimo więc wszystkich świetnych pozorów miłości kacerskiej i schizmatyckiej, nikt w niej świadectwa Chrystusowi ani Chrystusowemu uczniowi oddanego nieuzna. Żaden z obrońców spółeczności chrześcijańskiej spotwarzanej i prześladowanej przez pogan w ciągu trzech pierwszych wieków nie mógłby był powołać się na świadectwo najpotężniej za niewinnością i świętością chrześcijan przemawiające, to jest na świadectwo wzajemnej miłości, jak skoroby się nie mógł powołać na świadectwo ich doskonałej jedności. Jedność wyznania stanowiła o spółeczności jednych ust (*terra labii unius*) i jednego serca. Poganie przy całém swojém zepsuciu wiedzieli, że taka jedność, może mieć źródło tylko w nadziemskiej miłości. Żydzi przedstawiali się ich oczom jako spółeczność potargana na sekty, które jeżeli jeszcze jakimś związkiem wzajemnie się kojarzyły to tylko ze względów politycznych i daleko więcej przez nienawiść względem swych ujarzmicieli i doczesnych panów, aniżeli przez wzajemną religijną miłość. Sami też tylko wyznawcy Ewangelii wprawiali ich w zdumienie, zniewalali ich do uznania boskiego charakteru wyznawanej przez się nauki, a wydzierając z ich serca ten okrzyk podziwu: „*Patrzcie jak oni się miłują,*“ stali się dla ich sumienia gorzkim wyrzutem, którego żadne rozumowania podłych pochlebców, zwłaszcza filozofów, poetów i polityków stłumić niezdołały, a za które coraz krwawszemi mścili się okrucieństwami. Czegóżby byli nie dali takiemu Aryuszowi, Pelagiuszowi, Focyuszowi, Wiklefowi, Hussowi, Lutrowi i tym podobnym mistrzom i twórcom rozterki religijnej, rozdzieraczom jedności katolickiej, gdyby plagą ich istnienia Bóg był już podówczas swój kościół nawiedził; bo chociaż i wszystkie te plagi w jedną zlane nie byłyby zdolne jedność katolicką zniszczyć, jak nie byłyby zdolne zrujnować opokę na któréj

zbudowany kościół, to jednakże dla pogan byłoby to tem pożądańsze ku usprawiedliwieniu dzieła wytępienia chrześcijan, im bardziej duch sekciarstwa dostrzeżony wpośród chrześcijan byłby zdolny odjąć ich społeczności w oczach pogan urok jedności, a przez tę jedność urok nadziemskiej miłości.

Nie, niema tam świadectwa prawdziwej miłości po którem by można poznać wyznawców Chrystusa i boskość jego nauki, gdzie niema prawdziwej nauki, gdzie niema prawdziwej z kościołem jedności. Po za kościołem mogą być większe materyalne bogactwa, interesa ziemskie mogą skupiać prace i usiłowania ludzkich ciał; badania naukowe mogą skupiać ludzkie rozumy; ambicyje polityczne od czasu do czasu sztucznie rozbudzane i wznoszone po nad zwykłe interesa materyalne, mogą pojedyncze sobkostwa zbić w jedno sobkostwo powszechne, narodowe, patryotyczne, z którego każdy tak się składający obiecuje sobie po krwawych kąpielach tém większe osobiste wynieść korzyści, im więcej wojna pochłonie współzawodników — boć to wszystko wśród społeczeństw odpadłych od kościoła jest i możebne i dość pospolite, ale myśli, siły, interesu, któryby skupiał serca i wytworzył jedną, żywą czystą i gorącą miłość, ah! tego tam nie szukajcie, to jest tylko charakterem katolickiej społeczności i prawdziwie katolickiego człowieka. Stopniem uczoności, stopniem przemyslu, stopniem materyalnych bogactw, stopniem wojennej chwały i dzielności w wytępianiu się wzajemném, stopniem zresztą roztropności tego świata, oszczędności, pracowitości i jakich chcecie nawet cnót mogą się między sobą wyróżniać społeczności niekatolickie, i coś o swej wartości stanowić, ale jeżeli chcecie wyróżniać podług miłości, którą z niebios przyniósł Zbawiciel ludzkiego rodzaju, odwróćcie lepiej od nich wasze oczy, bo w najkorzystniejszym razie znajdziecie pod tym względem pustkę tylko i do zwątpienia przywodzącą nicość; a jeźli jesteście nie z imienia tylko, lecz z serca katolikami, zwróćcie się ku boskiemu kościołowi naszemu i nie pytajcie się już jakim stopniem miłości wyższy jest od tamtych wszystkich, ale raczej pocieszcie się, że jest od nich wyższy całą nowego prawa miłością. „Sama jest miłość, powiada Hozyusz, którą jak się różnią synowie Bozi od synów szatana, tak się różnią

katolicy od kacerzy, sama bowiem jest miłość którą się zachowuje duch katolickiej jedności w związce świętego pokoju.[1]) Niech się więc szczycą swemi przymiotami, niech się swoją wielkością miotają, ci którzy do tego nienależą kościoła, wszystko to może świadczyć o wielu rzeczach, ale nieświadczy bynajmniej, że się jest chrześcianinem, że się na ziemi jest człowiekiem nieba. Znakiem każdego człowieka była, jest i będzie sama tylko miłość, która jak z niebios zstąpiła wśród ludzi, tak niebiosa ludziom otworzyła. Nią jakoby uwinięty ukazał nam się Syn Boży i nią tylko odznaczonych przygarnie do swego tronu.[2])

Jak po tej tylko miłości wszyscy na tym świecie poznawają uczniów Jezusa Chrystusa, tak po tej także miłości, wszyscy ich poznają zgromadzonych na sądzie statecznym. Z tej miłości charakterem gdy się stawią przed Panem przychodzącym w wielkim majestacie, nie będą potrzebowali schnąć ze strachu z poganami; *Król strasznego majestatu* niezaprze się ich, ani od siebie odepchnie, ale owszem zwróci się do nich jako do swoich przyjaciół i zawezwie ich do dzielenia swej chwały w niebiesiech, jako tych którzy na ziemi imieniowi i nauce jego przez uczynki miłości zdobywali uwielbienie w sercach samych nawet przeciwników. I jak na tej ziemi stanowili oni zastęp prawdziwych synów bożych, wojowników sercem oddanych sprawie Ewangelii, wiernych i wymownych świadków boskości chrześcijańskiej nauki, boskości katolickiego kościoła, oraz najdzielniejszych obrońców chwały mistrza i wodza; jak tutaj powołania i obowiązku swego dopełnili odpowiadając charakterowi wziętemu na chrzcie charakterem wyznawców nowego przymierza i wykonawców nowego przykazania, niosąc przed sobą wiernie i niezachwianie znak wodza, chorągiew z godłem miłości Boga i bliénich, tak i wówczas, *gdy przyjdzie Syn*

---

[1]) Sola est charitas quae sicut dei filios a diaboli filiis, sic scernit catholicos cb haereticis; sola est charitas per quam retinetur spiritus unitatis in vinculo pacis. (Confessio LXXXV.)

[2]) Hominis Christiani insigne, quo agnosci potest est dilectio. Nemo ascendit in coelum nisi qui descendit de coelo: atqui sola charitas descendit de coelo, qua amictus tanquam indumento Filius Dei incarnatus est (Stan. Socolovius. In Matth. Coment. Lib. II. c. IX. 2).

człowieczy i wszyscy Aniołowie z nim, gdy siędzie na stolicy majestatu swego i będą zgromadzone przedeń wszystkie narody i odłączy jedne od drugich (Ś. Mat. XXV, 31, 32), pamiętny na onę obietnicę: *wszelki który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim który jest w niebiesiech* (X, 32), wyzna ich swoim wyrokiem przed Ojcem i wszystkiem stworzeniem, *swemi błogosławionemi*, to jest społecznością swojego wiecznego przymierza, uświęconą wykonaniem *jego prawa*, to jest prawa miłości.

Zrozumiawszy, dla czego boski tem, Zbawiciel przykazanie miłości zalecił w wieczerniku jako przykazanie *nowe*, zastanówmy się następnie nad tem dla czego to samo przykazanie zalecając w tejże samej chwili i w tem samem miejscu rzekło o niem: *To jest przykazanie moje.*

II.

Wszelkie prawo stanowiące o istnieniu lub życiu jakiegokolwiek bądź stworzenia prawem Jezusa Chrystusa zwać się może. Jak przez niego wszystko się stało, co się stało, tak prawem przez niego postanowionem wszystko jest zobowiązane. Tego a nie innego prawodawcy dziełem jest prawo tak mądrze, potężnie i wdzięcznie rządzące całym materyalnym i duchownym światem. O nim czytamy w księgach mądrości: *iż dosięga od końca do końca mocnie, i rozrządza wszystko wdzięcznie* (r. VIII. 1); lecz jeżeli wszelka stworzona natura żyjąca czy nieżyjąca, rozumna czy nierozumna, ziemska czy niebiańska tak jak byt swój jego twórczej woli, tak i rząd swój w zakresie swem naturalnym jego woli prawodawczej zawdzięcza, to szczególniej życie, działanie i przeznaczenie istot rozumnych i wolnych jakiemi są aniołowie i ludzie pod względem religijnym i nadnaturalnym, w zależności tylko od praw przez niego postanowionych, dobrem, zacnem i szczęśliwem być może. W życiu religijnem on tylko chce rządzić człowiekiem, o sam do celu chce go doprowadzić, on więc tylko wyłącznie może stanowić prawa i takowemi umysł, serce, wolność i sumienie ludzkie zobowiązywać. Jeżeli w samym zakresie spraw doczesnych tyle jest

tylko dobrych i szczęśliwie postanowionych praw, ile prawodawcy pomni na te jego słowa: *per me legum conditores justa decermut, przezemnie prawodawcy stanowią sprawiedliwość* (Ks. przysł. 15) i ofiarują się temu prawodawcy za proste narzędzie, to w zakresie spraw religijnych, on sam tylko bądź przez objawienie, bądź przez kościół swój i prawa stanowi i prawami ludzi rządzi. Pod tym względem *jeden jest tylko prawodawca i sędzia*, powiada Jakób święty (List. r. IV. 12), to jest, ten jest tylko prawodawcą, który będzie ostatecznym sędzią.

Lecz jeżeli wszelkie prawo i przykazanie obowiązujące człowieka w życiu religijnem jest prawem Jezusa Chrystusa, jako z jego wyszłe boskiéj prawodawczej władzy, i jako jego chwałę mające na celu; jeżeli sam poganin, jakim był Euil, przyjaciel Joba, wyznawca religii naturalnej, miarkując lamenta Joba, natchniony duchem Bożym, tego a nie innego prawodawcę na myśl mu przywodził mowiąc: *Oto Bóg wysoki w mocy swojej, a żaden mu nie jest podobny między prawodawcami* (XXVVI. 22); jeżeli psalmista użalając się nad zniszczeniem chwały boskiej wśród narodów, nad przyszłcmi nieszczęściami Izraela i nad uciskiem ubogich błagał wołając: *Powstań Panie, postaw prawodawcę nad nimi, aby wiedzieli narodowie iż ludźmi są* (Ps. IX. 21); jeżeli wreszcie, jak uczy Apostoł narodów *Chrystus końcem jest zakonu ku sprawiedliwości wszelkiemu wierzącemu* (Rzym. X. 4), czyli najwyższym celem całego starego prawa dla wszystkich jego wyznawców, oraz, *nowego testamentu pośrednikiem* (do Żyd, IX. 15), tym, *dla którego wszystko i przez którego wszystko*, *sprawcą zbawienia* (Żyd. II. 10), *przodkiem i kończycielem wiary* (Żyd. XII, 2), to nadewszystko dawcą jest prawa miłości, a *przykazanie miłości*, w całem znaczeniu tego wyrazu jest *przykazaniem jego*. Jak w księgach żydowskich On jest tą mądrością przedwieczną która mówi o sobie na wiele wieków przed wcieleniem swojem: *Mea est aequitas, moja jest prawość* (przysł. VIII. 14); tak stawszy się człowiekiem i nauczając widomie własnemi ustami, szczególnej też w wieczerniku, w tym przybytku najcudowniejszej miłości, on jest, który najwyższe, albo ra-

czej jedyne miał prawo powiedzieć o przykazaniu miłości: *to jest moje przykazanie.*

a) Bo najprzód, gdy *Bóg jest miłością*, jak powiada Św. Jan Ewangelista; gdy w tem szczególniej *okazała się miłość Boża w nas, iż Syn swego jednorodzonego posłał Bóg na świat* (1. List. Roz. IV. 8. 9.); gdy zatem względem nas ludzi, Bogiem miłości jest szczególniej ***Bóg wcielony***, przeto w najwyższy sposób prawdziwą jest rzeczą, że *przykazanie miłości* jest przykazaniem Jezusa Chrystusa i że on jest prawodawcą miłości. „Miłość przykazuje nam miłość; nim przykazał, objawił się Bogiem miłości, i do spełnienia tego co przykazał udzielił pomoc jako Bóg miłości. [1]) Jak się objawił miłością w stajence Betleemskiej, tak i mówił i postanawiał i działał jako miłość w tym samym wieczerniku, w którym tak mocno polecił to prawo miłości. Zaraz po upadku człowieka został przyobiecany na Zbawiciela nieinaczej tylko jako Bóg miłości. Bo i cóż innego wypowiedziano w tych słowach skierowanych do uwodziciela człowieka: *położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, między nasieniem twem a nasieniem jej* (ks. Rodz. r. III, 15), jak tylko, że Zbawiciel ludzkiego rodzaju będzie Bogiem miłości tem samem, że będzie nieprzyjacielem i zwycięzcą ducha nienawiści? Nie innym go też widzi w duchu proroczym psalmista gdy mówi: *Umiłowałeś sprawiedliwość a nienawidziłeś nieprowość przeto cię namaścił Boże Bóg twój* (XLIV, 8). Dla tego nienawidzi nieprawość, że miłuje sprawiedliwość *i dla tego, propterea*, namaszczony na Zbawiciela przez Boga Ojca Bogiem - Zbawicielem, że jest razem Bogiem najświętszej miłości i najświętszej nienawiści. Nienawiść jego równie doskonała jak miłość, albo raczej nienawiść jego to miłość. Jego nienawiści jeden tylko jest przedmiot a tym jest nieprawość uosobniona w szatanie, tym jest nieprzyjaciel miłości, nieprzyjaciel Boga i ludzi: *Iżalim niemiał* (powiada) *w nienawiści tych którzy cię nienawidzą Panie i nieschnąłem nad nieprzyjaciołmi twemi? Doskonałą nienawiścią nienawidziłem*

---

[1]) Deus charitas est, dicit Joannes; Charitas gitur charitatem nobis praecepit, et quod jubet, ipse nobis praestat Deus charitatis (Stan. Hosii Confessio. c. LXVIII).

ich (Ps. CXXXVIII, 21. 22). On więc wyznawcom swoim dał to *swoje przykazanie*, z istoty swojego serca i z swojego urzędu wysnute, aby byli ludźmi społecznej miłości. On nas nauczył i on nam przykazał, aby podstawą wszystkich naszych stosunków wzajemnych była tylko miłość oraz że miłość ma być źródłem i regułą nieprzyjaźni jedynie tylko godziwej względem nieprzyjaciół Bożych i nieprzyjaciół zbawienia ludzkiego. Dla chrześcijanina nie ma innych nieprzyjaciół, krom tych, których Zbawiciel walczył i zwyciężył. Chrześcijanin o tyle jest tem rzeczywiście czem się nazywa, o ile można o nim powtórzyć co powiedziano o Zbawicielu: *Umiłowałeś sprawiedliwość a nienawidziłeś nieprawość;* a jeżeli o Zbawicielu powiedziano, iż jest dla tego namaszczony na swój urząd, że tak umiłował i tak nienawidził, to także o każdym jego wyznawcy można powiedzieć, że o tyle nosi godnie charakter dziecięcia Bożego, namaszczenie łaski Bożej — o ile na podobieństwo Zbawcy miłuje i nienawidzi. Jak Jezus Chrystus jest Bogiem miłości i jako Bóg miłości jest zwycięzcą ducha nienawiści a Zbawicielem ludzi, tak chrześcijanin jest człowiekiem miłości, i tylko jako człowiek miłości jest prawdziwym obywatelem społeczności Chrystusowej. On nad wszystkie umiłowania podnosi miłość tego prawa, które Chrystus nazwał swojem. Nie bogactwa, nie chwała ziemska lub ziemskie piękności stanowią o jego uczuciach i działaniu, bo komu te rzeczy dyktują prawa, ten tylko namiętnościami i samolubstwem się rządzi, i jak w miłościach tak i w nienawiściach staje się poganinem! — Nie! dla chrześcijanina o wszystkiem stanowi tylko mandat i przykład boskiego mistrza, on z psalmistą powinien umieć powtórzyć: *przeto iżem umiłował mandaty twoje nad złoto i nad topazion, dla tego według wszystkich mandatów twoich sprawowałem się: wszelką drogę nieprawą miałem w nienawiści* (Ps. CXVIII, 127. 128); on spełniając z miłości dla Jezusa Chrystusa jego najmilsze przykazanie, zdolnym się staje spełnić wszystkie inne i stanąć po prawicy boskiego tego prawodawcy, wśród chwalebnego zastępu nieprzyjaciół nieprzyjaciela Bożego i miłośników chwały boskiej i zbawienia ludzkiego.

Przykazanie o miłości społecznej jest przykazaniem Jezusa Chrystusa jako Emmanuela, to jest Boga z ludzmi, jako Pana z ludem swoim, Ojca z swemi dziećmi, brata z swą rodziną. On niemógłby by być z nami, gdybyśmy nie byli złączeni z sobą związką spółecznej miłości, a my niemoglibyśmy być tak doskonale z sobą zjednoczeni, gdyby nam tej miłości niewysłużył, i gdyby nam jej w szczególniejszy sposób nieprzykazał. Cóż więc słuszniejszego, jak że ten boski Emmanuel, tam właśnie, gdzie postanowił Sakrament najcudowniejszego zjednoczenia z ludzmi, prawo społecznej miłości nazwał *swojem przykazaniem?* A dla serc naszych cóż może być bardziej zobowiązującego, jak że to przykazanie jest wyrazem boskiej woli Zbawiciela chcącego być z nami, że wierność temu przykazaniu jest warunkiem nowej spółeczności z Bogiem, oraz pewnem, że tak powiem ubóstwieniem naszej społeczności z ludźmi? Jak Emmanuel boskim jest magnesem zbliżającym ludzi do ludzi, jednoczącym ludzkie serca mimo wszystkich różnic czy to osobistych, czy narodowych, czy szczepowych, czy dziejowych, tak wzajemnie miłość spółeczna w miarę swego rozwijania się i udoskonalenia magnesem jest przyciągającym tej ziemi obecność Boga miłości — Boga, którego upodobaniem jest przebywać z ludźmi.

Kiedy ludzie przestaną być czcicielami Boga miłości, prędzej czy później spółeczność ich rozsypuje się w smutną ruinę i w tedy przychodzi, co powiada prorok: *zburzy się lud, mąż na męża i każdy na bliźniego swego, powstanie chłopię na starca, a nikczemnik na uczciwego;* w tedy ludzie widząc, że bez rządu ostatecznie zginąć muszą, a niechcąc przecie być rządzonymi przez Boga, szukają wśród najnędzniejszych umysłem i sercem, a korzyści tylko doczesne obiecujących, takiego, któryby ich rządził i ratował: *masz odzienie*, mówią, jak dalej przestawia prorok: *Masz odzienie bądź xiążęciem naszym, ta zaś ruina pod ręką twoją* (Iz. III, 6, 7). Lecz gdy to złe doszło już było do szczytu, właśnie za dni onego proroka, Bóg dał mu widzieć inny stan rzeczy w przyszłości: *lud który chodził w ciemności*, powiada, *ujrzał światłość wielką... albowiem maluczki narodził się nam i syn jest nam dany i stało się panowanie na na ramieniu*

jego i nazwią imie jego... Książe pokoju (IX, 2. 6). *Maluczki i Książe pokoju.* Oto Bóg miłości, który przyszedłszy w postaci niemowlęcia wszystkich do siebie samem rąk swych skrępowaniem samą niemocą pociąga. *Maluczki*, ten Bóg miłości ze żłobu woła samem swojem niemowlęctwem: *pójdźcie do mnie wszyscy,* a wszystkich około siebie gromadząc, wszystkich swoją miłością jednoczy, *wszystkim* nakazuje samem tem wezwaniem, aby się miłowali spółecznie. *Książe pokoju,* Bóg miłości o którym Ojciec niebieski przez Izajasza powiada: *Upodobała sobie w nim dusza moja, dałem ducha mego nań, sąd narodom wyda... trzciny nałomionej nieskruszy a lnu kurzącego się niezagasi, w prawdzie wywiedzie sąd, nie będzie smutnym ani zaburzonym aż postanowi na ziemi sąd, a zakonu jego wyspy czekać będą* (XLII,). Ten książe pokoju, ten Bóg miłości, to Pan Jezus nakazujący w wieczerniku jako *prawo swoje,* przykazanie miłości. Tem przykazaniem chce mieć lud swój rządzonym i zbawionym. Cóż słuszniejszego jak żeby *Książe pokoju* rządził prawem miłości! Ten księże pokoju da ludowi swemu prawdziwy boski pokój, który zowie *swym* pokojem, Owszem, *Książe pokoju,* Bóg miłość w wieczerniku właśnie daje ten pokój; *pokój mój daję wam* (Jan. XIV. 27), ale pierwej daje swoje przykazanie, od którego spełnienia ma zależyć, czy *pokój jego,* będzie pokojem ludzi? Psalmista widział w duchu Bożym *lud wielkiego pokoju,* lud pokoju Boga miłości, ale to był właśnie lud miłujący przykazanie księcia pokoju i Boga miłości: *pokój wielki tym* (powiada on), *którzy zakon twój miłują, niema dla nich obrażenia* (CXVIII, 165). Książe pokoju postanowił to prawo, postanowił sąd na ziemi, właśnie przedtem nim się począł smucić, za nim się począł trwożyć w ogrojcu, bo je postanowił w wieczerniku. On to, on właśnie mówiąc: *to jest przykazanie moje, abyście się społem miłowali*, zdaje się mówić: Ja wam przynoszę pokój mój z niebios abyście byli jedno we mnie, aby pokój niebios był z ludźmi na ziemi, lecz aby się to stało: oto jest *przykazanie moje.* Miłujcie się spółecznie a pokój mój będzie pokojem serc waszych.

b) Lecz jeżeli to przykazanie jest jego przykazaniem jako Boga miłości, to jest także jego, jako z krzyża panu-

jącego. Na krzyżu ogłoszony jest królem nowego Izraela, na krzyżu prawodawcą ludu swego, a któreż inne prawo, może się nazwać tak doskonale prawem ukrzyżowanego, jak prawo miłości. [1]) Pod drzewem owocu zakazanego wypowiedziane zostało prawo nienawiści, bo prawo rozdziału z Bogiem. Ewa przyjąwszy to prawo wzięło do serca zaród nieszczęścia, którego całą okropność poznała patrząc na zabitego Abla, ofiarę nienawiści Kaimowej. O jak straszne zniszczenia sprowadza to prawo gniewu, złości, zazdrości, zemsty, prawo nienawiści podyktowane przez Ojca kłamstwa i złości! Już wśród tych zniszczeń zda się ginąć ostatecznie ludzki rodzaj, lecz oto na szczycie Kalwaryi wzniosło się drzewo krzyża, a na niem przybity król i prawodawca miłości. Oto nowa Synai, z której nie zstąpi Mojżesz aby śmiercią tysięcy mścił zniewagę Boga, ale z której aż do grobu zstąpi Jezus Chrystus, aby śmiercią swoją pogodził ludzi z Bogiem i zjednoczył ludzi z ludźmi. Oto ta góra domu Pańskiego, o której powiada Izajasz, *że popłyną do niej wszystkie narody*, o której mówić będą ludy: *Chodźcie wstąpmy na górę pańską i do domu Boga Jakubowego a nauczy nas dróg swoich... bo z Syonu wynijdzie prawo* (II, 2, 3). Ukrzyżowany pogodzi wszystkie narody, byle go królem przyjęli, byle się poddali, przykazaniu które zstąpiło z krwią jego z Syonu. [2]) Tam ku wszystkim wyciągnięte ręce jego, a on przedstawia obraz najtkliwszej miłości, gotowej na przyjęcie wszystkich, aby w jego objęciach stali się ludem jednego serca, jednego domu rodziną. Na tej górze otwarty do czytania i zrozumienia wszystkim kodex nowego prawa, napisany ranami i krwią prawodawcy. Tam dzieło prawo napisane w sercu najświętszem dla wszyskich otwartem. I któż tego niezrozumie, kto się w tej szkole miłości nienauczy, kto się oprze zobowiązaniu, które na serce wkłada Bóg-człowiek z miłości dla ludzi ukrzyżowany? kto nieprzebaczy bliźniemu, w obec modlitwy Jezusa do Ojca o przebaczenie tym, którzy ukrzyżowawszy go serce mu najgrawaniem i szyderstwem rozdzierali? Kto niepoda ręki

---

[1]) Crucifixi lex, quae est alia quam charitas? (Hosius de Haeresibus nostri temporis Libro. III).

[2]) Confugite ad crucifixi legem. (Ibid.)

nieprzyjacielowi w obec Jezusa nawracającego siłą swej śmierci tego samego Setnika, który mu włócznią bok przebił? Kto nieprzygarnie do serca choćby największego nieprzyjaciela zostającego w nieszczęściu, w obec Jezusa, który co dopiero bluźniącemu łotrowi — na pierwsze słowo błagającc o miłosierdzie, wieczne z sobą mieszkanie w raju obiecuje! Komu jednem słowem, mogłoby być trudnem przykazanie miłości względem choćby najgorszych ludzi, najzaciętszych nieprzyjaciół — kiedy to przykazanie przykładem najwyższego poświęcenia, ofiarą najświętszej miłości oddającej krew i życie za zbawienie wszystkich ludzi — Pan Jezus jako przykazanie swoje ogłasza, poleca i nakazuje.

Żyć z ludźmi, o jak to nieraz krzyż ciężki, choćby tylko z powodu różnych ludzkich usposobień! Najmilsi i przychylni nam nawet tak się łatwo uprzykrzą, cóż mówić o obcych, z którymi musimy żyć z powodu stanu i obowiązków? co mówić o tych, których charakter na pierwsze wejrzenie przedstawia się niepewnym, lub wyraźnie brzydkim? — co mówić o ludziach znanych z przewrotnego i złośliwego postępowania z bliźnimi, o ludziach znajdujących jakby potrzebę dręczenia innych, jakby rozkosz ze smutku i nieszczęścia innych! Nie trzeba żyć długo na świecie; nie trzeba przez wiele przechodzić doświadczeń, aby przyjść do przekonania, że gdyby wzajemne z ludźmi pożycie zależało tylko od naturalnych naszych usposobień, wówczas ludzka społeczność najsmutniejszy przedstawiałaby widok i dużo od niej piękniejszą, doskonalszą przedstawiałaby się społeczność nierozumnych zwierząt. Od złudzeń najpochlebniejszych, do rozczarowań najboleśniejszych, od złotych marzeń, od różanych widzeń do zawodów niosących z sobą pokusę zwątpienia, obrzydzenia sobie ludzi i znienawidzenia, prawie żeby niebyło żadnego przedziału. Ta sama Dalila, w tej samej prawie godzinie przedstawia się Samsonowi, dopiero jako najmilsza towarzyszka, i zaraz jako najpodlejsza zdrajczyni. W stosunkach społecznych, w związkach przyjaźni, w pożyciu rodzinnem, historye ludzkie byłyby tylko historyami karmienia się goryczami zatruwania sobie życia, zakrwawiania sobie serc. Wzajemnie bylibyśmy sobie tylko ciężarem, pożycie jednych z drugimi jarzmem nie do zniesienia. Ale ten

ciężar i to jarzmo zupełnie innego nabierają znaczenia gdy je nie z nakazu interesu, lub z nakazu namiętności, lub wreszcie z nakazu nieuniknionej konieczności, ale z posłuszeństwa przykazaniu ukrzyżowanego przyjmujemy i niesiemy. Wtenczas jakkolwiek jarzmo nieprzestaje być jarzmem, przemienia się z bardzo gorzkiego na słodkie; wtenczas ciężar, nieprzestając być ciężarem staje się z nie do zniesienia nietylko lekkim, ale owszem odpoczynek duszy przynoszącym. Wtenczas nietylko szukać będziemy dla pociechy serc naszych tych samych może ludzi, z którymi żyjąc przedtém po za Chrystusem, mawialiśmy gorzko z Jobem: *consolatores onerosi omnes vos estis, pocieszyciele nieznośni jesteście wy wszyscy* (XVI, 1), ale owszem, szukać ich będziemy, aby się z nimi ich smutkami, ich boleściami, ich nędzą podzielić, albo je przejąć na siebie. Ta myśl wiary, że biorąc na siebie i nosząc brzemiona drugich dopełnia się prawa Chrystusowego, jak uczy apostoł (Gal. VI, 2), ta jedna myśl, wystarczyła i wystarcza, dla serc zwłaszcza szlachetniejszych, aby im same szpitale, domy obłąkanych, więzienia i przytułki dusz zesromocnych najobrzydliwszemi grzechami, a nawróconych ostatecznościami nędzy i upodlenia — przedstawiały się jako bogate pola najwdzięczniejszej pracy. I kiedy potem, pod ciężarem tej pracy one ofiary miłości i poświęcenia omdlewają, dość im przypomnieć, że to jest prawo ukrzyżowanego, że niosąc do końca to jarzmo, dopełnią prawo Chrystusa, a wnet się zerwą i z zapałem pierwotnej gorliwości przyjęty obowiązek spełniają.

c) Nakoniec prawo miłości bliźniego jest szczególnym sposobem przykazaniem Jezusa Chrystusa, jako prawo *wolności* i doskonałości. Ś. Jakób apostoł powiada: *ktoby pilniej wejrzał w zakon doskonałej wolności i wytrwał w niem stawszy się nie słuchaczem zapominającym, ale wykonawcą czynu, ten błogosławiony będzie* (I, 25). Coby zaś rozumiał przez zakon doskonałej wolności, słómaczy zaraz poniżej, ucząc, że religija czysta i niepokonana zależy na uczynkach miłości i miłosierdzia (27). Lecz jeżeli miłość jest prawem wolności, to któż prawdziwiej twórcą i dawcą tego prawa zwać się może, jak właśnie Pan Jezus wyzwoliciel ludzkiego rodzaju. Rzeczywiście, jak starego prawa duchem był duch nie-

wolnictwa i bojaźni, tak duchem nowego przymierza jest duch wolności dzieci bożych i miłości. Do żydów miotających się Abrahamem i zakonem, wyrzekł był Zbawiciel: *poznacie prawdę a prawda was wyswobodzi* (Jan. VIII, 34), a gdy się o to zgniewali mówiąc: *Jesteśmy nasienie Abrahamowe, a nigdyśmy nikomu nie służyli, jakoż ty mówisz wolnymi będziecie*: *odpowiedział im*: *Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, iż wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu.... a przeto jeżeli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie* (35, 36). Niewolnikiem człowiek najwięcej jest przez swe serce uwikłane pożądliwością. Najcięższa niewola, to niewola miłości, która swe źródło ma w pożądliwości. Ta niewola tém jest zgubniejsza i sromotniejsza, im bardziej zaślepione serce, miłość złą i grzeszną bierze za miłość szlachetną i prawdziwą. Lecz cóż właśnie częstszego jak owa serc niewola? Niedość że serce nasze tak się łatwo samo oszukuje, ileżto sposobów jeszcze na to wymyślonych, aby je zwieść, oczarować i ujarzmić! I niedość na owych rzeczywistych samołówkach, których zepsuty ten świat, i zepsutość nasza własna tyle nam przedstawia, trzeba jeszcze mnóstwa wymarzonych, idealnych, wysnutych z wyobraźni i z namiętności niesumiennych pisarzy, robiących sobie z tego rzemiosło, sposób zarobkowania, dorabiania się majątku i sławy, lub artystów natchnionym duchem pogańskim! Poezye, dramaty, romanse, powieści, obrazy, posągi, i co się tylko ze źródła sztuki wylęga, wszystko to przez ludzi nierządzących się religią i sumieniem, najsmutniej jest nadużyte, czyli na to użyte, aby serca ludzkie potrącać w odmęt niewoli.

Wyzwala nas Jezus, abyśmy miłowali, i miłości swojej przykazanie daje, abyśmy się jego pełnieniem zbawiali. Komu on łaską niewyzwoli serca, ten miłować ku zbawieniu nieumie; a kto swej miłości regułą inne ma jakieś, nie to jego przykazanie, ten samą miłością się gubi. Kochał Szaweł naród swój i synagogę, ale niewyzwoloném przez Jezusa sercem, więc samą miłością szalał, parskał groźbami i mordem przeciw uczniom pańskim; prosił o listy do Damanku od najw. kapłana, abytam srożał i pastwił się przeciw Izraelitom w Jezusa wierzącym, przeciw słabym niewiastom (Akt. ap. IX, 1. 2); ale skoro tylko *zakon ducha żywota w Chrystu-*

sie Jezusie wyzwolił go od grzechu (do Rzym. VIII, 2), już miłuje miłością apostoła, i który wprzód z miłości był mordercą własnych braci, ten potem z innej miłości, chciałby przez własne nawet odrzucenie ratować bracię i z żydów i z pogan (Rzym IX, 3). Kochala Magdalena i miłością się gubiła, i miłością się hańbiła, lecz skoro padła u stóp Chrystusowych i Pan łaską swoją z kajdan namiętnej miłości wyzwolił jej serce — ah jakże zaraz inaczej miłuje ludzi w tej miłości wielkiej, którą umiłowała Zbawiciela swego! Wszystko za co poprzednio w zepsutej miłości czyniącej ją niewolnicą świata kupowała sobie nędzę duszy, niesławę i potępienie; wszystko co przedtém szło tylko na zbytki, na przybory próżności, na bałwochwalczą cześć piękności własnego ciała, z zupełnem zapomnieniem i pogardą dla własnej duszy, i dla tylu ubogich, na których i spojrzeć niechciała, wszystko to od chwili wyzwolin dokonanych w tej duszy przez Jezusa Chrystusa, staje się wyłączną własnością ubogich, nieszczęśliwych, wzgardzonych od świata, ale nawróconem sercem Magdaleny umiłowanych w Chrystusie miłością najtkliwszej siostry, najlepszej matki. Wyzwala Pan zimnych celników, sercu ich wyzwolonemu, nakłada swe przykazanie miłości i wnet z łupieżców publicznych stają się wzorem miłości i poświęcenia. Gdzie tylko się zwróci boski ten Zbawiciel, wszędzie pękają i opadają najtwardsze i najhaniebniejsze kajdany, to jest kajdany serc ujarzmionych przedtem siłą nienawiści, siłą nierządów i pożądliwości, siłą interesu i samolubstwa — ludy i narody zaraz tam zbliżają się do siebie i tworzą jednę rodzinę. Gdzie tylko i kiedy tylko od Niego się odwrócą i w niewolę starych błędów powracają, zaraz tam gaśnie miłość, prawo jej zaciera się w sercach, a ludzie spadają w odmęt samolubstwa i wzajemnej nienawiści, którą jak niegdyś poganie tępić się tylko i wyniszczać wzajemnie umieją. [1]) Jak żydzi, którzy Jezusa Chrystusa nie chcieli przyjąć swoim Zbawicielem, niewolnicy swej chciwości więcej niż niewolnicy narodów, nietylko się przed-

[1]) Fides per dilectionem operatur; unde refrigescente charitate fides moritur, et deficiente fide, charitas cujuscuuque salutiferae operationis ncapax redditur. (*St. Hosius*).

stawiają z miłości obranymi, ale też jak gdyby sprzysiężonymi miłości tępicielami; tak chrześcijanie, którzy umysły swoje z pod jarzma zbawczej wiary wyzwalają, zaraz przestają żyć prawdziwem życiem serca, zaraz pod najszlachetniejszemi hasłami ludzkości, patryotyzmu, dobra społecznego, rozpadają się w nieprzyjacielskie obozy, i uderzają przeciwko sobie z nienawiścią nieznającą granic. Co dziwnego, że dzisiejsze społeczności chrześcijańskie marnieją pod tyranią tego ludu bez miłości, który się zaparł Chrystusa i giną ofiarami jego chciwości i przewrotności, kiedy społeczności te i pojedynczy ludzie, którzy je składają, imieniem tylko swojém Chrystusa wyznają Zbawcą, a sercem, postępowaniem, przekonaniami, dążnościami i pragnieniami zbawienie swoje widzą w tym samym złotym cielcu, w tym samym Molochu, dla którego Izrael odstąpił Pana swojego i swoją nienawiścią go ściga! Słusznie, że depczą tych żydzi, którzy w sobie godność chrześcijan podeptali, i że ci sami wpadają pod rządy chciwości, samolubstwa i nienawiści, którzy wzgardziwszy wyzwoleniem Jezusa Chrystusa, przestali go mieć prawodawcą i królem miłości. My wyzwoliciela upatrujmy i przyjmujmy w tym w którego imie jedynie się wszystko wyzwala, a prawo wzajemnéj miłości nie przestanie być podstawą naszej pomyślności doczesnej i rękojmią najniezawodniejszą naszego wiecznego zbawienia.

III.

Taką jest natura, takiemi są bodźce Chrystusowego przykazania o miłości bliźniego; nie pozostaje nam jak tylko zastanowić się jeszcze nad przykazania tego siłą i pożytecznością; najodpowiednej zaś temu zadaniu uczynimy zadość przez wykład owych słów Zbawiciela wyrzeczonych w wieczerniku: *To wam przykazuję, abyście się społecznie miłowali* (r. XV, 17). Nietylko bowiem ten nasz boski prawodawca stawia przykazanie miłości bliźniego jako *nowe* i jako *swoje,* ale też wypowiada je z szczególniejszym naciskiem, aby nam dać do zrozumienia ile na tém zależy jego

najdobrotliwszej woli i naszemu dobru, aby to przykazanie było zachowane wiernie i gorliwie.

W formie tak nalegającej tem tylko zobowiązał nas prawem. Jestto najsamprzód nacisk powagi rozkazującego. W tém słowie: *To wam przykazuję,* wyraził on, że taka jest szczególniejsza jego wola, abyśmy byli rządzeni prawem wzajemnej miłości. Psalmista patrząc w duchu proroczym na Chrystusa, jako na prawodawcę wszystkich ludzi i narodów, mającego wszystkich potęgą swojego prawa zjednoczyć i zgromadzić koło siebie, woła: *Powstań Panie Boże mój w przykazaniu, któreś rozkazał a zgromadzenie narodów obstąpi cię* (Ps. VII, 7). I oto właśnie powstaje taka powstaje z całym majestatem i władzą swoją prawodawczą w tém przykazaniu miłości, mówiąc: *To wam przykazuję, abyście się społecznie miłowali.* Ludzie gdy stanowią prawa, muszą je usprawiedliwiać przytaczaniem powodów, dla których je stanowią, ale Słowo przedwieczne, Zbawiciel świata gdy prawo stanowi, i niem ludzkie sumienia i serca zobowięzuje, niepotrzebuje prawa swego usprawiedliwiać jakowemiś powodami, bo najwyższy powód do przyjęcia i zachowania tego prawa jest, że on tak chce, i że on to przykazuje. Ludzie nie mogą ani mądrze, ani słusznie wyrzec do swoich podwładnych: *tak chcę i tak rozkazuję,* bo ludzie nie w moc własnej swojej woli, ale w moc woli boskiej rozkazują swoim bliźnim. Dla tego też, kiedy człowiek zapomniawszy czém jest, w uniesieniu swej pychy śmie powiedzieć: *tak rozkazuję, bo tak chcę,* wówczas zamiast wzmacniać osłabia raczej dyktowane przez się prawo, czy rozkazy; występuje jako nierozumny tyran, i choćby nawet co dobrego nakazywał, niezdolnym jest zobowiązać tak wypowiedzianym nakazem serc i sumień ludzkich. Ale Jezus Chrystus ma nietylko całe prawo w podobny sposób przemawiać będąc samym najwyższym rozumem nie mogącym błądzić i samą najwyższą dobrocią niemogącą chcieć złego, a przytem będąc Panem najwyższym i Władzcą człowieka, jako jego Stworzyciel i Odkupiciel — on nietylko (powtarzam) ma całe prawo wpodobny sposób zobowięzywać wolę i serce człowieka, ale nadto, ma on jeszcze najmiłościwszy powód w taki a nie w inny sposób stawiać swoje prawo. Tym powodem jest poży-

tek i dobro człowieka, który posłuszeństwem swojem wtenczas najlepiej zasługuje się Bogu, kiedy to posłuszeństwo niczem innem nie jest spowodowane, tylko pragnieniem wypełnienia woli rozkazującego. Tém więc słowem: *to wam przykazuję abyście się społecznie miłowali*, zdaje się mówić boski nasz Zbawiciel: Jakkolwiek wiele bardzo jest powodów, dla których powinniście się wzajemnie miłować, to jednak chcę, abyście się przedewszystkiém miłowali dla tego, że ja wam to przykazuję; tym to bowiem sposobem i siła zobowiązującą będzie daleko potężniejsza, i zasługa wasza obfitsza.

Jest to powtóre nacisk miłości. Jeżeli majestat i powaga rozkazującego stanowi o sile prawa lub rozkazu pod względem zobowiązania, że zwykle podwładnych zobowięzuje tém silniej jakieś prawo lub rozkaz, im wyższa jest powaga rozkazującego, to siłę zobowiązywania jeszcze bardziej podnosi wzgląd, że rozkazuje miłość władzcy dla podwładnych. Z miłości istotnie i to z miłości najświętszéj, najdobrotliwszej, Pan Jezus nam przykazuje, abyśmy się miłowali społecznie. Jak z miłości dla nas: *Aniołom swoim przykazał o nas, aby nas strzegli na wszystkich drogach naszych, aby nas na ręku nosili, iżbyśmy snać nieobrazili o kamień stopy naszéj* (Ps. XC, 11, 12); jako z miłości dla nas: *każdemu zosobna dał rozkazanie o bliźnim swoim* (Ekkl. XVII, 12), to jest, oprócz starania o własne zbawienie, polecił nam sprawę zbawienia bliźnich, włożył na nas powinności społeczne; tak też z miłości dla nas przykazał nam, abyśmy tych społecznych powinności dopełniali miłując się społecznie. A tu słowa jego tyle znaczą, jakby powiedział: „wolą mojego serca jest, abyście wzajemnie nad uszczęśliwieniem waszém pracowali — a ponieważ tego inaczej dopełnić niemożecie, jak tylko miłując się wzajemnie, ponieważ przez posłuszeństwo prawu wzajemnej miłości najpewniej i najdoskonalej do zbawienia sobie pomagać możecie, przeto pamiętajcież, że wam to szczególniej przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali.

Jest to wreszcie nacisk dający nam do zrozumienia jak dalece przykazanie to powinno być wykonywane wiernie, starannie, doskonale, choćby to wymagało jak największych

ofiar — i jak dalece z drugiej strony od wykonania tego prawa zawisło wszystko, co stanowi o wiecznym losie człowieka. To jest przykazanie, o którém powiada psalmista: *Tyś rozkazał, aby twego przykazania strzeżono bardzo* (118, 4). Widząc jak nam wiele zależy na wypełnianiu doskonałej miłości względem bliźnich, chciał abyśmy się pełnieniu prawa miłości z szczególniejszą oddali troskliwością i usiłowaniem. *To wam przykazuję*, na to szczególniej zwracam waszą uwagę, to sercu waszemu nadewszystko polecam, do tego sumienia i wolę waszą najmocniej zobowięzuję, abyście się miłowali; tém macie dowieść, że i mnie miłujecie: *bo jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata by swego nienawidział kłamcą jest, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego niewidzi jako może miłować* (1 Jan. IV, 20); a zatem niechże spełnienie tego przykazania będzie dla was przedmiotem najusilniejszych prac, najtrudniejszych z własném waszém sercem walk, najszlachetniejszych ofiar, *to wam przykazuję, abyście przykazania tego strzegli* ***bardzo***. Owszem, tém bardziéj przykazania tego strzedz powinniśmy, im ono jest większe, im jest bardziej ewangeliczne — im bardziej niewyczerpane; im od jego spełnienia bardziej zależy doskonałość życia chrześcijańskiego. Tu się odnoszą słowa psalmu: *wszelkiej doskonałości widziałem koniec: bardzo szerokie przykazanie twoje* (118, 96). Przykazania starego Zakonu, mimo całej swej świętości, miały pewien ciasny, ograniczony zakres, Pan Jezus w tém szczególnie udoskonalił zakon, że prawu miłości bliźniego dał i grunt niezachwiany i zakres bardzo szeroki. Podług jego nauki miłować mamy nietylko tych, których nam własne nasze zaleca serce, których miłować każą związki krwi i przyjaźni, lub którzy się sami dobrocią i cnotą swoją sercom naszym zalecają, ale i samych nawet nieprzyjaciół, osobistych czy społecznych. Podług jego nauki mamy się miłować wzajem nietylko zewnętrzną oznaką, ale i z głębi serca, nietylko uczuciem i słowem ale i czynem; mamy tę miłość wyświadczać samym nawet nieprzyjaciołom nietylko przebaczeniem uraz, ale i modlitwą i dobrze czynieniem i błogosławieniem wówczas nawet, kiedy jesteśmy celem ich nienawiści. A zatem żadnych wyjątków, żadnych ścieśniań, żadnych ograniczeń to przyka-

zanie nie cierpi — obejmuje wszystkich, zobowięzuje do wszystkiego, co tylko nazwać się może dobrze czynieniem, wkłada powinność na wszystkie uczucia serca, na wszystkie akty woli, a kiedy zwłaszcza idzie o zbawienie bliźniego, staraniom naszym poleconego, przykazanie to przed żadną niepozwala cofać się ofiarą, choćby szło o największe dobra ze wszystkich dóbr doczesnych, to jest, choćby szło nawet o własne nasze doczesne życie. Jest to więc szczyt doskołości — której wyżej nikt podnieść nie zdoła; próżne też, albo raczej szalone marzenia tych wszystkich, którzy jakiejś nowej oczekują epoki, zwłaszcza pod względem prawa miłości bliźniego — a my z psalmistą po dziewiętnastu wiekach istnienia ewangelii powtarzając: *wszelkiej doskonałości widziałem koniec: bardzo szerokie przykazanie twoje,* im bardziej widzimy wysokiem, głębokiem i szerokiem ewangeliczne przykazanie miłości bliźniego, tem jaśniej widzimy i rozumiemy, dla czego Zbawiciel świata na to właśnie przykazanie wskazując z naciskiem boskiej troskliwości wyrzekł był do uczniów swoich: *To wam przykazuję!* a więc też i tem silniej czujemy się do jego zachowania zobowiązanymi: *Tyś rozkazał, aby twoje przykazania strzeżono bardzo.*

b) *Bardzo szerokie przykazanie twoje!* I któregoż przykazania rzeczywiście tak przestrony jest zakres jak przykazania miłości? *Na niem zawisł wszystek zakon i prorocy,* (ś. Mat. XXII, 40), jak powiada Pan Jezus, albo raczej jak mówi u tegoż samego ewangelisty, *ten jest zakon i prorocy* (VII, 12). Cokolwiek zakon pański nakazywał, cokolwiek zapowiadali prorocy, wszystko to odnosiło się do tego królestwa miłości, które Jezus Chrystus założył na ziemi, a którego członkami prawdziwymi w duchu i wprawdzie jesteśmy, kiedy się wzajemnie miłujemy. Cała też zasługa z wypełnienia zakonu boskiego — cała pociecha z spełnienia obietnic proroczych, skupia się w zasługach i pociechach, jakie sobie skarbią posłuszni temu przykazaniu. Wyobraźmy sobie niezmierne bogactwo cnót jakiemi jaśnieją sprawiedliwi starego i nowego zakonu, a to wszystko może być i być powinno dla nas nietylko przedmiotem podziwu i uwielbienia, ale też celem naszych dążności i usiłowań, bo jeżeli, czynić dobrze bliźnim z miłości, to cały zakon i prorocy, to

summa wszystkiego prawa, [1]) tedy bardzo prosty wniosek, że wykonawcy przykazania miłości bliźniego mają prawo do wszystkich zasług, jakiemi się wykonawcy zakonu i proroków zbogacili. — I oto znowu powód, dla którego Jezus Chrystus powiedział: *To wam przykazuję abyście się społecznie miłowali* — dla nas zaś i tem mocniejsze tego przykazania zalecenie i tém większa otucha — że wszystko spełnimy i całą skalę ewangeliczną szczęśliwie przejdziemy, kiedy miłością z nieba nam daną, to jest miłością nadnaturalną spełniemy przykazanie przez boskie serce Zbawcy z takim naciskiem podyktowane: *Drogę mandatów twoich przebieżałem, gdyś rozszerzył serce moje* (Ps. 118, 32. [2])

Bardzo szerokie przykazanie twoje! Nietylko tem szerokie, że jest summą wszystkiego zakonu i wszystkich proroków, ale nadto tem jeszcze, że jest wszelkiego prawa *pełnością.* Doktorowie zakonu usiłowali zgłębić i że tak powiem zmierzyć sprawiedliwość zakonu, a faryzeusze miani byli za tém doskonalszych, im z większą troskliwością i gorliwością starali się w zakonną sprawiedliwość obfitować, — ale próżne usiłowania! — Pan Jezus powiedział: *Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów, zakonnych i faryzeuszów nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego* (V, 20), a to rzekłszy nie ku czemu innemu chce skierować uwagę swych uczniów, tylko ku prawu miłości bliźniego; bo chciał abyśmy zrozumieli, że ono doskonalsze obfitowanie sprawiedliwości, od którego uczynił zawisłą obfitą nagrodę w niebiesiech, dokonać się może tylko przez przykazanie miłości, podług jego serca zrozumiane i spełnione. Przez to przykazanie miłości nietylko, że się wszystko wypełnia, co tylko jest cnotą na niebo zasługującą, ale można powiedzieć, że się pełność i obfitość tak każdej cnoty jak i wszystkich razem wypełnia. *Miłość jest pełnością prawa,* powiedział apo-

---

[1]) Stan. Socolov. (In Matth. L. III, c. XXV.)

[2]) Stan. Hos. Ecce vel taedio tandem victi concedimus tibi (Breatio scilicet quaerenti, an Sacrae Scripturae sufficiant ad salutem?) quod vis, quin etiam plus concedimus quam tu etiam postulare es ausus: si nullas etiam scripturas viderit aliquis, eum salutem nihilominus consequi posse dicimus, dummodo... Redemptorem suum diligat et propter eum proximo suo bene velit. (De haer. nostr. temp. Lib. III).

stoł (Rzym. XIII, 10). Tylko za uczynki miłości przyobiecał Jezus Chrystus, że *miarą dobrą i natłoczoną i potrząśnioną i odpływającą dadzą na łono nasze* (ś. Łuk. VI, 38); abyśmy zaś nie wątpili o tej prawdzie, że miłość nietylko jest summą wszystkich praw, ale że ona stanowi nawet o samej czystości i nieskazitelności całej boskiej religii Jezusa Chrystusa, i abyśmy przez wypełnianie przykazania miłości wstępowali na górę pańską i na święte miejsce jego, dokąd ta religija prowadzi — Duch święty przez usta apostoła zapewnia nas, iż *religia czysta i niepokalana u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata* (ś. Jak. r. I, w. 27), czyli co na jedno wychodzi, że siła, świętość, doskonałość, majestat religii wtenczas tylko zbogacają serce nasze, rozjaśniają dusze nasze i u Boga, Ojca naszego jednają nam nagrodę dzieci bożych, współdziedzictwo Chrystusowe, kiedy czystem sercem posłuszni jesteśmy woli Jezusa Chrystusa w tych wyrażonej słowach: *To wam przykazuję, abyście się społecznie miłowali.*

Bardzo szerokie przykazanie twoje! Tak jest, bo przykazanie Chrystusa o miłości bliźniego otwiera drogę samym nawet prostym wiernym do bohaterstwa ewangelicznego, które zdawałoby się, że jest tylko przywilejem dusz do wyższej doskonałości powołanych. [1]) Nie każdemu dano przez pełnienie rad ewangelicznych rozjaśnić się doskonałością ewangeliczną. Zakonne ubóstwo, umartwienie, posłuszeństwo, dla małej liczby wybranych dusz przystępne, a jednak bohaterstwo ewangeliczne, ten szczyt świętości, dla wszystkich otwarte, owszem wszystkim polecone. Aż do bohaterstwa rzeczywiście iść potrzeba, aby miłować tych, którzy nas nienawidzą, czynić dobrze tym, którzy nas prześladują, błogosławić tym, którzy nas przeklinają, a jednak przykazanie miłości, wszystkich ludzi bez wyjątku do tego zobowiązuje. Pan Jezus, kiedy nam zalecał miłość swoję dość mu było,

---

[1]) Stan. Socol. Charitati nihil difficile est, nihil invium nihil clausum, pervia omnia, aditus faciles, fores non semper quaerit, tecta, tegulas rumpit, modo proximo prosit illique tempore opportuno opem ferat; excusationes nullas quaerit, oblatas repudiat etc. (In Matth. L. II, c. IX, 2).

aby nam powiedział: *Trwajcie w miłości mojej, Manete in dilectione mea,* bo jego miłość sama się nakazuje — miłość tymczasem bliźniego, tem bardziej zaś miłość nieprzyjaciół wymaga wielkiej pracy serca i wielkich wysileń. Dość nam wiedzieć kto sami jesteśmy, aby zrozumieć jaka jest niezmierna trudność miłowania bliźnich, mimo ich wszystkich nędz, a tém bardziéj mimo wszelakiej ich złości. A przecież nie czem innem trwać mamy w miłości Pana Jezusa tylko pełnieniem miłości bliźniego: *Jeżeli przykazania moje zachowacie, powiada, będziecie trwać w miłości mojej* (ś. Jan XV, 10). Jakież przykazania? *To jest przykazanie moje*, odpowiada zaraz w tem samem miejscu, *abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował;* a jakby niedosyć mając na tem dokłada niżej: *To wam przykazuję, abyście się społecznie miłowali.* Aby zaś uczniowie zrozumieli, dokąd się ta miłość ma rozciągać powiada: *Jeźli was świat nieuawidzi, wiedźcie, iż mnie pierwej niż was nienawidział* (Tamże w. 17). Nie mówmy więc: Jakże miłować ludzi, którzy dla nas nie mają nic innego tylko złość, nienawiść, wzgardę i potępienie? ale pomni, że boski nasz nauczyciel i prawodawca znienawidzony wzgardzony i potępiony położył duszę swą nietylko za przyjacioły ale i za nieprzyjacioły, i że podobną miłością, kazał nam dowodzić swemu sercu, i nienawidzącemu go światu, że trwamy w miłości jego, idźmy odważnie i z wielką otuchą aż do zdobycia palmy bohaterstwa, czyniąc zadość tak nakazanej miłości bliźniego. Wszystko się ułatwi jak skoro pamiętać będziemy, iż rzecz tak przechodzącą wszelką naturalną siłę ludzką ten sam nakazuje, który do jej spełnienia siłę z niebios daje. Da quod jubes et jube quod vis! Daj co rozkazujesz i rozkazuj czego chcesz. Bardzo szerokie przykazanie twoje, ale tyś rozkazał aby go strzeżono bardzo — *ty wspomożesz, aby się twojej woli bardzo stało zadosyć!*

c) Jeszcze jedna uwaga i skończymy. Dla serc szlachetnych, zdaje się, że to powinnoby wystarczyć do posłuszeństwa temu przykazaniu, iż przez nie spełnia się cały zakon i prorocy, że przez nie obfituje się w sprawiedliwości, osiąga się pełność prawa samejże ewangelii, zdobywa się nawet wieniec bohaterstwa — ale gdy prawdziwej chrześcijańskiej szlachetności nieubliża myśl nagrody, byle to była myśl

o nagrodzie dzieci bożych, dla których sam Bóg jest nagrodą (ks. roz. XV, 1), a nie zaś o nagrodzie najemników i niewolników, którzy na tej ziemi biorą zapłatę swoję (ś. Mat. VI. 2). Przeto Jezus Chrystus i dla tego jeszcze to przykazanie miłości tak nam usilnie, z takim naciskiem poleca, iż właśnie królestwo Ojca jego zgotowane wiernym od wieków, tym tylko przysądzi ostatecznie, którzy się okażą temu przykazaniu posłuszni (ś. Mat. XXV, 34). W tym to celu tak szczegółowo objawia, jakim będzie sąd jego ostateczny, kiedy *przyjdzie z aniołami i zasiędzie na stolicy majestatu swego*. Historya rodzaju ludzkiego podobnie się zakończy jako się zaczęła. Na sądzie pańskim stawią się żywi i umarli, synowie boscy i synowie ludzcy — pełniciele miłości, i gwałciciele miłości. *Będą zgromadzone przed nim wszystkie narody* (Tamże w. 32). Jak plemie Adamowe dwoma poszło drogami i na dwa wielkie rozpadło się łomy synów bożych i synów ludzkich, których gdy przeciw woli Bożej zbliżyła i pomięszała namiętność, kara potopu rozdzieliła ostatecznie na wieki; *tak będzie w dokonaniu świata: wynijdą aniołowie i wyłączą złe z pośrodka sprawiedliwych* (Mat. XIII, 49). Aniołowie, przyjaciele ludzi, którzy żyjących na tej ziemi nosili na rękach swoich — ci którzy przy pierwszém przyjęciu Zbawcy pokój zwiastowali ludziom dobrej woli — ci wynijdą, aby odłączali, a regułą tej strasznej czynności będzie dla nich przykazanie miłości przez jednych z ludzi spełnione, przez innych pogwałcone. Ah! jeżeli ta myśl dreszczem przejmuje, to cóż dopiero, kiedy tak zgromadzonych sam Jezus Chrystus rozdzieli! — ten sam Chrystus, o którym powiada apostoł: *wy którzyście niegdyś byli daleko, staliście się blisko we krwi Chrystusowej; albowiem on jest pokojem naszym, który oboje jedno uczynił i średnią ścianę przegrody rozwalił* (Efez. II, 13, 14), ten sam, jak o sobie przychodzącym na sąd ostateczny powiada, *odłączy jedne od drugich* (ś. Mat. XXV, 32). I dziwna, albo raczej dla jednych w najwyższy sposób pocieszająca, dla drugich w najwyższy sposób przerażająca rzecz, że tego rozdziału ma dokonać jako Bóg dobroci, jako prawodawca i król miłości: *I odłączy* powiada, *jedne od drugich, jak* **pasterz** *odłącza owce od kozłów* (Tamże 32). W najtkliwszej postaci, w najpełniejszym

charakterze miłości, to jest jako *Pasterz* stanie między dwoma zastępami, aby się jedni znaleźli po prawicy, drudzy po lewicy; aby już nie łączyć, lecz aby rozdzielić ludzi miłości od ludzi samolubstwa i złości — wykonawców od gwałcicieli swego przykazania, rodzaj swój od rodzaju węża. Rozdzieliwszy ich własną swą osobą rozdzieli ich także ostatecznèm słowem swojèm. O niczèm innèm mówić tam nie będzie tylko o miłości, ale już nieprzemówi do wszystkich razem, tylko z ust jego wynijdzie słowo, jako *miecz dwoisty* (Ezech. XX, 14) *mowa boża i skuteczna i przeraźliwsza, niżeli wszelki miecz obosieczny i przenikająca aż do rozdzielenia* (do Żyd. IV, 12); mowa wieczną przepaść stanowiąca między tymi, którym powie najprzód: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata* (34), a tymi, którym powie następnie: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego* (41); mowa, którą jak mieczem odetnie społeczność świętych od społeczności przeklętych, aby jednych jako snopy swe pszeniczne zgromadzić do gumna swego, a drugich jako kąkól związany w snop ku spaleniu zepchnął w ogień wieczny (Mat. XIII, 30); aby jednych jako jedną rodzinę złożyć na wieki w objęciach Ojca prawdy i miłości, aby drugich oddać w ręce ojca kłamstwa i nienawiści. Mieczem słów swoich dokona tego o co go błagali pełniący jego przykazanie wołając z psalmistą: *Odetnij pohańbienie moje, któregom się obawiał, albowiem sądy twoje ucieszne* (118, 39), a względem gwałcicieli swego przykazania spełni co sam zapowiedział: *Będę walczył z nimi mieczem ust moich* (Obj. II, 16). Dla czegóż zaś to wszystko tak szczegółowo naprzód w pierwszèm swojèm przyjściu zapowiedział ten Nauczyciel miłości? Dlatego, iżbyśmy wiedząc, że przyjdzie znowu jako Bóg miłości, i sądzić nas będzie wedle reguły miłości, z samych uczynków miłości, dla nagrodzenia jednych królestwem wiecznej miłości, dla ukarania drugich strasznym losem nieprzyjaciela miłości, — z tem większą wytrwałością, pilnością i gorliwością pracowali nad spełnieniem prawa, które nam tak wyraźnie określił, i którèm nas tak mocno zobowiązał. Niechże więc brzmią nieustannie w ustach naszych i niech żyją w sercach naszych te

jego słowa: *To wam przykazuję abyście się spółecznie miłowali*, bo z tego sądzić was będę; prawem miłości wzajemnej, chcę was mieć rządzonymi na ziemi, abym was w niebie nagrodził życiem miłości! Niechaj to przykazanie miłości będzie nieustanną regułą naszego serca, aby być mogło miarą naszej nagrody. Zawsze je mając wyryte w pamięci naszej, przytomne uwadze naszej, kierujące postępowaniem naszém jako naukę, przestrogę, prawo i polecenie testamentowe wyrzeczone w najuroczystszej chwili, najuroczystszym sposobem — powtarzajmy sobie o niem z psalmistą: *pochodniom nogom moim słowo twoje i światłość ścieżkom moim.... Nakłoniłem serce me, abym czynił sprawiedliwości twoje na wieki dla odpłaty* (Ps. 118, 112). Amen.

Przypisek autora. Kazanie powyższe posłużyć może za materyał do trzech kazań o Miłości Bliźniego: to jest 1° o Istocie prawa miłości bliźniego, 2° o Bodźcach chrześcijańskiej miłości bliźniego, 3° o sile przykazania Chrystusowego w przedmiocie miłości bliźniego i o tej miłości pożytkach. Mniej więcej każdą z tych części zbudowałem na podstawie textu Stanisława Hozyusza i Stanisława Sokołowskiego według poczynionych wskazówek — i każdą według wymagań samego przedmiotu na trzy podrzędne części podzieliłem.

I. NAUKA
KATECHISMOWA
ks. Kkki.
O znaku Krzyża świętego.

W imię Ojca i Syna i Ducha ś. Amen.
(Mat. 28).

Tak modlitwę jak wszystkie nasze sprawy poczynamy od znaku krzyża św. Krótka ta modlitewka, którą każdy z nas umie, zawierająca w sobie wielkie tajemnice i nauki. Przezeń bowiem

1° okazujemy jawnie i wyznawamy, żeśmy chrześcijanami,

2° wyznajemy Trójcę św. jako też tajemnicę odkupienia;

3° Uzbrajamy się niem jako tarczą i puklerzem przeciwko wszelkim niebezpieczeństwom, najazdom i pokusom szatańskim.

Te trzy punkta weźmy dziś za łaską Bożą pod rozwagę.

Punkt 1. Jak okazujemy znakiem krzyża św. żeśmy chrześcijanami?

O. Znakiem tym różnimy się od żydów, pogan i innych niewiernych, którzy się brzydzą krzyżem; my zaś chlubimy się niem, bo w tym znaku jesteśmy ochrzczeni; bo

wymawiamy zawsze te same święte słowa, które Pan Jezus przykazał wymawiać przy chrzcie św. Po tym znaku poznają Cię chrześcijanie po całym świecie, chociażbyś nieumiał ich mowy; każdy więc z was NN. powinien umieć należycie robić znak krzyża św. kładąc prawą rękę na czoło, mówić: *W imię Ojca.* Potem na piersiach mówiąc: *i Syna*; potem z lewego ramienia mówiąc: *i Ducha,* przeniosłszy rękę na prawe ramię dołożyć: *Świętego. Amen.*

Krzyż czyni się prawą ręką, ponieważ zwykle prawica używana do wszystkich czynności poważniejszych i szlachetniejszych. Obróciwszy dłoń prawej ręki ku sobie z wyciągnionemi a skupionemi wszystkiemi palcami znaczę czoło, piersi i ramiona. Pięć palców przypominają pięć ran Zbawiciela.

Punkt 2. Które tajemnice wiary wyraża nam znak krzyża świętego?

O. Dwie przedniejsze tajemnice wiary św. wyraża nam znak krzyża świętego, tajemnicę Trójcy św., i odkupienia naszego.

P. Jakim sposobem wyraża tajemnicę Trójcy ś.?

O. Takim: że kładąc rękę na czoło raz tylko mówimy: *W imię,* dajemy znać, że jeden tylko jest P. Bóg; a przydając: *Ojca, Syna i Ducha św.* wyznajemy trzy osoby w jednym Bóstwie:

P. Jak znak krzyża ś. wyraża tajemnicę odkupienia?

O. Bo gdy żegnając się kładziemy na sobie wielki krzyż, znać dajemy, że Zbawiciel nasz Jezus Chrystus wiele ucierpiał i umarł za nas na drzewie krzyżowém; my się znacząc krzyżem, wyznajemy wiarę naszę w ukrzyżowanego Jezusa. Dwie inne jeszcze tajemnice wydaje znak krzyża: tajemnicę wcielenia Syna Bożego, i powołania nas do łaski. Prowadząc bowiem rękę od czoła do piersi, dajemy znać, że Syn Boży z nieba zstąpiwszy stał się człowiekiem w żywocie Najś. Maryi Panny. Prowadząc zaś rękę z lewego ramienia na prawe znać dajemy, że mocą krzyża św. przeniósł nas Jezus Chrystus z grzechu do łaski, z niewoli czarta na synów bożych, z śmierci ku żywotowi wiecznemu. Tak więc przez ten znak † wyznajemy wiarę naszą w to wszystko, co P. Jezus objawił, co postanowił, co przykazał.

Punkt 3. Jakim sposobem przez † okazujemy naszę nadzieję?

O. We wszystkich bowiem potrzebach naszych i przygodach do kogóż mamy skuteczniej się uciekać, jeśli nie do Boga dobroci i miłosierdzia, do jego Imienia i znaku zbawienia, skoro nas przez ps. 123 zapewnia: *Wspomożenie nasze w Imieniu Pańskiém.* Dz. Ap. 2. *„Stanie się, iż wszelki którzyby wzywał imienia Pańskiego, zbawion będzie.“* Dobrze tedy robicie N. że się żegnacie † ile razy pomocy, rady, pociechy potrzebujecie; bo przezto okazujecie ufność waszę w Bogu; że kładąc na ramiona krzyż św. spodziewacie się od Boga sił i łaski do cierpliwego dźwigania krzyża swego w nadziei przyszłego żywota; wyznajecie, że w chrześcijaństwie nie można spodziewać się dobra, błogosławieństwa i łaski, jedno w Imię Ojca, i Syna i Ducha św.; przez zasługi i śmierć ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa. Wiele dałoby się przytoczyć prawdziwych przykładów, jako Święci Pańscy przez znak krzyża św. z wiarą czyniony, cudownych doznawali skutków i pomocy tak w potrzebach duszných jak cielesnych. Tak czytamy w żywocie św. Benedykta. Był w pustyni klasztor, w którym umarł przełożony. Bieżeli więc wszyscy mnisi do ś. Benedykta z prośbą, aby ich przełożonym został. Długo się wzbraniając dał się przecież nakłonić; ale gdy ich w zakonie w dobrej straży trzymał i niedopuszczał aby tak swawolnie jak przedtem byli, zaczęli żałować swego wyboru; i zamiast prostować obyczaje swoje, znaleźli się między nimi tacy źli, którzy myśleć o zgubie jego poczęli i w winie mu truciznę przy stole przy innych zwyczajnych potrawach podali. Lecz gdy Benedykt św. swoim zwyczajem krzyżem św. onę szklenicę przeżegnał, tak jakoby kamieniem w nię uderzył, zgruchotała się, a ona trucizna na ziemię się wylała. Św. Tomasz z Akwinu znakiem † pokonywał w sobie pokusy cielesne. Ś. Stanisław biskup krakowski znakiem krzyża św. wskrzesił Piotrowina.

P. Na co jeszcze służy znak krzyża św.?

O. Osobliwie na odpędzenie czartów, czarów, myśli nieczystych i wielkich pokus. Czart przeklęty boi się krzyża, bo przezeń został zwyciężony. Mówi ś. Cyryl: *„Podobnie jak pies boi się kija, którym go obito, tak zły duch lęka się krzy-*

ża, na którym go Chrystus pokonał. (Kolos. 2, 14). Ś. Grzegórz z Nazyanzu opisuje dziwne zdarzenie. Był cesarz rzymski Julian, który zaparłszy się wiary chrześcijańskiej, wrócił do pogaństwa i stał się wielkim prześladowcą chrześcian, Pewnego razu namówili go bałwochwalscy kapłani, aby się z nimi udał do pewnej jaskini na pogadankę z czartami. Podobało się to Julianowi i poszedł z nimi. Lecz jakiż strach ogarnął go, gdy ujrzał całe grono piekielnych duchów. Pobladł, włosy stanęły mu na głowie, gwałtownie drżały pod nim nogi. W tej chwili przychodzi na myśl odstępcy, co słyszał niegdyś o dzielności znaku krzyża św. Zaledwie się przeżegnał, a wszystka ta szatańska czereda znikła w jednej chwili.

P. Kiedy się trzeba żegnać?

O. Gdy więc taka jest moc i skuteczność znaku krzyża św., trzeba się niem żegnać bardzo często, jakto czynili pierwsi chrześcijanie. Żegnanie się bowiem prawdopodobnie sięga czasów Apostolskich; to pewna, że w drugim wieku było powszechnie używane. Według świadectwa Tertuliana: „żegnali się pierwsi chrześcianie we wszystkich poruszeniach wychodząc z domu i wstępując w dom, ubierając się i rozbierając, umywając, biorąc się do jedzenia, zapalając światło, kładąc się lub siadając, stając ze snu lub co innego czyniąc.“ Temiż samemi prawie słowy upomina *św. Cyryl* w liście 22, aby się niewstydzili na każdém miejscu przez znak † św. wyznawać ukrzyżowanego Jezusa.... a będziemy od wszystkiego złego obronieni i dzielność krzyża św. wszelkie od nas nieszczęścia oddali, a dobre powodzenie sprawi.“ Toż i *św. Chryzostom* upomina matki, aby tak długo uczyły dzieci czynić na sobie ten znak królewski, aż dokąd sami dobrze robić go nie nauczą się.“ Żegnajmy się więc zaraz, skoro się ze snu ockniemy, abyśmy w Imię Pańskie dzień zacząwszy szczęśliwie go skończyli. Żegnajmy się przed obiadem i wieczerzą, abyśmy w Imie Boskie zużywali tych pokarmów, które nam Bóg z łaski swojej udzielił. Żegnajmy się przed zaczęciem każdéj sprawy, albo roboty, aby się nam lepiej za boskiem błogosławieństwem powiodło; powtóre abyśmy przez prace nasze, Bogu chwałę dali. Żegnajmy się w wieczór gdy spać idziemy, abyśmy Bogu podziękowali za

wszystkie dobrodziejstwa jego, dnia tego nam udzielone, aby nas Bóg chronił od wszelkiego złego. Żegnajmy się w trwogach, pokusach itp. aby nam nie szkodziły; a tak okażemy miłość naszę ku Bogu, wszystko czyniąc na chwałę Bożą, i nie ulękniemy się, ale się rozradujemy, kiedy na dniu ostatecznym znak krzyża na niebie ujrzemy.

Pożytki z tej nauki.

1. Nie wstydźmyż się zrobić znaku krzyża ś. gdziekolwiek przed ludźmi, a Chrystus nie zaprze się nas przed Ojcem swoim niebieskim; osobliwie wchodząc i wychodząc z kościoła, kropiąc się wodą święconą zachowajmy ten pobożny zwyczaj, gdyż to pokropienie się ze skruchą czynione obmywa nas z grzechów powszednich i jedna boskie błogosławieństwa.

2. Czyńmyż często z nabożeństwem znak krzyża na sobie, a nie z pośpiechem i roztargnieniem.

3. Czyńmy go ręką czystą, wolną od krzywdy i zemsty i gniewu; serce niech będzie wolne od grzechu, kładąc rękę na czoło ukorzmy rozum nasz pod objawienie boże.

4. Pamiętając na krzyż i mękę P. Jezusa, znośmy cierpliwie dolegliwości i krzyże.

5. Usta nasze, któremi wzmawiamy Imię Trójcy św. niech będą czyste, wolne od kłamstwa, obmowy, bluźnierstwa, plugawych mów, opilstwa i obżarstwa; — a znacząc się z wierzchu znakiem krzyża, nośmy też krzyż Chrystusów w sercu naszém. Amen.